ROCZNIK VIII.
TOM II.

NR. 96.
GRUDZIEŃ
1912.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ
D^RA^ FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW

ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K (10 marek), kwartalnie 2 K 50 h. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K (1 M).

Adres Redakcyi: Kraków, XIII, Salwator.

Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni Wendego i S-ki.

Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 96-go:

(grudzień 1912 r.)

Dzwony z Bałkanu...

Pod tureckiem panowaniem nie wolno było kościołom używać dzwonów. W połowie listopada nowomianowany przez zwycięski rząd serbski naczelnik okręgowy w Nowym Bazarze, Mihajlo Zatović, zamówił telegraficznie w odlewarni państwowej w Kragujevacu dzwony dla wszystkich kościołów w swoim okręgu. Za jego przykładem pójdą wszystkie ziemie, z których ustąpiły wojska i władze tureckie. Z jakąż niecierpliwością będą te gminy oczekiwały nadejścia tych symbolów wolności sumienia, wolności narodowej i swobód obywatelskich! A gdy dzwon zawiśnie wysoko nad falą głów, gdy rozbrzmi mu serce, ażeby być tłumaczem i wykładnikiem serc ludzkich, będzie to niezapomniane święto dla okolicy, godzina skupienia myśli i napięcia uczuć, jedna z takich, które przekazywane pamięci z pokolenia w pokolenie, stroją się w legendy...

Polakowi przypomina się historya Kamieńca Podolskiego i Podola całego, na którem Turcy ustanowili w r. 1672. swych baszów, pozrzucali krzyże z chrześcijańskich świątyń, pozdejmowali z wież dzwony. Podole miało podzielić losy Bułgaryi i Serbii: miało być poturczone. Dzięki zwycięstwom Jana Sobieskiego pod Chocimem 1673 r. i pod Wiedniem 1683. r. potęga turecka nie poszła już dalej. Zajęcie Kamieńca było jej punktem kulminacyjnym, a klęska pod Wiedniem, zadana przez polskiego króla, początkiem chylenia się ku upadkowi. W trzy lata po wiedeńskiej odsieczy, w r. 1686. gotował Sobieski wyprawę do samej Turcyi i zrzekł się „na wieczne czasy“ ziem po tamtej stronie Dniepru, byle Moskwa dostarczyła posiłków na wojnę turecką. Nad dolnym Dniestrem miało się wojsko moskiewskie złączyć z polskiem, lecz polskiego bohatera spotkał bolesny zawód; podobnież było także w r. 1691. Pomny traktatu z Leopoldem I., nie zawierał Jan III. pokoju i dlatego też nie doczekał się owoców swych zwycięstw.

Dopiero w trzy lata po jego śmierci, w r. 1699. wciągano na wieże Kamieńca Podolskiego na nowo dzwony.

Jakich wrażeń doznawali Polacy, gdy Turek ustępował z Podola, jak wezbrane były serca i umysły ówczesnego pokolenia w Polsce — podobnież w naszych oczach dzieje się na Bałkanie. Polak musiałby się więc zaprzeć własnej historyi, żeby tego nie odczuwać i nie rozumieć, żeby z całego serca nie trwać przy południowych pobratymcach, których los od Warny do Wiednia wplatał się wciąż w dzieje polskie. Co więcej, to jeszcze uwzględnić musimy, że podczas gdy Podole tylko przez lat 27 było pod jarzmem tureckiem — tam niewola krwawa trwała wieki. Jest więc na Bałkanie to wezbranie umysłów i serc o tyle jeszcze potężniejsze i o tyle bardziej musi się współczuć z nimi.

Jakżeż zresztą można nie współczuć z narodami, dążącymi do wolności? I w krwi i w tradycyi polskiej i w polskim rozumie stanu sympatye te były zawsze i są.

Powracające na dzwonnice dzwony w serbskich krainach budzą jednak, niestety, w duszy polskiej smutne refleksye. Głos ich, czem silniejszym będzie, tem boleśniej szarpie wszystkiemi szlachetnemi uczuciami w Polaku.

Wszyscy się budzą do nowego życia, a my?

Stamtąd, z Bałkanu, dochodzą nas nawoływania, żeby im dopomóc w dokończeniu dzieła Sobieskiego (jak pięknie wyraził się król bułgarski Ferdynand w odpowiedzi na telegram *Gazety Grudziądzkiej)*. Czem dopomóc? Co my mamy?

Oni odpowiadają: „Liczymy bardzo na poparcie Polaków w Austryi, którzy powstrzymają rząd przed wrogiem wystąpieniem wobec południowych Słowian. W rękach Polaków tylko leży obecnie zbawienie naszej sprawy, z którą wiążą się obecnie interesy i samej Austryi. Powinna ona to zrozumieć w obecnej chwili koniecznie, jeśli nie chciała zrozumieć w chwili wybuchu wojny". Chcą, żeby „zwrócić się do tych szlachetnych Polaków, którzy wcale jasno i z godnością wypowiedzieli się już w parlamencie wiedeńskim i przedstawić im, gdzie obecnie zbawienie wasze i nasze".

„Rozumiemy wasze stanowisko wobec Rosyi; nie możemy żądać, byście dla nas poświęcali sprawę swoją. Ale właśnie dla was jedyne wyjście: w Austryi przyjaznej dla Słowian".

„Niechże Polacy użyją dzisiaj stanowczo swej wielkiej siły, której nie umieli dotychczas w Austryi wyzyskać, a przyczynią się do dzieła wyzwolenia Słowian".

„Wy, Polacy, odgrywacie w Austryi pierwszorzędną rolę — wasz głos ma rozstrzygające znaczenie w sferach rządzących; wobec tego wasze poparcie naszej sprawy szczególniej byłoby dla nas cennem w obecnej tak krytycznej dla południowych Słowian chwili“ [1]).

Tak wołają na nas tę nowe dzwony z Bałkanu. Jeszcze nie zawieszone, leją się dopiero — a zmienne są losy wojenne i wynik nigdy niepewny. Lecą na Polskę głosy, jak niegdyś za Jagiellonów i Wazów, o pomoc przeciw półksiężycowi — o to, żeby wolność na pół zdobyta, odebraną nie była.

Łkać nad ironią losu, że my mamy komuś dopomóc! Nad spętaniem naszem! Nad bezsilnością społeczeństwa, tem tragiczniejszą, że rozumie doskonale wszystko, a o swej misyi dziejowej nie zapomina bynajmniej!

My odgrywamy w Austryi pierwszorzędną rolę? Ależ my czterech wiosek w Wielkopolsce nie zdołaliśmy ocalić od wywłaszczenia pruskiego! Nie tak dawno temu, jak rząd pruski wyrzucił z ziemi polskiej 40.000 Polaków — i cóż zdołało poradzić na to Koło Polskie wobec „sprzymierzeńca“?

W sprawach zewnętrznych Austryi nie mamy najmniejszego głosu.

Co mówił prezes Koła Polskiego w delegacyach o trójprzymierzu i o słowiańskiej polityce Austryi, powiedział imieniem całego narodu. Spełnił ten obowiązek w sposób taki, że Jugosłowianie są zapewne zupełnie zadowoleni; tem bardziej, że w osobnym następnie komunikacie do dzienników Prezes osobno zastrzegł się przeciw tendencyjnym kłamstwom [2]), jakoby w oryentacyi politycznej Koła Polskiego było cośkolwiek antisłowiańskiego. Koło Polskie rzuciło tedy swój głos na szalę polityki słowiańskiej w Wiedniu. Wszyscy pragniemy zresztą gorąco odpowiedniej zmiany ustroju Austryi i nietylko utrzymania pokoju monarchii z państwami słowiańskiemi na Bałkanie, lecz nawiązania z niemi jak najściślejszych stosunków.

Któż bowiem p r a g n i e wojny z Serbią? Nietylko czescy, lecz i n i e m i e c c y przemysłowcy oświadczyli, że port serbski nad Adryatykiem (handlowy, byle nie wojenny) byłby im nietylko nie szkodliwym, lecz owszem, wprost pożądanym. J e d y n ą w całych

[1]) Wyjątki z autentycznych listów z Bułgaryi.

[2]) Zob. przegląd prasy c z e s k i e j w niniejszym zeszycie.

Austro-Węgrzech partyą antyserbską są madiarscy latyfundyści, którym chodzi o to, żeby import serbski (bydła i trzody) był jak najmniejszy. Ich interes wymaga, żeby z Serbią panowały zatargi bez końca — ale oni sami z tej samej przyczyny sprzeciwialiby się najmocniej anneksyi Serbii. Nieprzyjaźń serbsko-austryacka powiększa ich dochody, prowokują więc ją od szeregu lat systematycznie. Niestety, arystokracya madiarska trzęsie dworem i dyplomacyą austryacką.

Serbia, pozbawiona zmysłu politycznego, nietylko da się prowokować, lecz poddaje się naiwnie tamtej wyrafinowanej chytrości i sama w dalszym ciągu prowokuje jeszcze bardziej.

Sposobów zamienienia antagonizmu austryacko-serbskiego na najlepszą przyjaźń Austryi z całym Związkiem bałkańskim nie brak. Pojawiło się hasło związku cłowego z Serbią.[1]) Gdyby je rozszerzyć na cały Związek bałkański, zdaje się, że byłoby to nawet jedynym sposobem zapobieżenia, żeby ten Związek nie rozbił się! Madiarscy latyfundyści byliby wprawdzie przeciw takiej unii, ale wpływy ich rozbiłyby się już na tem. Korzyści ekonomiczne i polityczne dla stron obydwóch byłyby też nazbyt widoczne. Obopólny maksymalny eksport, w Austryi nadto nieznane w niej dotychchczas zjawisko: taniość. Narody bałkańskie byłyby bezpieczne od Turcyi i Austryi, Austrya od Serbii i Rosyi.

Unii cłowej trzebaby atoli bronić w danym razie przeciw Rosyi, a czy Austrya mogłaby tu polegać na Serbii?

Unia tego rodzaju, wzmagając potęgę Austryi, czyniłaby ją niezależną od Berlina, a eliminowałaby z południowej Słowiańszczyzny wpływy rosyjskie. Toteż po niedługim czasie byłyby Prusy i Rosya sprzymierzone przeciw Austryi, która musiałaby szukać oparcia w obozie antyniemieckim. Zaczęłaby się tedy polityka słowiańska Austryi — tylko, że nie można zaręczyć, czy wtedy właśnie nie wystąpiłaby przeciw niej... Serbia obok Rosyi.

Można więc o takim sojuszu austryacko-bałkańskim (i dalszych jego konsekwencyach) myśleć dopiero wtenczas, gdy Serbowie będą mieli tyleż zmysłu politycznego, co Bułgarzy.

Obecnie Serbia nietylko stosuje swą politykę do tajnych życzeń jedynej partyi antyserbskiej, ale sama przysparza sobie nieprzyjaciół bez potrzeby w Cislitawii, gdzie ich zrazu całkiem nie miała.

---

[1]) Projekt podał publicznie najpierw Dr. Ganz we *Frankfurter Zeitung*.

Rezultat z tego wszystkiego taki, że wytworzyła się konstellacya europejska, w której Austrya skazaną jest na sojusz z Niemcami, nie chcąc ich mieć przeciw sobie i musi być bardzo rada, jeżeli Berlin dotrzyma warunków przymierza; tem samem musi dogadzać Madiarom. Istne błędne koło. Madiarzy mają oparcie w Berlinie, a wpływy pruskie rozstrzygają w Budzyniu.

Wydobyć Austryę z tego błędnego koła, znaleść dla niej wyjście takie, żeby jej istnienie nie było narażone na niebezpieczeństwo — oto zadanie polityki słowiańskiej. Nie może Austrya uprawiać polityki słowiańskiej, póki jest do tego — za słaba.

Jeżeli teraz kości będą rzucone, zrozumieć łatwo, że sympatye nasze nie będą przeciw Austryi. A kości mogą tym razem paść daleko i toczyć się długo. Może nietylko o Bałkanu mapę będzie chodziło...

Wynik wojny zawsze niepewny. Gdzie się ockniemy po ewentualnej wojnie, któż przewidzieć zdoła? Stosownie do tego musiałyby nastąpić nowe oryentacye polityczne. — Podczas wojny zaś my niewłasnowolni; to jednak szczerze pobratymcom powiedziane być winno, a oni zrozumieć to powinni, że wszelkie osłabienie Austryi uważalibyśmy za szkodę naszą. Przyczyny takiego stanowiska wiadome każdemu, nie przez nas wywołane i nie od nas zależne. To jest vis maior.

Przykro, ale zdarzyćby się mogło, że znaleźlibyśmy się podczas wojny w przeciwnych obozach. Ale idea słowiańska będzie się pomimo to rozwijać dalej i dojrzewać. Starajmy się, żeby na przyszłość podobne sytuacye nie były możebne. My musimy pracować nad „wydobyciem Austryi“, a południowi pobratymcy nad — opamiętaniem Belgradu.

Kiedyś wreszcie nietylko staroserbskie dzwony uderzą w harmonję z Zygmuntem z Wawelu, głosicielem Polski, bez której — niema Słowiańszczyzny.

Stronnictwa bułgarskie po przewrotach.

(Dokończenie).

Jeśli anarchizm mógł się rozwielmożnić w społeczeństwach starej, tak wysoce kulturalnej Europy, gdzie tradycye kultury i porządku przemawiają do umysłów i uczuć ludu nawet z kamieni i murów przeszłości, gdzie nauka głęboka i wiedza popularna

a tysiące instytucyi pożyteczności powszechnej są dzielnym środkiem do wykazania różnicy i granic prawdziwego liberalizmu i demokratyczności, a rozpasania się samowoli, tembardziej grunt on znalazł podatny dla swej propagandy z zewnątrz tu, w kraju surowym, gdzie tak długo panowała tylko tradycya gwałtu i przemocy zarówno wiekowej tureckiej, jak odmłodzonej rosyjskiej, gdzie, jak dawniej, lada komu uchodziło płazem przywłaszczanie sobie prawa do mienia i duszy chrześcijańskiej, a później na odwrót — do muzułmańskiej, gdzie uczniowie nihilizmu rosyjskiego, nawet tak patryotyczni i wyższego umysłu ludzie, jak Karawełow lub taki Stojanow nie potrafili społeczeństwu własnemu wykazać jego obowiązków, mówiąc ciągle i przeważnie o prawach tylko jego; gdzie pojęcia wolności a samowoli mas i jednostek zlewały się często w chaos nierozwikłany; gdzie pod ciśnieniem nowych potrzeb i prądów łamała się dzisiejsza prostota i skromność, a zapanowywać poczęła nieokiełznana niczem dążność życia i użycia; gdzie przy nieograniczonej wolności prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń wolno było umysłom surowym i naiwnym propagować w dzień jasny, że czarne jest białem, a białe czarnem; gdzie na gruncie martwego formalizmu bizantyjskiego kościoła mogły wśród ludu w XX. wieku pojawiać się prorokinie religijne, a z drugiej strony obojętność religijna przeważnej części inteligencyi i gorsze pod względem zakresu wpływów moralnych upośledzenie duchowieństwa, niż za czasów tureckich. W Europie anarchizm społeczny i polityczny często chadza ręka w rękę z anarchizmem obyczajowym, w Bułgaryi prawie zawsze, mimo, że Bułgarya właśnie była ojczyzną bogomilizmu, który prowadził granicę między niemi taką, jakby między zbrodnią i cnotą, mimo, że imieniem Bogomiła ochrzczono jednę z ulic Sofii. Habent sua fata libelli.

I stało się, co się stać miało. Dzienniki miejscowe zapełnione są regularnie co roku takimi faktami: Ministrowie zabijani bywają jeden po drugim nie w chwili namiętności i niepoczytalności mas ludowych, lecz z najzimniejszą krwią w dzień biały, jak barany w rzeźni przez pierwszego lepszego rzeźnika; robotnicy i urzędnicy rządowi na kolejach państwowych, związani ślubowaniem na wierność państwu, przeprowadzają zmowy i bez względu na tysiączne naglące interesa społeczeństwa i jednostek, bez względu na chwilę naprężonych stosunków z sąsiadami państwa lub ewentualności wojny, przerywają ruch kolejowy z całym światem, zrywają szyny, niszczą po wandalsku mosty, telegrafy i rekwizyta

kolei, zbudowanej potem krwi ludzkiej. Chłopaki szkolne po szynkach i kawiarniach ćwiczą swe siły płciowe na zwierzętach i ptakach lub na wybrzeżach morskich urządzają publicznie Sodomę i Gomorrę, to znów przed własną szkołą grają w hazardowne rzucanie kości (zaród rozpowszechnionego tyle u starszych t. zw. komardżyłyku), a na uwagę przechodnia grożą mu pięściami lub odpędzają kamieniami, gdy w tej samej chwili nauczyciele zebrani w szkole odmawiają wszelkiej interwencyi, powiadając, że ich rzeczą nauka, nie wychowanie na ulicy; szpitale macierzyńskie („majczyn-dom“) dla ubogich położnic) zapełniają się 14-letniemi uczennicami gimnazyów żeńskich; a młody uniwersytet debiutuje nietylko oklaskiwaniem tych spektaklów, ale i urządzaniem własnych flirtów organizacyami partyjnemi słuchaczów i słuchaczek w imię konstytucyjnej wolności obywatelskiej i autonomii akademickiej.

Stronnictwo konserwatywne jakby z natury własnej, jakby z „łaski bożej“ powołane było do reagowania na tę chorobę lub nawet do usunięcia jej. Mówiono wiele o powstrzymaniu nadużycia wolności słowa, a ministrowie z łona tej partyi wychodzący jeden po drugim, Weliczkow i Wazow, pierwszy mówca porywający jak Stambułow, drugi poeta wzniosły i natchniony, obydwaj pochodzący z domów uczciwych starej tradycyi, dobrych obyczajów i dobrego wychowania, a ofiarność patryotycznej ojców, obydwaj mający odwagę, prawo i zdolność mówienia prawdy narodowi, trafiali zdawało się w sedno choroby, domagając się reformy szkolnictwa i wychowania publicznego oraz domowego na podstawach etycznych, religijnych i tradycyi narodowej. Ale nie dość, że władza ich była krótkotrwałą, nie dość, że objęli ją bez przygotowania pedagogicznego w szerokim stylu, jako wychowania narodowego, ale i przyszli byli do niej za późno i za wcześnie: za późno, bo zanadto już wyrosło ziarno kąkolu wśród zboża, za wiele z ziarnem zjedzono plewy, aby poradzić mogły usiłowania jednostek i partyi; za wcześnie, bo jeszcze zbyt świeżą była pamięć czynów tej partyi politycznych, czynów, które inne stronnictwa poczytywały za sprzeczne z potrzebami i ideałami narodu samoistnego; akcyę więc ich reformatorską powitano nietylko jako reakcyę postępu, ale i jako dzieło partyjne w duchu dawniejszego programu. Weliczkow w niebacznym zapędzie oratorskim nie zaprzeczył temu, a publicznie oświadczył, że on przedewszystkiem jest członkiem stronnictwa, a dopiero potem ministrem oświaty.

Narodowo-liberalni, przeciwnie, choć stępili nieco ostrze dawniejszego programu politycznego Stambułowa, odziedziczyli po nim impet i gwałtowność działania środkami bodaj drakońskiemi bez względu na to, że Stambułow pierwotnie zastosowywał je w chwili niecierpiącego zwłoki niebezpieczeństwa z zewnątrz i reform wewnątrz kraju, a oni mieli działać wśród stosunków normalniejszych. Rząd Petkowa nie dość, że energiczną i ciężką ręką swą zdusił zmowę kolejarzy, rozpędziwszy ich na cztery wiatry, ale tę samą metodę zastosował i do objawu nieco odmiennej natury. Wygwizdanie księcia przed teatrem przez młodzież uczącą się dało mu powód nie do śledztwa i wykrycia winowajców, lecz oddania jednych z młodzieży w sołdaty, drugich odesłania „szupasem“ do miejsca urodzenia, zamknięcia uniwersytetu, wypędzenia wszystkich profesorów, zawieszenia wielu swobód konstytucyjnych drogą administracyjną, nałożenia kagańca na prasę i związki nauczycielskie, tudzież inne organizacye obywatelskie, a dopiero po tem wszystkiem nastąpiło żądanie zatwierdzenia w drodze prawodawczej powziętych zarządzeń i raptowne bez studyów i pogłębienia wnoszenie różnych projektów reform, przyjmowanych w czambuł i doraźnie przez posłuszny mu sejm, którego nieliczna opozycya dobrze pamiętała tak jeszcze niedawno do niej wystosowaną przez premiera groźbę na publicznem posiedzeniu Izby: „każę was powywieszać w obrębie tegoż samego gmachu sejmowego“. Cała więc akcya była grozą, rodzącą chwilowy postrach lub oburzenie i chęć gwałtownego odwetu, nie zaś aktem poważnym, budzącym posłuch i poszanowanie..

Wszystkie stronnictwa, utworzywszy blok [1]), działały tą samą metodą: nie uwzględniając w zarządzeniach i projektach, co było dobrego i nie odróżniając dodatnich stron od porywczości, potępiono w czambuł całą ową akcyę i wypowiedziano nietylko walkę na życie lub śmierć stambułowistom, ale i pod szczególną opiekę wzięto wszystkich malkontentów, choćby między nimi byli ludzie pod zarzutem zdrady społeczeństwa i państwa, jedynie dlatego tylko, że każdy akt rządu poczytano za akt nienawiści partyjnej.

Ta to właśnie zawzięta partyjność wywołuje zjawisko, nigdzie w Europie nie spotykane, chyba częściowo we wszystkich innych państewkach półwyspu bałkańskiego; ale w Bułgaryi przyjęło ono

[1]) Nie dopuszczono do niego tylko radosławistów.

rozmiary powszechnej plagi, groźnej dla przyszłości kraju. Jest to t. zw. przez miejscową inteligencyę „kadryl partyjny“. Z chwilą, gdy jakiekolwiek stronnictwo z opozycyi przechodzi do steru władzy państwowej — pierwszą czynnością nowego gabinetu, pierwszym punktem programu jego jest rugowanie większej części personalu służbowego i urzędniczego z zajmowanych posad, a obsadzenie ich własnymi stronnikami lub w drodze łaski i protekcyi przenoszenie tamtych na inne, gorsze posady. Na całej linii agend państwowych rozlega się jak w kadrylu hasło: changez-passez! Ostracyzm sięga wszędzie, począwszy od policyantów-stójkowych na ulicy i woźnych biur, a skończywszy na kierownikach szkół, przedsiębiorstw rządowych i przewodniczących sądów. Zamiatacz uliczny ulega tak samo temu losowi, jak prezes trybunału kasacyjnego, zarówno urzędnik funkcyonujący od lat paru, jak ten, któremu brakuje do emerytury lat parę. Na oszczędzenie reflektować mogą ci tylko, którzy zgłoszą akces do partyi rządzącej, lub których niepodobna zastąpić innymi, dla braku własnych ludzi. A że i tu najczęściej nie rozstrzygają kwalifikacye, lecz prosty przypadek i kaprys — dość wziąć w ręce pierwszy lepszy numer miejscowej gazety urzędowej lub nieurzędowej (w pierwszych miesiącach rządów) z całemi kolumnami tego kadryla, lub wyjść poprostu na ulicę i zetknąć się z policyantem, albo na pocztę lub telegraf — z nowo mianowanym funkcyonaryuszem: jak pierwszy nie potrafi wam wskazać nietylko numeru domu, ale nawet ulicy, której nazwy nie słyszał w życiu, wzięty wprost od pługa lub owiec na służbę, tak też dla drugiego Charkow i Krakow to wszystko jedno: to jakieś miasto w Rosyi potężnej; u trzeciego telegram, reprodukowany z taśmy aparatu, jest zbiorem liter, nad których odcyfrowaniem można się mozolić lata całe z daleko mniejszym skutkiem, niż Champolion nad odczytaniem najtrudniejszego hieroglifu egipskiego.

Na wszelkie uwagi panującego lub jego veto odpowiada minister, że on z obcymi i nieznanymi mu ludźmi rządzić nie może, a odpowiedzialnym jest tylko za własnych, na których polegać może. I kadryl idzie dalej. Rozwiązuje się Rady gminne i okręgowe i rozpisuje się nowe wybory, aby mieć i gospodarkę autonomiczną we własnym ręku, aż do sejmu czyli Narodnego Sąbranja włącznie, przy najintenzywniejszym nacisku z góry całym aparatem władzy rządowej. W ten sposób partya, która będąc w opozycyi zaledwo miała sześć czy pięć mandatów w sejmie, po

dojściu do władzy rozrządza naraz olbrzymią większością, zredukowując poprzednią większość na odwrót do liczby kilku mandatów.

Że agitacya tą drogą wywołana wśród opozycyi w celach obrony i reagowania znacznie przyspiesza wykształcenie polityczne ludu, — to wątpliwości nie ulega, ale za jaką cenę? Ile to strat, szkody i niebezpieczeństwa sam kadryl przy nowych funkcyonaryuszach przynosi dla stron prywatnych, dla społeczeństwa, dla państwa wreszcie samego, to również jest widoczne dla każdego, kto bodaj pobieżnie tylko spojrzał na skutki. A cóż mówić o dotkliwości i stratach bezpośrednio poszkodowanych ludzi, co o korupcyi, dla której kadryl taki otwiera wrota szeroko! Urzędnik, będący na posadzie, niepewny jutra w chwili przyjścia innej partyi do władzy, ogląda się na wsze strony, jak zabezpieczyć przyszłość swoją i rodziny. Uczciwszy, zdolniejszy lub silniejszej woli człowiek, szuka zarobku ubocznego jedynie w przemyśle lub handlu, co się nie może obyć bez uszczerbku dla doskonalenia się w kwalifikacyach urzędu własnego. Słabszy, jeśli nie wykształcił się na Zachodzie, zwłaszcza w Niemczech i Anglii, gdzie mógł się przejąć poszanowaniem niezawisłości urzędniczej i nienaruszalności zwłaszcza stanu sędziowskiego i nauczycielskiego, ucieka się do łapownictwa, przedajności lub przywłaszczenia grosza publicznego. Dzienniki bułgarskie przepełnione są skargami na malwersacye i kradzieże funkcyonaryuszy publicznych. Nie oszczędza się przy tem najwyższych dostojników. Że i tu często gra rolę partyjność, że po upadku ministerstwa następny gabinet wytacza proces sądowy poprzedniemu o nadużycie i złamanie konstytucyi, lub roztrwanianie i przywłaszczanie grosza publicznego — że to czyni przeważnie gwoli zdyskredytowania przeciwnika, dla podstawienia mu nogi i uczynienia niezdolnym do powrotu do władzy, — tego się spodziewać można po zawziętości wzajemnej stronnictw. Że jednak w zarzutach sporo musi tkwić prawdy, to nietylko widoczne z psychicznego nastroju duszy ludzkiej i z anarchistycznych pojęć, kursujących w społeczeństwie, ale i z głosów prasy bezpartyjnej i z faktu, że często ustępujący urzędnik wykazuje posiadanie majątku w domach, gruntach i kapitałach, do których dojść nie mógł z gaży mu wypłacanej na jego posadzie.

Nieraz o porze wieczornej na przechadzkach w oddalonych częściach ogrodu Borysowego w Sofii, lub w porze zimowej

około północy, gdy się wyraja ludność zamożniejsza z uczt, teatru, widowisk, kawiarni — spotkać można nieśmiało błądzące jednostki, inteligentniejsze z wejrzenia i ubioru, które po długiem wahaniu się, zaczepiają przechodnia, prosząc go o pomoc pieniężną, choćby najskromniejszą. To wstydliwszy, wyrzucony na bruk eksurzędnik, głodny od paru dni i nie mający czem opłacić noclegu. Natomiast kawiarnie, piwiarnie, winiarnie i ogród miejski śródmieścia, przez cały boży dzień w godzinach, należących do zajęć ludzkich, zalegają tłumy młodych i średniego wieku ludzi bezczynnych, również wyrzuconych tu kadrylem, cząstka setek i tysięcy rodzin pozostałych bez jutra. Gdzieniegdzie widać znudzonych, ale pewnych siebie, przy groszu zdobytym lub oszczędzonym, mogących czekać swego turnusu i chwili, kiedy partya ich dojdzie do władzy. Gdzieniegdzie inteligentne i spokojne lub zapatrzone energicznie w przyszłość twarze: to 40-letni eks-major, lub eks-szef ministerstwa, którym udało się 15-letnią pracą zdobyć część emerytury, jadą do Mont-Pelier uczyć się medycyny lub do Berlina na prawo: zostaną choć późno lekarzami i adwokatami: pojadą tam zdobywać nową karyerę o własnych siłach wraz z młodszymi, szczęśliwszymi od siebie młodzieńcami, których rząd partyi wysyła własnym kosztem, lub jako stypendystów. Nie spotka tu tych zręcznych i szczęśliwych protekcyą młodych ongi posługaczy, którzy u znajomego mego przed kilkunastu laty prowadzili za nim sforę psów lub nieśli torby myśliwskie: dziś są już prefektami. Niekiedy przesunie się tamtędy uśmiechnięty, obładowany pudełkami olbrzym obok młodszego a już łysego mężczyzny: pierwszy to eks-kapitan, sprzedający teraz zapałki, drugi — eks-dziekan prawnego wydziału, spieszący na diurnum, które otrzymał w banku prywatnym po relegowaniu z katedry uniwersyteckiej.

Nie każdemu wszakże i tak bodaj los posłużył. Większość owych wyrzuconych za nawias nie chce lub nie może zdobyć się na taką rezygnacyę. Jedni wymyślają na rząd, klnąc go od wagabundów i złodziei; drudzy obmyślają sposoby ofiarowania mu swych usług za cenę odstępstwa własnej partyi; trzeci rezolutniejsi, zapisali się już do c z e t y, mającej wyruszyć na walkę w Macedonii z Turkami, Grekami i Serbami; a jeszcze inni albo oddają się czarnej rozpaczy, albo konspirują o zabicie ministra. Pozostali już się zaopatrzyli w t. zw. t o j a g i i s o p y (maczugi i pałki) na zbliżające się wybory: są to t. zw. we Włoszech b r a v i,

a w Bułgaryi sopadży, oddający się do rozporządzenia bądź rządowi, bądź własnej partyi, bądź temu, kto lepiej zapłaci.

Plagę tę kadrylową, toczącą, jak skir, państwowy i społeczny organizm Bułgaryi, usiłowało złagodzić ministerstwo Danewa; napróżno, projekt pozostał projektem może właśnie dlatego, że był autorstwa partyi jednej, albo jednostek, które nie mogły liczyć na posłuch ogólny. Więcej szans miałoby stronnictwo narodniaków, jako liczące w gronie swojem ludzi najzamożniejszych, mających jak najmniej osobistego interesu utrzymywania się kosztem posad rządowych, gdyby nie to, że partya ta dla zyskania wpływu kaptuje stronników z warstw też uboższych. Zaradzić mogłaby temu tylko powaga samego panującego ze współudziałem zgodnym wszystkich stronnictw, które dotychczas były powoływane do władzy, albo jednego z takich, które tej władzy jeszcze nie miały. A do tego może najłacniej nadawałoby się stronnictwo agraryuszy, jako składające się z ludzi, nie szukających karyery urzędniczej, gdyby to stronnictwo miało ludzi i program państwowy jasno określony.

Do tej samej samowoli, co kadryl, należałoby zaliczyć i inną plagę, powszechnie bez względu na stronnictwa trapiącą kraj — znęcanie się policyi nad obywatelami przy użyciu knuta i pałek. Ale to jest już rzecz wychowania politycznego. W naturze Bułgara, mimo surowych i prostych obyczajów, a nawet prostactwa — wiele jest łagodności i uprzejmości; w naturalnym codziennym biegu życia nie ma on popędu wrodzonego do dzikości i okrucieństwa, chyba gdy jest podniecony. Argumentowania knutem i pałką nauczył się on od satrapów obcych, tak dawniejszych, jak nowszych, którzy go przychodzili wyswobadzać od tamtych. Łatwo więc przez wychowanie pozbyć się tego może. I w tej mierze konserwatyści mogliby oddać, gdyby chcieli, przysługę krajowi, skoro oni najwięcej z przeszłości odziedziczyli tradycyi dobrego wychowania domowego, a od Turków wiele ogłady i nawet etykiety.

Macedończycy, przynęceni swobodą Bułgaryi, jeśli wogóle stale tu rok rocznie napływają, o tyle bardziej po peryodycznie ponawiających się w ich własnym kraju ruchawkach zbrojnych. Pełno ich wszędzie, począwszy od robotników dziennych, a skończywszy na ministrach: w urzędach, handlach, przedsiębiorstwach, rzemiosłach, redakcyach dzienników i t. d. Żywioł to ruchliwy, niespokojny, gorączkowy, ale jednocześnie wytrwały, pracowity, przebiegły i zapalny. O ile wychodźtwo z Rumunii i Besarabii

rosyjskiej wiele się przyczyniło do oświaty bułgarskiej w pierwszych latach żywota księstwa i Rumelii, o tyle Macedończycy wnieśli z sobą czystość mowy, skażonej w Bułgaryi i łącznie z emigracyą odryńską — proletaryat i wiecznie żarzącą się kwestyę macedońską, jako element polityczny i cheval de bataille zewnętrznej polityki Bułgaryi. O ile sami dużo produkują, o tyle też wymagają od państwa poparcia dla swego proletaryatu. A że jest ich około 200.000 ludzi w Bułgaryi z silną organizacyą ekonomiczną i polityczną, obciążają budżet bułgarski milionami, tworzą państwo w państwie, jak się wyrażają sami Bułgarzy i jednocześnie są żywym — że się tak wyrażę, kontrolorem i nieustannym strażnikiem i bodźcem idei wielkiej Bułgaryi. Prawda — w ostatnich kilku latach w organizacyi ich tak miejscowej w Macedonii, jak wychodźczej w Bułgaryi nastąpił rozłam: jedni pozostali przy dawniejszym programie utrzymywania ciągle kwestyi na porządku spraw dziennych państwa i społeczeństwa, tudzież konieczności zbrojnej interwencyi Bułgaryi, a więc i wojny z Turcyą, — drudzy zainaugurowali nowy program: ani interwencyi, ani ingerencyi w wewnętrzne sprawy Macedonii i jej stosunku do Turcyi, a rozwijanie programu pracy organicznej i w drodze legalnej domagania się autonomii dla owej prowincyi. Ale ten drugi program okazał się już nieco spóźnionym wobec tego, że pierwszy zdołał do tyla rozpalić społeczeństwo bułgarskie, że każdorazowa opozycya jęła używać go jako taranu do rozbijania i obalania partyi, będącej u władzy i czynienia jej zarzutu, że ominęła sposobność wypowiedzenia wojny Turcyi. Lada nadużycie i gwałt policyi lub rządu w tym lub owym zakątku Macedonii, będących fraszką w porównaniu z bezprawiem i gwałtami, dokonywanemi np. codziennie na Polakach w Prusiech i Rosyi, wywołuje wrzenie w całej Bułgaryi, alarm protestów przed oblicze całej Europy i pobrzękiwanie szablą. Przyjęcie spokojne przed kilkunastu laty — za rządów Karawełowa-Danewa — nominacyi F i r m i l j a n a na biskupstwo w Skopii, a później za demokratów B a r n a b y na debrską metropolię, obu osobistości antibułgarskich, poczytywane jest dotychczas obu ówczesnym rządom bułgarskim niemal za zdradę własnego narodu i zgubną uległość wobec Rosyi, która, by nie stracić też sympatyi Serbów i Greków, uważa za stosowne od czasu do czasu lawirować i balansować w ich stronę. Na odwrót każdorazowy rząd bułgarski musi się i z tem liczyć, i w stosunkach z Turcyą — na usposobienie i politykę obu swych sąsiadów, Rumunii

i Serbii, pierwszej jako zaginającej parol na Sylistryę, drugiej na wilajet skopski. Wreszcie stanowisko i interesy Austro-Węgier, tak mocno zaangażowane w sprawach półwyspu bałkańskiego, decydującą dają wytyczną. O ile dzielne junactwo (sokolstwo) uważane jest mimo chorób za objaw zdrowia organizmu narodowego, o tyle wzorowa armia — państwowego. Jeśli pierwsza bez względu na następstwa, gotowa rzucić się w imprezę macedońską siłą wrażenia danej chwili, druga ujęta silną dłonią króla Ferdynanda, poddaje się jego rozwadze i kierownictwu w polityce zewnętrznej, która umie powściągać przedwczesny wybuch, ale też i zużytkować zapał w miarę sposobności. [1])

Sofia. *Jan Grzegorzewski.*

„Czesi, Rosyanie, Bałkan".

Każda a każda sprawa, jakakolwiek sprawa słowiańska, gdy z mgieł mętnych kombinacyj sentymentalno-racyonalistycznych wyjdzie na pełne słońce praktycznej polityki — mąci stosunek Czechów do Rosyan. Tak było, gdy zamiast o „braterskiej zwadzie polsko-rosyjskiej" wogóle, trzeba było pomówić konkretnie o ilości posłów polskich w Dumie, o wyodrębnieniu Chełmszczyzny, samorządzie miejskim i t. p. Podobnież dzieje się, gdy na miejsce frazesów ogólnikowych o Słowiańszczyźnie „bardziej słowiańskiej", bo posiadającej „słowiańską" liturgię i „słowiańskie" abecadło (i kalendarz „słowiański!"), trzeba omówić stosunek Rosyi do narodów bałkańskich — a w następstwie stosunek Czechów do tych i tamtych — z uwzględnieniem tego, co rzeczywiście d z i e j e s i ę.

Nad zbliżeniem czesko-polskiem pracuje potężnie bieg wypadków. I okazuje się, że Czesi są nam politycznie nader blizcy, tylko sami o tem nie wiedzieli. Nie mieli sposobności poznać samych siebie, bo cała owa „wzajemność słowiańska" była... w mgłach. W tych latach nadarza im się sposobność za sposobnością, a trzeba przyznać, że umieją z nich korzystać i zmuszani przenieść się z mroków politykującej wyobraźni na światło dzienne rzeczywistości, oryentują się w nowej sytuacyi szybko i dobrze. Prawdopodobnie niedalekim jest czas powstania wspólnego, czesko-polskiego programu politycznego.

---

[1]) Artykuł niniejszy pisany był w styczniu 1912. *Przyp. red.*

Mamy oczywiście na myśli na razie tylko ludzi politycznie myślących, a nie „masy“ (choćby i dziennikarzy!), kierujące się błędnymi ognikami. Masa żywi się jeszcze przeżytkami — resztkami owych mgieł, pierzchających przed silnem światłem słonecznem politycznej rzeczywistości. Ale na początku musi być zawsze kilku, którzy są „sapere ausi“; a w Czechach jest ich już znaczniejsze grono.

Czem bardziej Czesi zaczynają myśleć o skomplikowanych sprawach, w zakresie których poprzestawali dotychczas na odczuwaniu, a które dlatego wydawały im się nader prostemi — tem bardziej nie podobają się tym samym „słowianofilom“, którym i my nie podobamy się. Zachodzi obecnie ten proces bynajmniej nie o polskie interesy, lecz z powodu wojny bałkańskiej. Czynownicza Rosya zaczyna nie na żarty uważać Czechów za „zdrajców Słowiańszczyzny“; ale co charakterystyczniejsze, że słowianofilstwo czeskie zaczyna być podejrzanem już nawet zwolennikom „lewicowych“ programów w Rosyi...

Ten stan rzeczy i jego przyczyny oddaje świetnie artykuł, zamieszczony w N-rze 311 *Narodnich Listów*, p. t.: „Czesi, Rosyanie, Bałkan“. Dawno już nie czytaliśmy w prasie czeskiej czegoś tak wytrawnego. Uderza w artykule rzecz wśród Czechów arcyrzadka — znawstwo Rosyi [1]).

Artykuł wyrasta znacznie ponad zwykłą miarę nietylko obrobieniem, treścią, lecz i doniosłością swoją. Ma wartość enuncyacyi politycznej i dlatego przytaczamy go tu w całości, jako pierwszorzędny fakt z życia publicznego w Czechach:

„Nie można się dziwić temu, że w *Nowem Wremieni* odzywają się głosy niezadowolenia z obecnej polityki słowiańskiej Czechów, zwłaszcza o ile przedstawia ją Dr Kramář i jego towarzysze polityczni. Nie można się dziwić po pierwsze dlatego, ponieważ niezadowolenie *N. Wr.* z polityki czeskiej nie jest czemś nowem. Powtóre, nie dziwię się temu dlatego, ponieważ przeciętna polityka rosyjska albo całkiem nie liczy się z nami, albo też liczy się tylko jako z materyałem, dobrym do osiągnięcia ich własnych interesów. Któż dba o to, że środki do osiągnięcia tych celów mogłyby być fatalnemi dla naszego bytu narodowego?

---

[1]) Artykuł nadesłany jest z Moskwy, podpisany literami *B. P.* Pilni czytelnicy naszych „przeglądów prasy“ odgadną łatwo, kto jest autorem; była bowiem już nieraz mowa o tym znakomitym publicyście czeskim, który bawił dłuższy czas w Berlinie, a obecnie przeszło od roku zwiedza i bada Rosyę.

„Moglibyśmy snadnie zyskać sobie pochwały *Now. Wremieni* i ludzi podobnych zapatrywań w Rosyi. Wystarczyłoby oglądać się tylko mniej na nasze istotne stosunki i potrzeby, na to, co wykonać możemy, a zapędzić się śmiało w politykę krzykacką pod hasłem: rozbić Austryę! Tejże chwili mielibyśmy po swej stronie sympatye obecnych niezadowolonych. Nie pytaliby się oczywiście, czy zdziałamy coś czczem protestowaniem, ani też oczywiście nie mogliby dać nam poręczenia ochrony ze strony wielkiego państwa słowiańskiego; oni nie zadaliby sobie wogóle pytania, czy taki czyn z naszej strony wyszedłby nam na dobre i pożytek. Oni ofiar tylko żądają od nas na ołtarzu wzajemności słowiańskiej, takiej, jak ją pojmują ze swego stanowiska rosyjskiego, a poza tem nie troszczą się o nas. My jednak jesteśmy tego zdania, że dla Słowiańszczyzny znaczymy o wiele więcej, dzięki temu, że żyjemy, niż gdybyśmy zaginęli. Ale oni nam tego nie przyznają.

„A nietylko *N. Wremia* przemawia w ten sposób. Spotkacie się i gdzieindziej z podobnymi poglądami, a nawet w szeregach tych, którzy stoją pod względem politycznym wcale na lewo od *N. Wremienia*. W tych dniach spotkałem się ze znajomym profesorem, slawistą, przyznającym się do postępowców, a idącym razem z progresistami także w polityce słowiańskiej. Jestto sobie dobry człowiek, miękki charakter rosyjski, interesujący się rzeczami słowiańskiemi, lecz głównie Słowianami prawosławnymi, a wśród nich przedewszystkiem Serbami. Tego nie biorę mu za złe. W gruncie rzeczy prawosławie jest dotychczas ważniejsze dla większości Rosyan od narodowości. Neoslawizm nie zaznał w Rosyi zrozumienia dlatego, ponieważ, przynajmniej z naszej strony, wychodził z zasady narodowości i interesów ekonomicznych, co jest ciężko zrozumiałem dla normalnego Rosyanina, słowianofila.

„Miły profesor powitał mię westchnieniem: „Ach, ta wasza Austrya!“

„Zgadzałem się z nim zupełnie co do tego, że państwo, które mi obwieszczono w szkole ludowej jako „szerszą ojczyznę“, posiada dyplomacyę zgoła niesentymentalną względem Słowian. Ale profesor wywodził dalej: „A z was Czechów ładni też Słowianie! Zwłaszcza wasz K r a m á ř.“

— „Dla Boga — rzeknę — cóż Kramář zrobił?“

— „Wszak on w delegacyach stanął przeciw Słowianom,

chce na spółkę z Austryą połknąć południowych Słowian. Wy poszlibyście z Austryakami przeciw braciom.“

— „Panie profesorze, a czytał Pan mowę Kramářa? I z tego nawet przekręconego telegramu mógł Pan ostatecznie odczuć, że chodzi tu o inne sprawy, niż o połknięcie Jugosłowian. Kramář właśnie stanął przeciw temu, żeby Austrya odbierała wolność polityczną narodom bałkańskim. Nie możemy oczywiście wyminąć pewnych obowiązków, jako obywatele austryaccy. A że chcemy wraz z Austryą prowadzić handel z państwami bałkańskiemi, w tem niema przecież nic tak dalece niesłowiańskiego. To już takie fatalne następstwo naszego rozwoju ekonomicznego. Czyż mamy pozostawić samym tylko Niemcom wszelkie stosunki ekonomiczne na południu? Wszak o rosyjskich tam stosunkach ekonomicznych nie warto nawet mówić. Zresztą czemżeż wy Rosyanie dopomagacie Jugosłowianom w obecnych stosunkach? Chyba nie dyplomacyą Sazonowa? My stoimy na straży kresowej przeciw germanizmowi i tuszymy, że też południowym Słowianom nie będzie gorzej, jeżeli my będziemy silniejsi.

„Pan profesor rzecze na to: Wy powinnibyście poprzestać na tem, co już macie, a pomagać braciom. Wszak Rosyanie nie zapomną o was. A tam na południu trzeba powstrzymać postępy cywilizacyi zachodniej.“

„To mi wystarczało. Tak-to mówi uczony profesor, znawca spraw bałkańskich! Tak przemawia w czasie, podczas gdy dyplomacya rosyjska stawia się ostrzej od austryackiej [1]) przeciw żądaniom bałkańskim, gdy austryacka uznaje, że musi chcąc nie chcąc odstąpić od sławetnego status quo. Dla tych ludzi główną rzeczą: wstrzymać cywilizacyę zachodnią.

„Nie wymierają stare poglądy. Tak przemawiał za czasów ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej w imieniu Komitetu Słowiańskiego kniaź Czerkaskij, który głosił zarazem potrzebę, żeby wyswobodzonych właśnie Bułgarów oduczyć zachodnich zachcianek konstytucyjnych. A tymczasem Bułgarya pod osłoną swobód konstytucyjnych i pracy kulturalnej wyrastała w ciągu trzech dziesięcioleci na tę potęgę, która wykonuje właśnie dawne marzenie rosyjskie — zdobycie Carogrodu. Jakbym słyszał w tem echo ponurego krzyku jednego z ostatnich epigonów starego słowianofilstwa, Leontiejewa, który był przeciwnikiem i wyzwolenia Buł-

[1]) Pisane z początkiem listopada.

garów i wygnania Turków z Europy, a to dlatego, ponieważ obawiał się, żeby narody południowo-słowiańskie nie dostały się pod wpływ cywilizacyi zachodniej, którą widział zresztą wcieloną w Austryę. Leontiejew napisał też bardzo wyraźnie, że Rosya musi się złączyć z Niemcami przeciwko Austryi, nawet za cenę poświęcenia Czechów. Teraźniejsi politycy słowiańscy prawicowego obozu rosyjskiego są tego samego zdania, jak okazał w zeszłym roku Sawenko, a tego roku Baszmakow, wiceprezes petersburskiego Towarzystwa Słowiańskiego.

„W takich stosunkach trudno być czeskim politykiem, a przypodobać się Rosyanom. Często przemawia z nich obawa, że Austrya mogłaby stać się państwem słowiańskiem i przez to współzawodniczką Rosyi. My nie balibyśmy się zesłowiańszczenia Austryi, ale obawa taka wydaje nam się płonną. My będziemy zadowoleni i o to musimy starać się ze wszystkich sił, żeby mieć w Austryi zabezpieczony nasz rozwój narodowy. Może nam się uda przekonać o tem sfery powołane i rozwinąć w tym celu dostateczne siły.

„Nie możemy uprawiać względem Austryi polityki hazardowej. Nasza polityka narodowa musi zawsze bez względu na te, czy owe, rady i życzenia, poruszać się między dwiema zasadami, wyrzeczonemi przez Palackiego: „Gdyby nie było Austryi, musielibyśmy ją sobie utworzyć“, a drugą: „Byliśmy przed Austryą, będziemy i po niej“. Warunkiem naszego pozytywnego stosunku do Austryi jest oczywiście zmiana systemu wobec nas. Nastaje teraz czas krytyczny dla starego systemu austryackiego — właśnie przeprowadza się ostateczna likwidacya pierwotnej idei państwa habsburskiego, powstałego przed 400 laty z potrzeby obrony przeciw tureckiemu panowaniu w Europie. Ideę pierwotną, która teraz traci wogóle racyę, zamieniono następnie ideą panowania niemieckiego nad Słowianami. I ta idea przeżyła się. Występuje na pierwszy plan idea równouprawnienia narodów nad średnim Dunajem. O uskutecznienie tej idei musimy się starać, a nie o niemądre powstania“.

Oto artykuł, który postanowiliśmy utrwalić, wcielając go do tego archiwum, jakie dla dziejów rozwoju idei słowiańskiej stanowić będzie zapewne *Świat Słowiański.* Czyż publiczne wystąpienie w Pradze z takiemi roztrząsaniami i zapatrywaniami nie stanowi walnego kroku w zbliżeniu się czeskiej oryentacyi politycznej do polskiej?

Nabieramy otuchy, że w naszej pracy, żeby przerobić ideę słowiańską z „kulturalnej“ na polityczną — nie będziemy osamotnieni.

Z dziejów Albanii.

Nazywają ich rozmaicie: po włosku Albanesi (i my z włoska Albańczykami), po turecku Arnauci, z grecka Arwanici; po chorwacku (serbsku) i bułgarsku zowie ich lud i pieśń ludowa Arbanasi. Oni sami nazywają siebie Szkipetarami, t. j. góralami (szkip — góra). Właściwą ich ojczyzną Epir, skąd rozsiali się po ościennych krajach. Posunęli się i na północ, skąd wycisnąwszy Słowian, urządzili sobie nową ojczyznę w dzisiejszej górnej Arbanii vel Albanii. Mają osobny język, do którego przyjęli mnóstwo wyrazów greckich, tureckich, włoskich i słowiańskich. Według dwóch głównych narżeczy dzielą się na północnych Gegów i południowych Tosków; granicę Gegarei i Toskerii stanowi mniej więcej rzeka Szkumbi. Różnica językowa południa od północy znaczniejsza, niż między Polakami a Rusinami; nie mniejsza, niż między Chorwatami a Bułgarami. Po gegicku nazywa się kraj Arbenija lub Szkipenija, a po toskicku Arberija, Szkiperija.

Żyją w organizacyi rodowej, jak nasi przodkowie za króla Ćwioczka, rządząc się prawem zwyczajowem, którego podstawami: władza ojcowska, solidarność rodu, gościnność, pobratymstwo i — krwina.

Rody liczą po kilkadziesiąt do dwustu głów męskich; pokrewne rody składają plemię.

Na czele każdego plemienia, którego obszar stanowi jednostkę administracyjną, niejako gminę (fis), stoi naczelnik dziedziczny, zwany z turecka barjaktar, t. j. chorąży (u katolickich Mireditów nazywa się vojvoda), mający przy sobie radę plemienną (pljeczenija), złożoną ze starszych (plekje). Najwyższą instancyą jest jednak zgromadzenie ludowe, zwane... „kuwant“ (konwent, couvent, conventus?). Każde plemię ma swego reprezentanta u boku baszy; taki delegat zowie się po turecku vekil.

Pokrewne plemiona składają szczepy, z których główne następujące:

Malisorowie na północ Drynu, obejmują około 20 plemion, z których najznaczniejsze: Hotowie nad jeziorem skader-

skiem, Klementowie na czarnogórskiem pograniczu (niegdyś najpotężniejsi), Szkrelowie, Kastratowie, Riolowie, Koplikowie pod Skadrem, Pulatowie (przez Słowian Pilotami zwani), Grasniczanie i Gaszanie bliżej Pecia, tudzież Kuczowie, zserbszczeni już w XVII. wieku i obecnie do księstwa czarnogórskiego przynależni.

Ziemia koło Ljesza nazywa się Zadrima. Pomiędzy Drinem a drogą górską, wiodącą ze Skadru do Prizrena, leży ziemia Dukadżin. Od tej na południe siedzi szczep katolicki Mireditów, dzielący się na 8 plemion czyli barjaków, liczący około 32.000 głów, w czem 6.000 uzbrojonych wojowników.

Osiedleni dalej Matjanowie są muzułmanami.

Pomiędzy Mireditami a Dibrą leży głęboko w górach niewielka ziemia Lurja.

Najsilniejszym szczepem północnej Albanii jest ludność muzułmańskiej Górnej i dolnej Dibry (po bułgarsku Debarsko), zdolna wystawić 38.000 żołnierza (niektórzy twierdzą, że aż 60.000). W Górnej Dibrze mieszkają też Bułgarzy, nad Drinem i jego dopływem Radiką.

Za Dolną Dibrą siedzą Ljumy, zagorzali muzułmanie, od Drinu aż opodal Prizrenu.

Ułomki tych szczepów północno-albańskich znajdujemy w ziemiach serbskich; Grasniczanie i Klementowie mieszkali na Toplicy aż do r. 1878.

W Albanii środkowej i południowej szczepy nie są już zorganizowane ściśle po starodawnemu. Nazwy okolic, to nazwy ściśle terytoryalne, ziemskie — jak mówią Słowianie: żupne. Najznaczniejsze ziemie są:

Musakja (Wielka i Mała), równina od ujścia Wojusy do Beratu; Malakastra na wschód Awlony, pomiędzy dolnym Semenem a Wojusą, Kolonja nad Grammem, Tomorica i Opara na wschód Tomoru, a na południe Szkrapari; Szpat pod Elbasanem, Ljapurija na wschód Chimary, Kurweljesz pomiędzy Chimarą a Argyrokastrem, Dropoli na południe Argyrokastra, Pogoniani pod Delwinaką, Kurenda na zachód Janiny, na wschód Malakasi, a na północ Zagori.

„Albania“ jest włoską nazwą kraju, powstałą w XI., lecz rozpowszechnioną dopiero w XIV. wieku na oznaczenie górskich krajów pomiędzy Draczem i Ochridem. Wenecyanie rozszerzyli ją w XV. w. na serbską Zetę, na okolice Skadru, Baru i Kotoru;

jeszcze w XIX. stuleciu nazywano Bokę kotorską czasem „Albanią austryacką". Turcy nazwali ten kraj „Arnautluk", obejmując tą nazwą wszystkie ziemie od Kosowego Pola i od rzeki Vardaru po Adryatyk.

W administracyi tureckiej stanowi „Arnautluk" osobny paszalik ze stolicą w Skadarze, a dzieli się na cztery wilajety, składające się z sandżaków. Wilajet skadarski obejmuje sandżaki Skader i Dracz; janiński wilajet ma pięć sandżaków: Preveza, Janina, Argyrokastro, Ljaskowik, Berat; wilajet bitolski czyli monastyrski dzieli się na cztery sandżaki: Bitol czyli Monastir, Gjordża czyli Korydza, Dibra i Prizren; również cztery sandżaki mieści w sobie wilajet kosowski: Skoplje czyli Üsküb, Peć, Prisztina i Novipazar.

Nie cały więc „Arnautluk" jest etnograficznie albańskim, czy arnauckim. Paszalik obejmuje także krainy należące raczej do Starej Serbii i Macedonii.

Terytoryum mniej więcej czysto albańskie, etnograficzne, możnaby oznaczyć na mapie w sposób następujący:

Na północy od Baru (Antivari — obecnie do Czarnogóry przynależne) linia przez jezioro skaderskie wzdłuż obecnej granicy tureckiej ku Gusinji i dalej na Peć; stąd ku wschodowi przez Prizren do Szar-Planiny i grzbietem tego pasma ku miastu Dibra, skąd zachodnim okrajem doliny górnego Czarnego Drinu, zachodnim brzegiem jeziora orchidzkiego i okolicą Gjordży do źródeł Dewola; stąd na południe linia przez miasta Ljaskowiki i Argyrokastro do morza pod Chimarę. W tych granicach mieszkają Albańczycy zwartą masą, jakkolwiek i na tak ograniczonem terytoryum znajdzie się ludność mięszana (zwłaszcza koło Gjordży). Siedziby albańskie sięgają jednak daleko poza tę linię. Niegdyś obejmowali bowiem Albańczycy najrozleglejsze na Bałkanie terytoryum etnograficzne. Wypierani coraz bardziej przez inne żywioły, pozostawili jednak jeszcze dużo osad w ziemiach obecnie „mięszanych".

Jeszcze przed stu laty większość ludu wiejskiego w Beocyi, w Attyce, Megarze, w Argolidzie, około Koryntu, w południowej Arkadyi, nie była grecką wcale, lecz albańską; podobnież wyspy Salamina, Poros, Hydra, Spezzia, Andru, Eubeja. Jeszcze przed 50 laty byli tam żywiołem licznym, tu i ówdzie przeważnym, a w r. 1872. naliczono ich w całej Grecyi zaledwie 47.420. Choćbyśmy dużo położyli na karb statystyki „urzędowej", choćbyśmy sobie zdwoili tę liczbę, i tak byłaby ona stosunkowo małą, świad-

czącą o szybkiem hellenizowaniu się Albańczyków pod panowaniem greckiem.

Zmięszani z Serbami mieszkają Albańcy nad górnym Limem i Ibrem po Sjenicę i Nowy Pazar w dorzeczu Białego Drinu, między Drinem a Kosowem Polem i dalej na zachód aż po granice Serbii. Przed rokiem 1877. mieli siedziby jeszcze dalej, na wschód aż po Prokupie, Leskowiec i Wrań, a nawet do doliny Masuricy (dopływu Morawy), pod same granice Bułgaryi, Serbii i Turcyi, schodzące się w tej okolicy. — Wojna 1876. r. wygnała ich stąd; wyparli ich Serbowie.

Albańczycy zajmują jeszcze Górę Czarną (Kara-Dag), krainę od źródeł bułgarskiej Morawy po Wardar. W zachodniej Macedonii mieszkają pomiędzy Bułgarami wokół kotliny tetowskiej, w okolicach Prilepu, Kruszowa, Ochridu i nad jeziorem prespanskiem. W Epirze przebywają muzułmańscy Albańcy, zmięszani z Grekami, wzdłuż wybrzeża morskiego naprzeciw wyspy Korfu aż poza ujście Mavropotamosa, a nadto wybiega ich osiedlenie wąskim pasem aż w pobliże Janiny.

Są nadto osady albańskie, powstałe przez emigracyę. Tuż pod Zadarem jest wieś Arbanasi (Borgo Erizzo), której mieszkańcy zachowali dotychczas język albański. Pod Mitrovicą we Sremie są dwie wsi plemienia Klementyńców, Hrtkovci i Nikinci, powstałe w r. 1740. W XVI. w. powstały osady albańskie w Bułgaryi (w okolicy Trnowy, Prowadiji, Razgradu, Stanimaki, Berkowicy), ale zbułgarszczyły się i języka albańskiego już tam nie słychać. W r. 1829. powstała w Bessarabii pod Bolgradem wieś albańska Wolkoneszti. Są też osady albańskie we Włoszech, dokąd schronili się emigranci po zajęciu Albanii przez Turków; są pod Otranto, w t. zw. Bazylikacie i Kapitanacie, a najliczniejsze w Kalabryi; nadto cztery wsi na Sycylii.

Główne momenty dziejów Albanii złożą się w treściwym zarysie na następujący obraz:

Dając spokój prastarożytnościom, zacznijmy od klęski i śmierci ostatniego króla illyrskiego, G e n t i u s a w r. 168. przed Chr., kiedy Illyria została prowincyą rzymską. Podczas podziału imperyum przypadła w r. 395. cezarom bizantyńskim. Wytrzymała najazd Gotów, pokonanych w r. 535 przez Justyniana. W VII. stuleciu nastąpił najazd Słowian, przodków dzisiejszych Chorwatów i Serbów. Najeźdźcy, pozostali w niektórych stronach kraju, stali się nawet na czas dłuższy żywiołem panującym; dochodzą nas n. p. wzmianki

o potężnym w Epirze szczepie Wojniczów. W X. wieku nowy najazd: zalewają wnętrze półwyspu bałkańskiego Bułgarowie, sami slawizujący się w nowych siedzibach. Władał Albanią car Szymon Wielki, potem Samuel i Jan Władysław i z bułgarskiej poręki zięć Samuela, książę serbski Jan Włodzimierz, święty prawosławny, pogrzebany w klasztorze pod Elbasanem. Cesarze bizantyńscy próbowali nieraz odzyskać utraconą prowincyę, ale nigdy im się to nie udało na czas dłuższy. „Prowincya“ wychodziła w końcu zawsze obronną ręką.

Jak tu zwać strony walczące, zwycięzców i zwyciężanych? Odpowiedź nie łatwa, ale to pewna, że niesposób mówić o wojnach Greków z Albańczykami. Bizancyum XI. i XII. wieku nie tak wiele miało w sobie greckiego, a idei narodowej żadnej; ten kraj zaś, który po raz pierwszy nazwano Albanią w źródłach włoskich pod r. 1043., dalekim był od objawów, które zwykliśmy dziś nazywać „wolą zbiorową“. I skądby się ona miała wziąć?

Mieszkańcy stanowili pstrokaciznę, nie rozumiejącą się nawzajem. Już w XI. stuleciu potomkowie owych zagadkowych Illyrów (może potomków Epirotów, niemniej zagadkowych), mieszkali tu obok Greków (czy Bizantyńców — jak kto woli), Serbochorwatów i Bułgarów. Mieszanina była tylko mechaniczna, przez proste sąsiadowanie ludów, rzuconych losem dziejowym na jedną przestrzeń; ale nie było krzyżowania ras, żadnego zbliżenia i żadnego poczucia jakichkolwiek wspólnych interesów. Ludom tym obojętnem było, kto je gdzieś tam zalicza do swego państwa, byle im dano wieść w spokoju życie powszednie, a jak prowadzić na wojnę, to na łup zyskowny. Kwestye panowania obchodziły tylko tych, którzy w tem byli zainteresowani bezpośrednio, t. j. dynastów bułgarskich i serbskich, którzy znajdowali poparcie w ludzie nie dlatego, żeby mu było chodziło o niepodległość wobec Bizancyum, lecz dlatego, że dynaści umieli wytworzyć tu drużyny zbrojne, dla których wojna była sposobem utrzymania, uważanym za najdogodniejszy, a które miały byt zapewniony stale i podczas pokoju, kosztem pasterzy z gór i kupców z pobrzeża morskiego.

Nie można więc mówić o walkach Albańczyków z Grekami, lecz tylko o starciach imperyum bizantyńskiego z jego „prowincyą“, po większej części rzekomą tylko.

Po drugiej stronie morza, we Włoszech południowych, pojawiły się również drużyny zbrojne i to wędrowne, szukające po szerokim świecie pasterzy, rolników i kupców, na których mogłyby

nałożyć prawem pięści ciężar swego utrzymania: Normanowie. Mieli oni w ciągu XII. w. kilka razy Dracz w swem ręku. Ale był to już schyłek epopei normandzkiej. Nastały „ciężkie czasy“ dla rzemiosła najeźdźczego. Przestało się opłacać; ryzyko było coraz większe, zyski w stosunku do ryzyka coraz mniejsze. Najazdy na wybrzeże albańskie, nie wiele obiecujące, to ostatnie czyny epigonów normandzkiego sposobu walki o byt. Nie brał też w tych wyprawach udziału ogół południowo-włoskich Normanów, tylko nieliczne drużyny, złożone z żywiołów zapewne mniej udolnych, skoro nie umiejących się zastosować do nowych czasów i upierających się przy wykonywaniu rzemiosła, skazanego już na upadek wśród nowych czasów i okoliczności. W najbardziej zacofanym kącie Europy zakwitnęły więc ostatnie kwiaty normandzkiej flory, ale nasion w glebę zapuścić już nie zdołały ani nawet tutaj.

Na losy kraju najmniej wpływał w tym okresie żywioł rodzimy. Walki o panowanie najmniej obchodziły autochtonów. Nie wystąpili nawet całkiem do współzawodnictwa, nie przeciwstawili nikogo kniaziom bułgarskim czy serbskim. Widocznie stali niżej od Słowian.

Serbski kniaź Mihajlo musiał ustąpić miejsca bizantyńskiemu wielkorządcy. Po śmierci jednak Emanuela Kommena, Serbowie pod Stefanem Nemaniem zajęli na nowo Albanię górną.

Po czwartej krucyacie, na samym początku XIII. wieku dynaści miejscowi nie potrzebowali już troszczyć się o Bizancyum i mogli z całą swobodą poświęcić się walkom wzajemnym pomiędzy sobą. W języku nauki historycznej nazywa się to, że Albania rozpadła się wówczas na kilka despocyj. W tym dopiero okresie występują na widownię dziejową autochtoni albańscy i to pod sztandarem wojny religijnej.

Serbscy władcy Albanii górnej byli aż do r. 1288. katolikami. Najpóźniej z rządców całego Bałkanu przeszli na prawosławie i narazili się na powstanie „Arbanasów“, a raczej na szereg powstań, które trzeba było tłumić z wielkim wysiłkiem. Dopiero Duszan Silny uspokoił swych katolickich poddanych — zwyciężywszy ich wprawdzie w polu, lecz pozostawiając ich przy rzymskiem wyznawstwie.

Różnica wyznania stała się dopiero czynnikiem, różniczkującym tu ludność historycznie. Od tego czasu katoliccy Arbanasi poczuwają się do odrębności i nienawidzą z całych sił prawosławnych słowiańskich współmieszkańców kraju. Wśród tych

walk o wolność sumienia dojrzeli północni Albańczycy. Zorganizowali się, skupili, nabrali świadomości. Organizacyę przejęli od tych, których pragnęli zwalczyć i wyrzucić ze swego kraju: zaprowadzili ustrój rodowy, jako podstawę prawa własności, jako spójnię społeczną i urządzenie, umożliwiające pogotowie wojenne. Ponadto nie wznieśli się i własnych dynastów jeszcze nie wydali; toteż głowy rodów uznawały nadal panowanie kniaziów serbskich.

Tak było w północnej Albanii, a tymczasem południowa, a wnet i średnia, przyjęła na nowo wielkorządców bizantyńskich, którzy w r. 1337. zagospodarowali się tam na dobre — podczas gdy wybrzeże poczęło przechodzić już od r. 1257. pod władzę królów neapolitańskich i pozostawało pod ich zwierzchnością do r. 1368. Ani Słowianie bałkańscy, ani Arbanasi nie byli żeglarzami. Morze było żywiołem dla nich obojętnym.

Dzielą się więc z początkiem XIV. w. panowaniem nad Albanią cesarze bizantyńscy, królowie neapolitańscy i carowie serbscy. Władza tych ostatnich miała się jeszcze rozszerzyć. Stefan Duszan († 1355) zyskał uznanie szczepów, posuniętych dalej na południe, a Berat zdobył i stał się panem całej „despocyi". Arbanasi popierali go. Widocznie dali im się we znaki „despoci" miejscowi i woleli pana wyższego, a... dalszego. Była to więc wojna cara serbskiego z książątkami serbskiemi w Albanii i dlatego Albańczykom sympatyczna. Dojrzewają oni w tych walkach jeszcze bardziej; w drugiej połowie XIV. w. rody ich poczuwają się do wspólności, wytwarza się wyższy szczebel organizacyi, gdy pokrewne rody łączą się w ustrój plemienny i szczepowy, uznając nad sobą wspólnego naczelnika. Pogardliwie przez Słowian traktowani Arbanasi zdobywają się już na własnych, rodzimych „despotów".

„Władza książęca", znana całej Słowiańszczyźnie już od VII. wieku, pojawia się u Albańczyków dopiero po śmierci Stefana Duszana, po r. 1355.

Następca Stefana, Szymon († 1371.), nie utrzymał swego carskiego zwierzchnictwa nad północną Albanią. Nastaje ponowny okres zupełnej niezawisłości miejscowych dynastów, ale tym razem obok wielmożów serbskich, podnoszą już głowę także albańscy, obok prawosławnych katoliccy: Topijowie, Dukaginowie, Matjowie, Kastryoci (naczelnicy szczepu Miriditów), Musakijowie, Aryanici.

Z serbskich odznaczają się najbardziej Balszicie (Balšić), z albańskich Topijowie. Nie mamy danych orzec, czy podział panowania między nimi był terytoryalny, czy tylko wyznaniowo-

etnograficzny, to znaczy, czy Topija rządził Szkipetarami samymi tylko i katolikami, podczas gdy Balšić władał prawosławnym Serbom, posuwającym swe siedziby coraz dalej ku południowi, tak, że granice ich państewek zahaczały ciągle o siebie wzajemnemi klinami i enklawami, czy też Balsza I. i Topia I. panowali jeden i drugi nad ludnością „mięszaną“. Ludność ta była bowiem tak wędrowną, że wszelka próba oznaczenia etnograficznie osadnictwa ówczesnego na mapie, byłaby utopią. Np. w pierwszej właśnie ćwierci XIV. stulecia nastąpił gromadny ruch górali pasterskich z północnej Albanii na południe, ale jak daleko zawędrowali, gdzie się osiedlili, nie wiemy.

Obydwaj główni dynaści, prawosławny i katolicki, byli wojowniczymi i zdobywczymi panami. Balsza I. zawojował Walonę i Berat; podczas gdy Karol Topija wygnał w r. 1368. Neapolitańczyków z Dracza.

Albańska dynastya nie utrzymała się na wyżynie. Topijowie zeszli niebawem do roli prostych naczelników swego szczepu, walczących napróżno o utrzymanie hegemonii nad innymi naczelnikami.

Lepiej wiodło się Balsziciom, a historya ich, trwająca aż do 1421. r., jest zajmująca. Trzej synowie Balszy I. zmarłego 1367. r. władali wspólnie. Uznali nad sobą zwierzchność cara serbskiego, Łazarza, ażeby mieć wolne ręce w innej stronie. Zdobyli na ostatnim królu bośniackim, Tvrdce, Szkodrę czyli Skadar. Nie obroniło ich to przed potężniejszą północną dynastyą serbską: Utracili na rzecz „carstwa“ krainę Zetę (dzisiejsze Czarnogórze), która stanowiła osobną prowincyę, zarządzaną przez namiestników, zazwyczaj dziedzicznych, jakby książąt lennych.

Przeżywszy braci, Balsza II., jedynowładca, zabrał Topijom Dracz i przyjął tytuł „hercega“, którego geneza w tych stronach czeka jeszcze na monograficzne opracowanie. Syna swego, Gjurę, wtrącił do więzienia, gdy ten żądał wydzielenia sobie dzielnicy za życia ojca. Balsza poległ w nieszczęśliwym boju z rumelijskim berlegbegiem Szagredinem, którego Murad I. wyprawił na Albanię w 40.000 tureckiego wojska. Skończyło się tym razem tylko na klęsce i zmianie władcy.

Po Balszy II. nastąpił uwolniony z więzienia Gjuro II., któremu udało się odzyskać Zetę. Osadził tam Stefana Crnojevića. Po bitwie na Kosowem Polu powiódł się Gjurowi odwrót, ale niebawem Timur basza pokonał go i zabrał Kastoryę,

Berat, Dracz, Skadar. Odebrał następnie Gjuro II. te grody, lecz nie siłą oręża, tylko używszy zręcznie pośrednictwa swej rodaczki, miłośnicy Murata I. Nie długo się cieszył pokojem. Gdy Turcy ponownie wkroczyli do Albanii, sprzedał Skadar i Dracz Wenecyanom. Następca jego, Balsza III., zabrał Dubrowniczanom Budwę i Bar i odparł bohatersko pierwsze najście tureckie na Czarnogórze. Miał rozterki z Wenecyą, lecz pogodził się z nią, widząc, że będzie potrzeba jej pomocy przeciw Turcyi. Ale Wenecya nietylko w tem zawiodła, lecz odtąd trzeba było wojować z nią tak samo, jak z Turcyą.

Gwiazda Balszowiciów chyliła się już ku upadkowi. Stefan Crnojević ogłosił się niepodległym „gospodarem" Czarnogórza, a inni „poglavice" (naczelnicy) arnauccy szli za jego przykładem. Po śmierci Balszy III. podzielili się resztą jego ziem Turcy i — Wenecyanie.

W środkowej Albanii posiadał rozległe dobra „gospodar" Konstantin (Serb z pochodzenia, jak twierdzą nowsi historycy), mający po żonie pretensye do Wenecyan o Kroj; gdy praw tych dochodził, kazali go zabić. Syn zabitego, Iwan Kastryota, uznał się wasalem Wenecyi i przyjął od niej żołd. Pokonany przez Turków, przez Ewronosa-baszę, musiał dać własne dzieci na zakładników, między niemi syna Gjurę, któremu było już 29 lat, gdy ojciec umarł w r. 1432. Wychowany w muzułmaństwie, służył w wojsku tureckiem, nazywany Iskender-beg, co Arnauci skrócili na Skenderbega. — Walczył pod półksiężycem i za półksiężyc do 40-go roku życia. Co go skłoniło do powrotu na łono chrześcijaństwa i wśród jakich nastąpiło to okoliczności, niewiadomo. Zdaje się, że długo jeszcze potem pozostawał w służbie tureckiej. Cieszył się bezwzględnem zaufaniem, bo inaczej nie puszczonoby go z powrotem do Albanii.

Jedyny ten znany historyi rzeczywisty Wallenrod użył sposobności, gdy Władysław Warneńczyk i Sibinjanin Janko (Jan Hunyady) w r. 1443. poturbowali Turków. W 300 wiernych Arnautów podszedł pod Kroj i zajął ten gród, nie napotkawszy całkiem oporu. Wtenczas dopiero, mając już wojenny punkt oparcia, dał ogłosić, że powrócił do wiary ojców i wzywa rodaków do walki o wolność. Porozumiał się z siostrzeńcem swym, Hamzą, który zajął Dibrę Dolną (Dibra Poszt), on zaś sam Górną (Dibra Siper). W Dolnej Dibrze zgłosił się pod sztandary Kastryoty Golesz, zwany Dibranus. W niedłu-

gim czasie zebrał Skenderbeg pokaźną armię, 12.000 zbrojnych i zajął twierdzę Petrejlę (Petrella) na południe od Tirana. Równocześnie zajął Hamza grody Gur i Bart. Turcy poddawali się mu bez walki, skoro tylko zapewnił załogom wolny odwrót. Zająwszy jeszcze w ten sposób Steluzno, stał się panem całej już niemal Albanii. W ręku tureckiem została jeszcze jedna tylko twierdza, Svetigrad, na południe od Dibry. Kiedy na wiosnę 1444. r. wybrał się na zdobycie tej ostatniej warowni, ciągnął już przeciw niemu Murat II. z silną armią. Skenderbeg przygotował się, a miał sojuszników. Tym razem i Wenecya i Czarnogórze, pod kniaziem Stefanem Crnojevićem stały przy Arnautach. Golesz zajął Svetigrad i powrócił do Kroja w 5.000 zbrojnych, skąd Skenderbeg ruszył przeciw Muratowi. Spotkanie nastąpiło w okolicy Dolnej Dibry. Arnautów było 15.000, Turków samej konnicy 40.000 — a wynik bitwy taki, że Turcy pozostawili 22.000 poległych na pobojowisku.

Skender rozporządzał po tej bitwie 20-tysiącznem wojskiem. Chciał ruszyć pod Belgrad, ale despota serbski, Gjorgje (Jerzy) Branković, nie dozwolił mu przejść przez Serbię. Zawiedziony przez sprzymierzeńca, dowiedziawszy się nadto o — wyniku bitwy pod Warną, powrócił Skender z wojskiem do Albanii.

Doczekał się tam powtórnej wyprawy Murata. Sułtan posyłał tym razem 60.000 konnicy i 90.000 piechoty. Olbrzymia armia rozłożyła się pod Svetigradem, którego załoga wynosiła zaledwie tysiąc zbrojnych, pod wodzą Perlata. A jednak stracił sułtan 30.000 ludzi pod tym grodem, a gdy już obóz turecki był zdemoralizowany i wyczerpany, napadł nań Skender w 10.000 swego wojska i rozbił w puch przeciwnika.

Następnego roku ponowna wyprawa turecka. W 160.000 wojska oblęgli Turcy Kroj. Już jańczarowie wdrapywali się na mury, gdy Skender napadł na wroga w 5.000 zaledwie konnicy i odniósł zwycięstwo.

Nowy sułtan, Mahomet II., zażądał od Skenderbega daniny. W odpowiedzi napadł na posiadłości sułtańskie, a wyprawiony przeciw niemu Hamzi-basza i bitwę przegrał i sam dostał się do niewoli. W r. 1452. ulegli orężowi Skenderbega Iza-basza, Mozes-basza i Sevali-basza, rozporządzający 40-tysiącznem wojskiem. Szczęśliwy Albańczyk był już bożyszczem Europy; posyłano mu chętnie pieniądze i posiłki, a Rzym popierał go z całą usilnością.

W r. 1462. zawarli Turcy pokój z niezmożonym przeciwnikiem, uznając niepodległość Albanii. Ale papież Pius II. zbierał nową ligę na Turka i wezwał Skenderbega do udziału. Wahał się wódz arnaucki, wszak zawarł był pokój. Dał się jednak w końcu namówić, a szczęście wojenne nie opuściło go. Na pierwszej wyprawie nie spotykał niemal wojsk tureckich; przypędził wtenczas 150.000 sztuk bydła z posiadłości tureckich do Albanii. Stawili mu wreszcie Turcy czoło, ale ponosili klęskę za klęską. W r. 1466. wpadł sułtan w 130.000 do Albanii i obległ Dracz, ale po sześciu miesiącach bitew i utarczek musiał się cofnąć.

Następnej zimy nabawił się Skenderbeg zimnicy i uległ jej. Zmarł dnia 17. stycznia 1467. r. w Leszu, licząc lat 63, w czem 24 nieustannych walk, a stałych zwycięstw nad Turkami.

Genialny ten człowiek był przez 24 lat faktycznie władcą, monarchą albańskim, nie pomyślawszy o przyjęciu tytułu władczego. Władał, bo był wodzem! Mylą się podania ludowe, mieniące go kniaziem, a nawet królem. Nigdy nie „dostąpił" tych zaszczytów.

Władał nad Krojem, Miriditem, Matijem, do czego przyłączył później Dibrę, Małą Musakję, Tomoricę, Miziję i inne krainy.

Mahomet II., zajęty Persyą, nie mógł wyzyskać śmierci Skenderbega. Dopiero w r. 1474. wyprawił Sulejmana-baszę, który z 70.000 żołnierzy rozłożył się pod Skadarem. Przybył tu na pomoc Arnautom kniaź czarnogórski, Iwan Crnojević, zwany Iwanbegiem i przyprowadził 8.000 Czarnogórców. W Draczu była załoga wenecka. Sprzymierzeni pobili Turków, którzy pozostawili 7.000 poległych i 14.000 rannych.

W r. 1477. wyprawił się Mahomet II. osobiście, zebrawszy 350-tysięczną armię. Po zmiennych kolejach wojny Arnauci w końcu ulegli, a Wenecyanie zostali wyparci z kraju. Albania stała się paszalikiem, miejscem zbornem dla wypraw przeciw Czarnogórze.

Pokój zawarty w r. 1478. pomiędzy Wenecyą a Turcyą był końcem niepodległości albańskiej; kraj stał się prowincyą państwa tureckiego, jakkolwiek prowincyą, sprawiającą Porcie najwięcej kłopotów. Walk na mniejszą podejmowanych skalę było bez liku, lecz prowadzone były bez należytej organizacyi, bez ładu i składu; co gorsza, nieraz trudno odróżnić, o ile pewien ruch był obrachunkiem niezgodnych szczepów pomiędzy sobą, o ile zaś oporem

przeciw zwierzchnictwu tureckiemu. Stosunki albańskie wikłają się w niemożliwy sposób, a nie znano tam zawikłań bez rozlewu krwi.

Wśród istnej wojny wszystkich przeciw wszystkim w zachodniej części Bałkanu, poczęła Wenecya zagarniać od końca XIV. w. wszystkie przystanie morskie, Dracz, Ljesz, Skader, Ulczyn (Dulcigno), Bar, Pargę. U Albańczyków rozwinęła się dalsza emigracya na południe. Greccy książęta sami wzywali ich; tak n. p. z końcem XIV. wieku osiadło w Morei naraz 10.000 rodzin arnauckich.

Dużo minęło czasu, zanim wpływy tureckie oddziałały na Albańczyków. Należeli oni do najwytrwalszych chrześcijan półwyspu i dopiero w połowie XVII. wieku rozpowszechnił się tu islam. Zaczęli wstępować do armii tureckiej całymi hufcami, dla zysku i łupu, jako zaciężni, a że każdy z nich był żołnierzem z urodzenia (boć Albańczyk i dziś jeszcze prowadzi życie żołnierskie), zasłynęli niebawem, jako najlepsi wojownicy armii sułtańskiej. Porta starała się przygarnąć ich jak najwięcej, ofiarując coraz lepsze warunki. Spędzenie kilkunastu lat na służbie wojskowej zaczęło należeć do karyery życiowej szanującego się Albańczyka, ale... umieli też dyktować sułtanom warunki. Żaden Arnauta nie służył w pojedynkę w obcym pułku. Szli tylko gromadnie, aż z czasem wytworzył się osobny dział armii — arnaucki. Były to najdzielniejsze pułki, ale też uprzywilejowane, mające pierwszeństwo i w Stambule i w obozie, a stawiające coraz większe wymagania. Najznakomitsi wodzowie tureccy pochodzili z Albanii. Rozszerzali panowanie sułtana, ale też z drugiej strony, oparci o pułki swych rodaków, stanowili zarazem potęgę wewnątrz państwa, z którą musiano się liczyć. Albania była właściwie państwem w państwie. Ani mowy o tem, żeby tam mógł być baszą nie Arnauta, żeby wydobyć od nich podatek, którego nie złożyli dobrowolnie, lub żeby ich sądzić nie według ich prawa zwyczajowego. Nie wyszedł nigdy żaden firman sułtański, nadający im autonomię; faktycznie atoli oni mieli ją zawsze. A korzystali z niej po swojemu, pogrążeni w ustawicznych swarach i wojnach domowych szczepu ze szczepem, okręgu z okręgiem. Nigdy nie udało się Turcyi uspokoić Arnautliku w zupełności. Gdy rząd stambulski próbował wdać się w ich krwawe rozprawy, żeby zaprowadzić pokój wewnętrzny w tak ważnej prowincyi swego państwa — wybuchał bunt, bo Arnauci uważali to za zamach na swoje przywileje. Bywały też bunty o skrócenie im przywilejów w wojsku, o obniżenie żołdu, o zbyt mały udział w łupach, a nawet o pierwszeństwo albańskich

oficerów w pałacu sułtańskim. Przywileje te, nigdy nie spisane, przez to właśnie były tem kłopotliwsze. Albańczycy trzymali się jednego tylko prawa: żeby mieć zawsze pierwsze prawo do wszystkiego. A ponieważ można ich było zadowolnić tylko z widoczną krzywdą innych, stawali się nieraz kamieniem obrazy w Konstantynopolu. Czyniono zadość ich zachciankom i kaprysom, żeby ich utrzymać w armii. O przymusowej służbie wojskowej nie było mowy u tego zbrojnego ludu. Próby zamienienia ich w prostych poddanych, spełniających biernie rozkazy, kosztowały dużo krwi, a skończyły się na niczem.

Żołnierka i rabunek stały się jedynemi zajęciami, godnemi męża albańskiego. Jeżeli sułtan ich nie potrzebował, lub nie chciał mieć zbyt wielu, szli, nie pytając sułtana o pozwolenie, na żołd gdzieindziej; tak n. p. prawosławni Albańczycy z Chimary bywali w XVIII. w. zaciężnymi w Neapolu. Gdy ustawały wielkie wojny tureckie w Europie, szli chętnie do najdalszych krajów, byle wojować i mieć łupy. Najdzikszymi „baszybożukami“ w Egipcie i w Sudanie bywali albańscy Toskowie.

Kiedy Serbowie, nie mogąc znieść jarzma tureckiego, urządzili dwie wielkie emigracye na Węgry, w r. 1690. i 1740., Albańczycy zajęli opuszczone przez tamtych krainy i wtenczas-to posunęli się w strony Prizrena, Prištiny i dalej po serbską Morawę.

W połowie XVIII. w. zyskał przewagę ród Buszatlijów, którzy przywłaszczyli sobie tytuł baszów i byli w okolicy Ska- faktycznie niezależnymi panami.

Krótko przedtem przybył do Skadaru niejaki Mehmed-beg z Bušata, stąd przezwany „Bušatlija“. Miał pochodzić od Staniša, brata Gjurgja Crnojevića, który po klęsce na Leškom polju osiedlił się w Bušacie. Umiał pozyskać w kraju powagę i stać się faktycznym władcą, a nadto zyskać uznanie Porty, mianowany przez nią baszą Arbanii. Był baszą wiernym. Na wojnę z Czarnogórą dostawił 40.000 Arnautów i napadł na Grmnicę. Wystarczyło 4.000 Czarnogórców, żeby go rozbić w puch. Ale w wojnie przeciw Rosyi nie chciał Mehmed-beg, a raczej Mehmed-basza brać udziału. Kazał go więc sułtan otruć. Ten sam los spotkał jego syna, Mustafę, w Morei, gdzie bawił z rozkazu sułtana z 3.000 Gegów, żeby poskromić Tosków, którzy urządzili sobie wyprawę na greckie grody, pozdobywali je i przywłaszczyli sobie. Ci oswobodziciele dali się bardziej we znaki od Tosków, tak, że w końcu Porta upoważniła Greków, żeby się pozbyli Gegów w jakikolwiek

sposób. Grecy zrobili z tego taki użytek, że ani jeden Gega nie powrócił do Albanii.

Po śmierci brata i ojca został baszą skadarskim Kara Mahmud. Ten stłumił okrutnie powstanie greckie i wybrał się na Czarnogórców, żeby pomścić klęskę ojca. W 30.000 zbrojnych napadł na szczep Kuczów. Dobrą jeszcze wybrał porę w r. 1758., gdy władyka Piotr (Petar) I. bawił za granicą, a Czarnogórze pogrążone było w zamieszkach, niemal w wojnie domowej. Kara Mahmud wpadłszy w 45.000 wojska, dotarł bez przeszkody aż pod Cetyń, spalił je, a cały kraj splądrował.

Poróżnił się następnie Mahmud z Portą i wszedł w porozumienie z Austryą. Przyrzekał przyjąć z całą Albanią zwierzchnictwo Habsburgów i wiarę chrześcijańską, byle urządzono wyprawę celem wypędzenia Turków. Austrya odrzuciła propozycyę — co więcej, rzecz się wydała i Turcy rzucili się na niego. Mahmud i chytrością i junactwem ocalił się nie jeden raz od grożącej mu zguby. Tymczasem Austrya poróżniła się z Turcyą i posłała 1788. r. majora Vukašovića z 380 „graniczarami“, żeby poruszyć Czarnogórców przeciw Turcyi. Rozporządzał major austryacki nietylko swą drużyną wojenną, ale nadto 100.000 dukatów. Ale major zagalopował się. Chciał, żeby na wojnie rozwinąć sztandar austryacki i żeby Czarnogórcy uznali zwierzchnictwo cesarskie. Tyle zyskał, że „junacy“ czarnogórscy zabrali się do jego „graniczarów“, tak, że ledwie sam uszedł z życiem.

Vukašović posłał z Czarnogórza kapitana Werneta do Skadaru, żeby wybadał Mahmuda i porozumiał się z nim. Napróżno ostrzegali Czarnogórcy, że Mahmudowi nie można zaufać. Dnia 3. czerwca przyjechał do Dubrownika agent austryacki Brognard i wybrał się do Skadaru wraz z Wernetem, z podporucznikiem Schönpflugiem i z mnichem Debeljom. Basza przyjął ich z największymi honorami i ułożył się o wszystko. Ułożono sojusz i podpisano. Poselstwo austryackie odjechało do Morača; skąd 20. czerwca wybrało się łodziami z powrotem do Czarnogórza. Na drugim brzegu pod miastem Seocem czekali na nich w zasadzce ci sami Arnauci, którzy ich gościli w Skadarze, odcięli im głowy i odesłali sprzymierzonemu baszy, a ten do Carogrodu, odzyskując łaski Porty. Kara Mahmud wyprawił się na Czarnogórców, ale musiał cofnąć się z pod Spuža. Ruszył na Bośnę. Najpierw chciał dać odsiecz Belgradowi, ale pod Jajcami dowiedział się, że Beli Grad wzięty. Chciał wpaść do Chorwacyi i Slawonii, ale

pobity na głowę na granicy przez Chorwatów banackich, wracał, pobity w odwrocie jeszcze raz przez Czarnogórców.

Pomścić chciał swą hańbę w r. 1796. Zebrał 20.000 wojska i ruszył pod Spuž. Pod Slatiną czekało go 3.000 Czarnogórców i pobiło na głowę. Po stronie arnauckiej padło 3.000 trupów, podczas gdy Czarnogórcy mieli 23 poległych i 26 rannych.

Kara Mahmud zebrał nowe, 30-tysięczne wojsko. Władyka Petar I. czekał go pod Klańcem koło Krusy z 6.000 junaków. Legło 24.000 Arnautów, 3.000 potopiło się w Moraczu, a drugie 3.000 dostało się do niewoli wraz z samym baszą i 26 begami. Czarnogórcy stracili 32 poległych, a rannych mieli 62.

Na paszaliku nastąpił po nim brat Kary Mahmuda, Ibrahim, pokojowo usposobiony, który wojen nie prowadził. Zmarł bezdzietnym, a paszalik przeszedł na siostrzeńca jego, Mustafę.

Ten, powróciwszy z wojny greckiej do Skadaru, wszedł w porozumienie z Miloszem Obrenowiciem i rządem rosyjskim, ale gdy Dybicz przeszedł Bałkan, stanął po stronie sułtańskiej. W 35.000 zajął Nysz, Sofię i Filipolje, skąd się nie ruszył, aż wybrał pół miliona piastrów kontrybucyi. Wracając splądrował te trzy miasta. Wybaczyli mu to Turcy, bo niechęć ich zwrócona była bardziej przeciw sułtanowi-reformatorowi, który zniósł janczarów. Gdyby Mustafa-basza był po wojnie rosyjskiej 1828. r. ruszył na Carogród, zasiadłaby na tronie kalifów dynastya Buszatlijów. Ale Mustafa czekał, aż jego napadną. Wielki wezyr Mehmed Reszid zajął się przywróceniem zwierzchnictwa sułtańskiego. Mustafa miał 45.000 wojska, a wezyr 21.000, a jednak Mustafa ledwie uniósł głowę z boju, uciekłszy do Bitolja. Wpadł i tak później w ręce wezyra, ale ocalił go ferman sułtański, wydany na interwencyę Austryi. Odstawiono go do Stambułu z całą rodziną. Sułtan obszedł się z nim łaskawie, dając mu 100.000 piastrów jednorazowo na fundusz na utrzymanie (żył w Azyi Mniejszej do r. 1860.).

Mehmed Reszid, rozgromiwszy Arnautów, chciał podbić Czarnogórze. W r. 1832. wyprawił nowego baszę skadarskiego, Naszik-Aliję z 3.000 zbrojnych i 26 armatami na Martiniće. Spalił osadę, ale pop Radović z garstką 30 Czarnogórców zepchnął go w dolinę. Alija zaczął bombardować, ale 800 Czarnogórców zmusiło go do odwrotu na Spuž. Zostawił 164 trupów i 300 rannych. Ze strony czarnogórskiej poległo 10, rannych było 12.

Ani po upadku Buszatlijów nie nastał w Albanii spokój.

Większą część begów skazano na wygnanie, lud sterroryzowano. Ale nowo mianowany basza, Nizam-basza przeholował w poskramianiu Skadranów. Kiedy chciał zbytnio utwierdzić swą przemoc nad „poglawarami“ arnauckimi, skończyło się na tem, że musiał uciekać przed buntem. W samym Skadarze były bitwy uliczne.

W r. 1833. wybuchł bunt, gdyż chciano Albańczyków zabierać do wojska przemocą, bez żadnych przywilejów. W r. 1835. znowu bunt przeciw Hafizowi baszy, (który nie był Albańczykiem) i trzeba było Skader bombardować. W r. 1843. musiał Omer-basza wyruszyć przeciw Albańczykom na Skoplje i Prištinę. W r. 1846. ponowiły się rozruchy koło Berglu i Argyrokostry. W r. 1854. wybuchły nowe zamieszki w Skadarze.

W XIX. w. wysunęli się na pierwszy plan Miridici, pozostający od roku mniej więcej 1700. pod naczelnictwem jednego i tego samego rodu, (którego dzieje arcykrwawe). Naczelnik ich Bib-Doda (1838—1870) był generałem brygady. W r. 1888. i latach następnych, rządziła Miriditami wdowa po Bib-Dodze, Marcela i syn jego, Prenk.

Po wojnie 1876. r. próbowała Porta utworzyć ligę albańską, którąby przeciw Czarnogórzu wystąpiła, żeby odebrać jej odniesione korzyści, a zarazem demonstrowała przeciw okupacyi austryackiej. Arnauci wpadli do nowobazarskiego sandżaku i być może, że dlatego Andrassy wstrzymał się od okupacyi Nowego Bazara. Nabrali śmiałości i chcieli ruszyć na Serbię, ale zapobiegła temu interwencya rosyjska. Sułtan był gotów sprzedać Czarnogórzu Gusinje, ale nie doszło do tego, a kniaź zadowolił się Ulcinjem, które Arnauci zdali po demonstracyi floty, 27. listopada.

Niesforność albańska przysparzała Porcie zawsze kłopotów. Tak np. zdarzyło się 7. września 1878. r., że w Djakowie pod Peciem zamordowali Albańczycy muszira (marszałka) Mehmed-Aliego, jednego z reprezentantów Turcyi na kongresie berlińskim (był to Niemiec, rodem z Magdeburga). Bronili natomiast całości państwa ottomańskiego, nie dając Czarnogórzu i Serbii zabrać przyznanych im przez kongres berliński terytoryów, w których niemało było ludności albańskiej. Nie czynili tego jednak z patryotyzmu tureckiego, ale po prostu bali się porządków państwowych, nie dopuszczających zawodowego uprawiania rozbójnictwa. Z powodu wykonywania uchwał kongresu berlińskiego wybuchł nawet bunt przeciw Porcie, który Derwisz-basza mu-

siał stłumiać w latach 1880. i 1881. Ale granica czarnogórsko-turecka nie była aż do r. 1888. dokładnie oznaczona.

Dzieje „lig albańskich" w ostatnich czasach są powszechnie znane. Natomiast rzadko kto wie coś o powstającej kulturze albańskiej, której geneza wśród emigracyi albańskiej we Włoszech (w Neapolu zmarł też ostatni potomek Skenderbega w r. 1873.).

Już z końcem XVIII. w. pojawiło się abecadło albańskie, złożone aż z 52 liter, ale nie rozpowszechniało się bynajmniej. Około r. 1850. znanem ono było zaledwie około 50 osobom w Elbasanie i kilku w sąsiednim Beracie. Około r. 1840. obmyślił nowe abecadło Arnaut Bythakukje, złożone już tylko z 31 znaków, ale ani to nie przyjęło się. O ile Szkipetary używają pisma, dają Gegowie pierwszeństwo abecadłu łacińskiemu, Toskowie zaś greckiemu (próbowano też tureckiego).

Najstarsze druki albańskie — to wydawnictwa rzymskie Kongregacyi de propaganda fide, tłoczone w Rzymie łacińskiem abecadłem już w XVII. wieku. Długo też ograniczało się piśmiennicze użycie języka do książek treści religijnej. Angielskie Towarzystwo Biblijne wydało w r. 1827. na wyspie Korfu przekład biblii (dokonany przez biskupa Gregoriosa) w narzeczu toskijskiem. Konstantyn Christophoridis z Elbanasu, zamieszkały stale w Konstantynopolu, pracował od r. 1868. nad przekładami Nowego Zakonu w obydwóch głównych narzeczach albańskich; on też jest pierwszym autorem i wydawcą podręczników szkolnych.

Świeckie piśmiennictwo zaczęło się od zbierania pieśni ludowych przez Gerolama da Rada, włoskiego Albańczyka. On jest zarazem twórcą poezyi artystycznej; opiewał dzieje Skenderbega. On też pierwszy wydawał czasopismo albańskie *Fiamuri Arberit* (Sztandar Arberytów) od r. 1883. Następnego zaraz roku powstało w Konstantynopolu *Drita* (Światło), później zamienione na *Dituria* (Wykształcenie). Obydwa te czasopisma używają abecadła łacińskiego.

Największym poetą albańskim jest Franciszkanin O. Jerzy Fisht, misyonarz, który życie spędził na wędrówce od „fisu" do „fisu", naśladując bośniackich „ujców" („wujami" zowie tam lud Franciszkanów). Poznawszy, jak nikt inny, ducha swego ludu, dał mu poemat bohaterski „Lahuta e Maltsus", opiewając walki, podjęte już po wojnie roku 1876., dla ochrony całości i celem zjednoczenia Albanii. Jestto zarazem poemat tendencyjny; autor pragnie budzić zapał dla idei zjednoczenia całego teryto-

ryum etnograficznego albańskiego. Jestto ideał nowy; nigdy bowiem w przeszłości Albania zjednoczoną nie była. O. Fisht podjął z pomocą pieśni walkę z wybujałym indywidualizmem i siłą odśrodkową szczepów i plemion. Poemat jego działa, gdyż wprowadzono go do szkół, jako klasyczną lekturę języka ojczystego. *Drita* (przeniesione tymczasem do Sofii) tak było zachwycone poematem, iż oświadczyło, że są w nim ustępy, mogące równać się z Homerem (Nr. 70. z r. 1906.). Nowy miesięcznik albański *Abania*, dumny jest, że cała nowoczesna literatura grecka nie może się wykazać dziełem równej wartości (zeszyt z września 1908.). Stowarzyszenie Albańczyków w Wiedniu „Dija“, w almanachu swym, wydanym na rok 1908., zowie autora wprost Homerem albańskim.

O. Fisht napisał obok tego poemat satyryczny „Anxat e Parnasit“ (Osi z Parnasu), a w ostatnim czasie wydał zbiór pieśni p. t.: „Pika Voeset“ (klejnot różany).

Sądzę, że po tem, co przytoczono, zbytecznem już jest rozwodzić się nad zagadnieniem: czy Albańczyków uważać „także“ za naród przyszłości? *T. Saława.*

Towarzystwo Słowiańskie w Krakowie.

Praca krakowskiego „Klubu Słowiańskiego“ i *Świata Słowiańskiego* wznowiła starodawne słowianofilstwo polskie. Zwalczony jest przesąd, jakoby idea słowiańska polegała na panrusycyzmie, lub jakiegokolwiek rodzaju panslawizmie wogóle. Kierunek nasz — „słowianofilstwo bez ustępstw“ — zyskał sobie już prawo obywatelstwa w opinii publicznej. Kto nie żyje przeżytkami, lecz umie „z żywymi naprzód iść“, wiedzieć już powinien, że propagowanie idei słowiańskiej nie jest ścieśnianiem idei polskiej, lecz owszem, rozszerzaniem jej. Tuszymy, że praca nasza wydała owoców na tyle, iż słowianofilstwu w Polsce nadaną jest cecha tak bezwzględnie polska, że nie udałoby się już niepowołanym wypaczyć sprawy na inne tory. Mając tę pewność, możemy przystąpić do działania powszechniejszego, oddać szerszemu ogółowi dotychczasowy dorobek i wezwać go do szerszej organizacyi.

Po długich staraniach udało się uzyskać potwierdzenie statutu „Towarzystwa Słowiańskiego“ w Krakowie. Nowe sto-

warzyszenie powstaje w porozumieniu i przy czynnym współudziale „Klubu Słowiańskiego“.

„Towarzystwo Słowiańskie“, nie będąc stowarzyszeniem politycznem, ani programu nie głosi, ani od członków swych go nie wymaga. Pragnie szerzyć znawstwo spraw słowiańskich u nas, a polskich spraw wśród pobratymców. Nie spotkamy się chyba z zarzutem, że Polakom może być szkodliwem znawstwo ościennych narodów, że interes polityczny wymaga uprawiania... ignoranctwa? Liczymy oczywiście przedewszystkiem na sympatyzujących z ideą słowianofilstwa polskiego; ale „Towarzystwo“ nasze wyobrażamy sobie w ten sposób, że mogą do niego przystępować również osoby nie przejęte bynajmniej ideą słowiańską, tylko pragnące po prostu — poinformować się i mieć ułatwienia w nabieraniu wiadomości o Słowiańszczyźnie.

Niema najmniejszej przeszkody, żeby nawet przeciwnicy słowianofilstwa polskiego zapisywali się do nowego Towarzystwa, którego jedynym celem: „poznanie narodów słowiańskich“. Rzecz prosta, że można być poważnie przeciwnikiem tylko czegoś, co się zna; inaczej jest się... żartownisiem życia publicznego.

Zapraszamy więc wszystkich ludzi dobrej woli, żeby rozważyli, że siła społeczeństwa polega na znawstwie rzeczy, a ignorancya wiedzie do popełniania błędów. Społeczeństwo w takich tylko sprawach może trafnie sobą pokierować i wyzyskać je dla własnego dobra, których przedmiot zdołało opanować. Inaczej idzie się po omacku, nie podług rozsądku i interesu, lecz według kapryśnego, nieobliczalnego „widzimisię“; na miejsce argumentu wstępuje frazes, na miejsce znawstwa — blaga.

Będąc zwolennikami idei słowiańskiej, szanujemy zdanie odmienne i zawsze przeciwnika uszanujemy, ale mamy prawo żądać od nich, żeby nie rozprawiali o rzeczach, na których się nie znają, lecz przystąpili na równi z nami do studyowania rzeczy słowiańskich. Natenczas zapatrywanie odmienne, oparte na pozytywnych danych, nabędzie w naszych oczach powagi, a dyskusya będzie mogła być rzeczową, gdy będzie z kim dysputować.

Niestety, to teorya; w praktyce nie wiele atoli jest nadziei, żeby się wpisywali do Towarzystwa przeciwnicy słowianofilstwa polskiego. Pragniemy atoli z naciskiem zaznaczyć, że Towarzystwo nie przesądza w niczem zapatrywań swych członków.

Gorzej jest, że nie łatwo będzie zebrać razem nawet wszystkich zwolenników naszego kierunku. Tkwi bowiem w Polaku

wstręt do pracy zbiorowej — a tymczasem jestto właśnie jedyny sposób pracy nowoczesnej, dający rękojmię powodzenia. Zacofani jesteśmy pod tym względem wobec innych narodów i zacofanymi pozostaniemy, póki tego wstrętu w sobie nie pokonamy. Oby przy jednaniu członków okazał się jakiś postęp co do tego!

Ktokolwiek sądzi, że Polacy powinni się zajmować sprawami słowiańskiemi — niechaj przystąpi do „Towarzystwa Słowiańskiego“ w Krakowie!

Wkładkę do końca roku 1913 (trzynastego) ustanowiono na 4 korony rocznie.

Zgłaszać się na członka można pod adresem: Prof. Dr. Antoni Karbowiak, Kraków, ul. Siemiradzkiego 9.

Członkowie „Towarzystwa Słowiańskiego“ mogą otrzymywać *Świat Słowiański* po cenie zniżonej 7 K 50 h rocznie, o ile nadeślą prenumeratę przynajmniej półroczną z góry wraz z wkładką dla Stowarzyszenia, a to pod adresem: Prof. Dr. Antoni Karbowiak, Kraków, ul. Siemiradzkiego 9.

STATUT
TOWARZYSTWA SŁOWIAŃSKIEGO
W KRAKOWIE.

I. Nazwa i siedziba.

§ 1.

Nazwa Towarzystwa brzmi: »Towarzystwo Słowiańskie w Krakowie«.

§ 2.

Siedzibą Towarzystwa jest Kraków.

II. Cel i środki.

§ 3.

Celem Towarzystwa jest poznanie narodów słowiańskich, zamieszkałych w granicach Monarchii i wzajemne zaznajomienie ich ze stosunkami kulturalnymi i społecznymi narodu polskiego.

§ 4.

Do urzeczywistnienia powyższych celów służą następujące środki:

a) zebrania członków,
b) odczyty i pogadanki publiczne,
c) szerzenie znajomości języków słowiańskich, literatury, sztuki, historyi, geografii oraz wiadomości z dziedziny handlu i przemysłu, zwyczajów i obyczajów i t. p.,
d) organizowanie wycieczek do różnych ziem słowiańskich,
e) zakładanie czytelń pism, poświęconych sprawom i stosunkom narodów słowiańskich,
f) wydawanie, a przynajmniej subwencyonowanie pism peryodycznych i wydawnictw popularnych, poświęconych sprawom i stosunkom ludów słowiańskich.

III. Ustrój.

§ 5.

Organami Towarzystwa są: Walne Zgromadzenie, Zarząd, Komisya rewizyjna, Sekcye i Sąd polubowny.

IV. Członkowie.

§ 6.

Członkowie Towarzystwa dzielą się na zwyczajnych i honorowych.

§ 7.

a) Członkiem zwyczajnym może zostać osoba własnowolna, nieposzlakowana, bez względu na płeć.

§ 8.

Członków przyjmuje Zarząd na propozycyę 2 członków Towarzystwa. Odmówienie przyjęcia następuje bez podania powodów.

§ 9.

b) Członkami honorowymi mianuje Walne Zgromadzenie tych, którzy niepospolicie przyczynili się do urzeczywistnienia celów Towarzystwa, albo znakomite położyli zasługi na tem polu poza Towarzystwem. Wnioski w sprawie mianowania członków honorowych podaje Zarząd Towarzystwa do wiadomości członków co najmniej na 4 tygodnie przed Walnem Zgromadzeniem. Odnośne uchwały Walnego Zgromadzenia zapadają bez dyskusyi.

§ 10.

Członkiem Towarzystwa przestaje być: a) kto uwiadomi Zarząd, że z Towarzystwa występuje, b) kto przez 6 miesięcy mimo pisemnego upomnienia zalega z zapłatą wkładki.

Kto z jednego z tych powodów z Towarzystwa występuje, winien uiścić wkładkę aż do końca kwartału, w ciągu którego występuje.

§ 11.

Członka, któryby się dopuścił czynu niehonorowego, lub działał na szkodę Towarzystwa, może Zarząd wykluczyć uchwałą, powziętą większością $^3/_4$ głosujących.

V. Prawa i obowiązki członków.

§ 12.

Każdy członek ma prawo:

a) brania udziału w Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa, zgłaszania wniosków,
b) czynnego i biernego wyboru do Komisyi rewizyjnej i do Zarządu Towarzystwa,
c) czynnego udziału w zebraniach towarzyskich i naukowych członków Towarzystwa,
d) korzystania z czytelni i biblioteki,
e) uczestniczenia w wycieczkach członków Towarzystwa.

§ 13.

Każdy członek zobowiązany jest przyczyniać się wedle sił czynnym udziałem do urzeczywistnienia celów Towarzystwa.

Członkowie zwyczajni obowiązani są nadto do płacenia wkładki w wysokości przez Walne Zgromadzenie na wniosek Zarządu oznaczyć się mającej, nie przekraczającej jednak 12 K rocznie. Zapłata rocznej wkładki następuje: albo z góry w całości na początku roku, albo w ratach kwartalnych z początkiem stycznia, kwietnia, lipca i października każdego roku.

VI. Majątek Towarzystwa.

§ 14.

Majątek Towarzystwa tworzą: a) fundusz obrotowy, b) fundusz żelazny.

§ 15.

Fundusz obrotowy składa się: a) z rocznych wkładek członków, b) z dochodu z odczytów, wydawnictw i t. p., c) z darów, subwencyi, zapisów i t. p.

§ 16.

Fundusz żelazny składa się:

a) z kwot, które Walne Zgromadzenie na podstawie rocznego zamknięcia rachunków na wniosek Zarządu na ten cel przeznaczy,
b) z osobnych datków na ten cel złożonych.

§ 17.

Funduszem żelaznym zawiaduje Zarząd, rozporządza zaś wyłącznie Walne Zgromadzenie.

Funduszem obrotowym rozporządza Zarząd, pokrywając z niego koszta administracyi wydawnictw i wszelkie wydatki bieżące. Z wydatków i dochodów funduszu obrotowego składa Zarząd sprawozdanie na dorocznem Walnem Zgromadzeniu członków.

§ 18.

Rok administracyjny Towarzystwa rozpoczyna się z dniem 1-go stycznia każdego roku.

VII. Walne Zgromadzenie.

§ 19.

Walne Zgromadzenie zwołuje Zarząd przynajmniej raz na rok, w ciągu pierwszego kwartału.

Na żądanie komisyi rewizyjnej lub $^1/_3$ członków, albo w razie potrzeby wedle swego uznania, zwołuje Zarząd nadzwyczajne Walne Zgromadzenie.

Porządek dzienny Walnego Zgromadzenia musi być ogłoszony przynajmniej na 3 dni przedtem w 2-ch pismach miejscowych, codziennych.

§ 20.

Walne Zgromadzenie może powziąć prawomocne uchwały, jeżeli oprócz członków Zarządu i Komisyi rewizyjnej, jest obecnych przynajmniej 20 członków Towarzystwa. W razie braku wymaganego kompletu następne Walne Zgromadzenie odbędzie się bezwarunkowo najdalej za 2 tygodnie z tym samym porządkiem dziennym, przyczem prawomocne uchwały mogą zapadać bez względu na ilość zebranych członków do głosowania uprawnionych.

§ 21.

Walne Zgromadzenie: a) przyjmuje do wiadomości lub odrzuca roczne sprawozdanie Zarządu, b) udziela lub odmawia Zarządowi absolutoryum, c) mianuje członków honorowych na wniosek Zarządu bez dyskusyi, d) wybiera członków Zarządu, przewodniczącego oraz jego zastępcę, e) wybiera Komisyę rewizyjną, f) uchwala zmiany statutu, g) uchwala wnioski przekazane mu przez Zarząd, oraz wnioski samoistne, wchodzące w zakres atrybucyi Walnego Zgromadzenia, h) postanawia rozwiązanie Stowarzyszenia.

§ 22.

Wnioski samoistne, nie odnoszące się do spraw zamieszczonych na porządku dziennym Walnego Zgromadzenia, nie mogą być przedmiotem głosowania na temsamem Walnem Zgromadzeniu, na którem je zgłoszono, wyjąwszy przypadki, w których Walne Zgromadzenie uzna ich nagłość. W razie nie uznania nagłości może Walne Zgromadzenie przekazać taki wniosek Zarządowi do załatwienia we własnym zakresie, lub przedstawienia go na najbliższem Walnem Zgromadzeniu.

Wnioski nagłe nie mogą się odnosić do rozwiązania Towarzystwa, ani do pozbycia lub obciążenia funduszu żelaznego.

§ 23.

Głosowanie odbywa się zwyczajnie przez podniesienie rąk, na żądanie zaś 10 członków do głosowania uprawnionych — imiennie. Głosowanie nad mianowaniem członków honorowych, nadto we wszelkich sprawach osobistych, oraz wybory, odbywają się bez wyjątku kartkami.

§ 24.

Uchwały Walnego Zgromadzenia zapadają bezwzględną większością; w razie równości głosów rozstrzyga głos przewodniczącego.

Mianowanie członków honorowych i zmiana statutu, tudzież uchwały w sprawie obciążenia lub użycia funduszu żelaznego, wymagają większości $^2/_3$, rozwiązanie Towarzystwa większości $^3/_4$ głosów obecnych.

VIII. Zarząd Towarzystwa.

§ 25.

Zarząd Towarzystwa składa się z przewodniczącego, jego zastępcy, oraz 12 członków i 3 zastępców, wybranych przez Walne Zgromadzenie. Zarząd wybiera z pośród swoich członków sekretarza i jego zastępcę, skarbnika, oraz gospodarza czytelni i jego zastępcę, a w razie potrzeby innych jeszcze funkcyonaryuszy.

Przewodniczącego, zastępcę i członków Zarządu wybiera Walne Zgromadzenie na 2 lata. Równocześnie wybiera Walne Zgromadzenie 3 zastępców członków Zarządu na 1 rok. Co roku ustępuje 6 członków, a na ich miejsce wybiera Walne Zgromadzenie innych na dalsze 2 lata. W pierwszym roku po wejściu w życie niniejszego statutu, członków Zarządu, którzy mają ustąpić, oznaczy los. Ustępujący członkowie i ich zastępcy mogą być wybrani ponownie.

W braku zastępców, uzupełnia się Zarząd przez kooptacyę.

§ 26.

Przewodniczący, względnie jego zastępca, oraz sekretarz, zastępują Towarzystwo na zewnątrz i podpisują w imieniu Zarządu wszelkie pisma.

§ 27.

Zarząd jest kierującym i wykonawczym organem Towarzystwa, odpowiedzialnym przed Walnem Zgromadzeniem.

W zakres czynności Zarządu wchodzi: a) tworzenie w łonie Towarzystwa sekcyi lub komisyi, b) układanie regulaminu dla siebie, oraz układanie, względnie zatwierdzanie regulaminów innych organów Towarzystwa n. p. sekcyi, c) załatwianie w granicach statutu wszystkich spraw, wchodzących w zakres działania Towarzystwa, e) urządzanie zebrań i odczytów dla członków, oraz popularnych, poświęconych sprawom i stosunkom ludów słowiańskich, f) administracya funduszem obrotowym i żelaznym Towarzystwa, g) zwoływanie Walnego Zgromadzenia, oraz ustanowienie dla niego porządku dziennego, h) przedstawianie Walnemu Zgromadzeniu wniosków wogóle, a w szczególności wniosków

o mianowanie członków honorowych, j) wykluczanie członków stosownie do przepisu § 12., k) mianowanie funkcyonaryuszy i przyjmowanie służby, l) organizowanie wycieczek, m) wogóle załatwianie wszelkich spraw i czynności, nie zastrzeżonych wyraźnie Walnemu Zgromadzeniu.

§ 28.

Część swoich czynności przekaże Zarząd do samodzielnego załatwiania Wydziałowi ścisłemu, w skład którego wchodzi przewodniczący, jego zastępca, sekretarz, skarbnik oraz 2 członków Zarządu. Wydział ścisły przygotowuje nadto materyał do obrad i uchwał Zarządu.

Za wszelkie czynności Wydziału ścisłego odpowiedzialny jest Zarząd Towarzystwa.

§ 29.

Zarząd zbiera się na posiedzenia na wezwanie przewodniczącego lub jego zastępcy, co najmniej 10 razy do roku.

Przewodniczący lub jego zastępca obowiązany jest zwołać posiedzenie każdego czasu na żądanie $^1/_3$ członków Zarządu albo Komisyi rewizyjnej.

§ 30.

Do ważności uchwał Zarządu wymaganą jest obecność 8 członków, nie licząc przewodniczącego. Uchwały zapadają zwykle większością głosów.

Do ważności uchwał, odnoszących się do przyjęcia i wykluczania członków, wymaga się większości $^3/_4$ głosujących.

IX. Komisya Rewizyjna.

§ 31.

Komisya rewizyjna składa się z 3-ch członków i 1-go zastępcy, wybranych przez Walne Zgromadzenie na przeciąg 1 roku. Do ważności czynności urzędowych, dokonanych przez Komisyę rewizyjną, wymaga się obecności przynajmniej 3 członków.

§ 32.

Komisya rewizyjna wykonuje z ramienia Walnego Zgromadzenia kontrolę nad administracyą majątku Towarzystwa. W tym celu służy jej prawo wglądania do ksiąg i rachunków Towarzystwa, celem stwierdzenia stanu kasy, archiwum, czytelni i t. p. Kontrolę taką wykonać musi Komisya przynajmniej raz na $^1/_2$ roku.

Komisya rewizyjna ma nadto prawo żądania zwołania nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia, które w tym przypadku musi się odbyć najdalej do 2 tygodni, licząc od dnia, w którym Komisya rewizyjna żądanie swoje zakomunikowała Zarządowi na ręce przewodniczącego, względnie jego zastępcy.

Komisya ma obowiązek sprawdzać roczne zamknięcia rachunkowe i przedkładać Walnemu Zgromadzeniu wnioski o udzielenie lub odmówienie Zarządowi absolutoryum.

X. Sekcye Towarzystwa.

§ 33.

Celem rozwinięcia skuteczniejszej działalności w ramach statutowych mogą być utworzone w łonie Towarzystwa poszczególne sekcye.

Organizacya Sekcyi następuje pod kierunkiem i za wiedzą Zarządu, bądź z polecenia Walnego Zgromadzenia, bądź z inicyatywy samego Zarządu, bądź też na życzenie 10 członków Towarzystwa. Sekcye wybierają dla siebie przewodniczącego i sekretarza, a w razie potrzeby innych funkcyonaryuszy.

Zarząd sekcyjny kieruje pracami Sekcyi i zdaje z nich sprawę Zarządowi Towarzystwa z końcem każdego kwartału, a w razie potrzeby na każde żądanie Zarządu Towarzystwa. Na pokrycie ewentualnych wydatków Sekcyi otrzymać może Zarząd Sekcyi odpowiednie środki od Zarządu Towarzystwa.

XI. Sąd polubowny.

§ 34.

Wszelkie spory, wynikające między członkami ze stosunków Stowarzyszenia, rozstrzyga nieodwołalnie Sąd polubowny, do którego każda strona wybiera 1 sędziego; wybrani przez strony sędziowie wybierają przewodniczącego. Jeżeli sędziowie nie mogą się zgodzić na wybór przewodniczącego, rozstrzyga los między podanymi przez nich kandydatami.

Utworzeniem Sądu polubownego dla każdej sprawy pojedynczej zajmuje się przewodniczący lub członkowie Zarządu przez niego wybrani.

XII. Rozwiązanie Towarzystwa.

§ 35.

Towarzystwo może się rozwiązać na mocy uchwały, powziętej na Walnem Zgromadzeniu, umyślnie w tym celu zwołanem, większością $^{3}/_{4}$ głosów. Równocześnie postanowi Walne Zgromadzenie zwykłą większością głosów, na jaki cel mają być użyte zasoby Towarzystwa, przyczem w pierwszym rzędzie mają być uwzględnione Towarzystwa i cele pokrewne.

§ 36.

Gdyby Walne Zgromadzenie majątkiem Towarzystwa z jakiegokolwiek powodu nie rozporządziło, o przeznaczeniu majątku rozstrzygnie ostatni Zarząd Towarzystwa.

Zatwierdzony reskryptem c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 21. października 1912. roku L. XIII. a. 3963.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Na pierwszym planie prasy **ruskiej** wciąż kwestya uniwersytecka: *Rusłan* (Nr. 243.), omawiając znaczenie uniwersytetu, uważa go za szaniec przeciw nawale rosyjskiego nacyonalizmu, za przybytek, w którym wzmocni się ukraińştwo w walce z moskalofilstwem. «Teraz na wadze przeważna sprawa — założenia ukraińskiego uniwersytetu, który może i powinien stać się niezdobytą twierdzą, nietylko ukraińştwa, ale i Europy przeciw nawale Azyatów. Niechże państwo nie powstrzymuje i nie odwleka tego ważnego dzieła, niechaj nie ogląda się na ślepy szowinizm tych Polaków, którzy nie umieją wejrzeć w przyszłość, a z przeszłości nie chcą niczego nauczyć się, lecz dla dobra postępu, w imię sprawiedliwości i dla własnego, dobrze zrozumianego interesu, niech spełni swój obowiązek wobec ruskiego narodu».

Co prawda, przyznać trzeba Rusinom gorące przejęcie się sprawami szkolnictwa narodowego. Niema numeru dziennika, w którymby nie widniały datki na szkoły prywatne. Hasło: w ridnij szkoli buducznist, znalazło ogólne uznanie. Realizowanie go jest olbrzymim krokiem pozytywnym w odradzaniu się Rusinów. Musimy z osobistego doświadczenia powiedzieć, że dzisiejszy ruski akademik wpierw da grosz na «Ridnu Szkołu», a potem będzie śpiewał peany patryotyczne. Na tem polu wyrabia się u nich olbrzymia obowiązkowość.

Społeczeństwo ruskie zaczyna zwracać uwagę na wychowanie młodzieży ubogiej (*Rusłan* Nr. 245.), czem pragnie się zająć specyalnie ruskie Towarzystwo pedagogiczne; toteż rozbrzmiało hasło: «Każdy Rusin i każda Rusinka powinni stać się członkami ruskiego Towarzystwa pedagogicznego, wpisując się do jednego z miejscowych kół».

Politycy ruscy ostro wystąpili przeciw rezolucyi Koła Polskiego z powodu wywłaszczania w Prusiech. *Rusłan* (Nr. 250.) pisał: «W teraźniejszej chwili, kiedy toczy się dyplomatyczna, cicha walka między naszem a sąsiedniem państwem, kiedy cały świat z natężoną uwagą śledzi każdej chwili ten zatrważający pojedynek, kiedy kto wie, czy nie rozstrzyga się los narodów, rozerwanych między te państwa, Koło Polskie, stając przed światem, jako przedstawiciel nietylko austryackich, ale wszystkich Polaków, wygłasza słowo, które musi zdziwić każdego, choć trochę obeznanego z politycznemi sprawami Europy. Żąda ono nie mniej i nie więcej, tylko zerwania przymierza z Niemcami». I z tego dla ruskiej polityki zaraz wniosek, że Polacy rzucają państwo w objęcia Rosyi. Dalej oznajmia *Rusłan*, że po innej linii pójdzie polityka ruska, broniąc Austryi przed Rosyą. Wnioskowanie bardzo ciekawe! *Rusłan* pragnąłby oczywiście, żeby w Wiedniu zapatrywano się w ten sposób na Koło Polskie?!...

Propaganda prawosławia, przygotowująca grunt, chociaż niezdarnie, rosyjskiemu imperyalizmowi, budzi poważne obawy w narodowych obozach ruskich. Wśród »moskalofilów« istnieje wielki rozłam. *Prikarpatskaja Ruś* ciągle zarzuca *Galiczaninowi* wallenrodyzm w polityce: »We Lwowie głośno mówi się o tem, że autorem artykułów, które w ostaj

tnich czasach ukazały się w *Galiczaninie* (o grafie Bobrińskim) jest Dr. Glebowickij, do którego specyalności należy wypełniać w redakcyi najpodlejszą (samuju czernuju) robotę, obrzucać błotem wszystko i wszystkich. Należy zauważyć, że podłe te napaści schodzą się z taką porą, kiedy zwykła rozstrzygać się w Wiedniu kwestya zapomóg z funduszu gadzinowego dla gazet, będących w służbie państwa. Jak w przeszłym roku, tak oczywiście i w tym, za inwektywami na russką narodową partyę i grafa W. A. Bobrinskiego nastąpią w *Galiczaninie* hymny pochwalne na cześć prokuratora Świątobliwego Synodu, W. I. Sablera. W. Sabler cieszy się bez wątpienia sławą zasłużonego russkiego narodowego działacza i ogólnemi sympatyami w świecie słowiańskim; ale ciągle należy dziwić się, że organ metropolity Szeptyckiego, napadający na rozwój prawosławia w Galicyi, pisze hymny oberprokuratorowi Synodu. Czy nie uda się Dr. Glebowickij i do Petersburga?« *Rusłan* (Nr 238.) takim komentarzem zaopatruje owe słowa *Prikarpatskoj Rusi:* Przyjaciele »russkich rubli« i prawosławnej propagandy dobrze się znają. A *Prikarpatskaja Ruś* tak określiła rolę Glebowickiego i *Galiczanina:* »wallenrodyzm na wszystkie strony«.

Ażeby wzmocnić »stan posiadania«, moskalofile wpadli na pomysł, żeby wybudować teatr »russki«; fundusze miałyby dać na budowę »Narodnyj Dom« i »Stawropigia«. Tymczasem usuwa im się grunt z pod nóg, bo »ukraińcy« sięgają już aż po Łemkowszczyznę. Niedawno zwołano wiec w Sanoku, na którym zajęto się organizacyą Łemkowszczyzny w sprawie »Ridnoj Szkiły«.

Wycieczki przeciw T. S. L. trwają dalej. »Najnowszym i najszybszym sposobem polszczenia są teraz polskie szkoły — pisze *Osnowa* (Nr 20). Gdzie tylko znajdzie się kilkoro dzieci łacińskiego obrządku, tam zaraz zakładają polską szkołę, która następnie przechodzi na fundusz krajowy. W ten sposób musi naród ruski utrzymywać dla kilku (?) łaciników osobną szkołę«. Dalej wylicza *Osnowa* dorobek T. S. L. i przyznaje, że: »ta zapobiegliwa robota Towarzystwa Szkoły Ludowej sprawiła przy ostatniej konskrypcyi wielki ubytek ruskiej ludności. Przyrost łaciników wynosi we wschodnich powiatach Galicyi za ostatnie lat dziesięć 219.526 głów, a przyrost ludności, która przyznaje się do polskiego języka, aż 503.291 głów. A wszystko to dzięki wspomnianemu Towarzystwu«. A przyglądając się ruskiemu społeczeństwu, ubolewa organ ludowy: »My bierzmy się wzajem za czuby i kłóćmy się o pisownię, wprowadzajmy moskiewskie carosławie, szpiegujmy na pożytek obcego państwa, rozbijajmy jedność swego narodu, demoralizujmy siebie i drugich! To niechaj będzie naszym chlebem powszednim. My wprowadzajmy walkę klasową, przekładajmy Draperów, wydawajmy *Hromadśkie Hołosy, Zemli i Woli* i *Wperedy*, wspierajmy wydawnictwa Ojca Kiryła, szerzmy ateizm, a głównie zwalczajmy Kościół i tych przeklętych »popów« — co nas obchodzi jakieś tam łacińszczenie i polszczenie«.

Rada kijowska (Nr. 225.) występuje przeciw Rusinom bukowińskim, którzy oddzielają się od galicyjskich i mało ich wspierają. Ale i na

samej Bukowinie trudno osięgnąć zgodę. Nieporozumień ofiarą padł Smal-Stocki, profesor czerniowieckiego uniwersytetu, który niedawno ustąpił z godności wicemarszałka krajowego. Prof. Smal-Stocki niewątpliwie położył wielkie zasługi około odrodzenia kulturalnego Rusinów bukowińskich, nietylko jako uczony, ale filantrop społeczny i jako członek Wydziału krajowego. Dlatego-to złożenie godności wicemarszałka krajowego słusznie wywołuje żal w społeczeństwie ruskiem (*Diło* Nr. 256.).

Odgłosy o Chełmszczyźnie jeszcze nie przebrzmiały zupełnie w prasie ruskiej. Oto odzywają się znamienne głosy przestrogi (*Rada* kijowska Nr 230.) pod adresem rządu. Chełmszczyzna zaczyna reagować na zakusy nacyonalistyczne rządu rosyjskiego; tętno polskiego serca coraz silniej uderza. »Wszędzie na wyborach przechodzą tam teraz księża i katolicy — pisze *Rada* — co oznacza zarazem polską narodowość, chociaż pełną swobodę na wyborach mają tam same czarnosecinne rosyjskie okręgi z prawosławnem »bractwem« na czele. Nawet w tych gminach, gdzie większość stanowią »prawosławni«, i tam wybierają katolików albo »uporstwujuszczych«, na których oddaje głosy i prawosławna ludność. Nie pomaga żadna agitacya i nacisk administracyjny; głos ludności stanowczo wypowiada się przeciw zabiegom nacyonalistycznym. *Rada* winę polonizacyi Chełmszczyzny składa na rząd, który nie chciał uznać narodowości i języka ruskiego (ukraińskiego) w Chełmszczyźnie. »Skoro tego niema, skoro w ludności siłą niszczą żywego ducha, wydzierając jej duszę narodową, taka narodowość łatwo wprawdzie staje się ofiarą, lecz nie tego, kto nad nią tak bolesnych dokonywa operacyi, ale kogoś innego, kto wpływa bardziej łagodnymi i ludzkimi środkami. Jeszcze kilka lat takiej »patryotycznej (nacyonalistycznej rosyjskiej) roboty« w Chełmszczyźnie, a ona na wieki będzie stracona dla narodu ukraińskiego...

Z wyborów podaje *Rada* (Nr 230.) taki np. obrazek wymowny: »Nastojatiel (komisarz wyborczy) — przewodniczący, nie pytając nikogo, zapisuje siebie, diaka, a potem pyta, kogo parafia wybiera? Wyborców wiele: od tysiąca parafian jest po 10 [1]), ale głos nastojatiela największe ma znaczenie przy wyborze tego, czy owego kandydata«. Każda szkoła i cerkiew musi prenumerować *Chełmskuju Ruś,* organ Eulogiusza, istinno-russkiego kierunku, z istinno-russką »łajką«, nienawiścią. »Nienawidzi *Chełmskaja Ruś* Polaków, ale jeszcze bardziej ukraińców (Rusinów); bezwstydna łajka na jednych i drugich jest ozdobą każdego jej numeru. Często pomagają galicyjscy moskalofile, którzy przyjeżdżają do nas [2]) za rublami i wiedzą, jak przysłużyć się silnym«. W stosunku do Żydów tak postępuje *Chełmskaja Ruś:* »Nadszedł czas, żeby pokazali, czy oni z nami, czy przeciw nam. O ile Żydzi będą za Polakami, to my, russcy ludzie w Chełmszczyźnie, przygotujemy się do najniemiłosierniejszej walki z nimi; przyjaciele naszych wrogów są naszymi wrogami». Stary Chełmszczak, scharakteryzowawszy politykę ucisku od lat 30, rozpacza:

---

[1]) W kuryi prawosławnej, bo tu mowa o wyborach wśród prawosławnych.

[2]) List ten pisany przez Rusina z Chełmszczyzny.

»Dzięki Bogu, że już jestem stary, że oczy moje niedługo będą patrzały na ubytek naszej narodowości [1]) w Chełmszczyźnie, bo i tak zanadto wiele one widziały ucisku, bo w mojej przytomności odbywała się denacyonalizacya Chełmszczyzny przez lat 30. Przepadła nadzieja, że Ruś tu wskrześnie przez ukraińską szkołę. Nie było takiej! Chełmszczyzna stanie się Polską. Chełmszczyzna wydzielona. A jaki pożytek dla narodu? Czy będą u nas rządzili ludzie z rodowitych Chełmszczaków, co tu wyrośli, znają i kochają kraj rodzinny, nie za pieniądze tylko? Gdzie tam!«

Przypominamy, że *Rada* identyfikowała się z Eulogiuszami w sprawie wyodrębnienia Chełmszczyzny, byle tylko na złość Polakom...

l.

W prasie **rosyjskiej** znajdujemy coraz częściej rozmyślania na temat Polski, co dowodzi, że część przynajmniej Rosyi zaczyna rozumieć, iż status quo rzeczy polskich, stosunków politycznych i kulturalnych, (a raczej apolitycznych i niekulturalnych) jest pasmem złej woli, obłudy i krótkowidztwa polityki zaborczej. Nie będziemy mówili o stosunkach polsko-rosyjskich, każdy zna tę beznadziejną symfonię rozdźwięków. Mówimy beznadziejną: — jakżeż rzadko zdołaliśmy uchwycić w niej ton szczerszy, serdeczniejszy! Obecnie chcemy zapamiętać dwa głosy, niedawno spotkane w prasie rosyjskiej.

P. Konduruszkin w artykule «O sławianskom jedinstwie» *Riecz* N. 286. opisuje swe wrażenia z bankietu, urządzonego w «Towarzystwie wzajemności słowiańskiej» w Petersburgu na przyjęcie prof. R. Košutića z Belgradu, znanego już Rosyi patryoty serbskiego. («Nasz patryotyzm — dodaje autor artykułu — nie tyle jest miłością ku swoim, ile nienawiścią ku obcym».) P. Konduruszkin osobiście cieszy się ze zwycięstwa Słowian bałkańskich, ale jest właśnie ciekaw, jak manifestują tę radość jego rodacy, chce skontrolować tę «miłość» i wzajemność słowiańską.

Oto autor ma sposobność na bankiecie przyjrzeć się tej manifestacyi uczuć słowiańskich. Zebrali się tam «różni» ludzie, powiada, a jednak skonstatować należy, że panowała harmonia... «w słowach». Bankiet przecież musiał odbyć się «z taktem»; wszyscy mówcy we swych przemówieniach ślizgali się zgrabnie, jak po lodzie. A mówiono oczywiście przedewszystkiem o «miłości» słowiańskiej.

Tu zastanawia się p. Konduruszkin i rozumuje: «Przecież jeśli już miłość, to zawszeć ona bez taktu: na toż jest miłością. Jeśli już ból za Słowian, ból prawdziwy, nie zmyślony, nie zrodzony wyobraźnią, ale z krwi i kości, to wówczas człowiekowi trudno zmyślać zgrabne delikatności. Krzycz i zgrzytaj zębami: Oto jest ból prawdziwy!...»

Autor przypuszcza, że właśnie nie było nigdy ani «miłości», ani «bólu» u szafarzów wzajemności słowiańskiej w rodzaju pp. Stołypinów, Bobrińskich, Engelhardtów, Brianczaninowów etc. i zapytuje: «czy rzeczywiście są oni prawdziwymi rzecznikami ogólnosłowiańskiej jedności na całym świecie? Czy doprawdy oni nietylko

---

[1]) t. j. Rusinów.

sentymentalnie marzą o tej spójni, ale rozumieją, jakie w tym celu uskutecznić należy wielkie państwowo-kulturalne reformy? Czy widzą, że reformy te są niezbędne nietylko w sferze dalekich stosunków międzynarodowych, ale przedewszystkiem u siebie w domu?»...

W to powątpiewa p. Konduruszkin i motywuje swe wątpliwości:

«Czemu — kiedy Polak p. Karpiński wyraził przekonanie, że za przykładem Słowian południowych, zjednoczonych ku wspólnemu dziełu, za przykładem Niemców, zespolonych w jedno silne państwo, i my Słowianie północni znajdziemy tę złotą nić, która zjednoczy nas w jednej państwowej i kulturalnej pracy (?), — czemu, gdy to było wypowiedziane, oklaskiwano słabo i nie przez wszystkich?»

«Czemu, gdy prof. W. M. Bechtierew mówił, że wojna wojną, ale nie należy zapominać i o kulturze, gdy podtrzymał przemówienie p. Karpińskiego i wyraził nadzieję, że i my, plemiona rosyjskie i narody, zjednoczymy się na zasadach wolności i równości, — czemu, pytam, niektórzy z najgorliwszych miłośników Słowian bałkańskich w milczeniu i zafrasowaniu patrzeli w talerze?!...»

«Dlaczego w *Nowom Wremieni*, gdzie teraz pulsuje taka gorąca miłość ku Słowianom, skąd rozlegają się krzyki o wojnie «za sprawę słowiańską», — czemu tam w swoim czasie kiełkowała myśl o sprzedaży Polski Niemcom? Wzięłoby się grosze, dopóki nie zapóźno; czy tak, czy owak, odbiorą...»

«Jeśli tacy ludzie chcą nawoływać do wojny za sprawę słowiańską, należy im przecież nie wierzyć, a nadewszystko ostrzedz naród. Wszak «oni cierpią na czkawkę» starego słowianofilstwa, tego bezprzedmiotowego «sławianoljubja» wogóle, które nie nauczyło ich «sławianoljubja» w szczegółach rosyjskich».

«Oto dlaczego na bankiecie wszystko odbywało się w masce pięknych słów i rytmie piosenki à la «Ach, Dunaj, Dunaj...» Bohaterskim ciosem zmiażdżymy wroga — Austryaka!» Tak się mydliło i mydli oczy gościom słowiańskim». Prof. Košutić nieraz już bywał w Rosyi, ale stykał się zawsze z przedstawicielami tego właśnie bankietowego słowianofilstwa i przywykł rozmawiać z nimi w ich «tonacyi». (Musimy dodać, że to bynajmniej nie usprawiedliwiałoby ewentualnego analfabetyzmu w oryentacyi słowiańskiej prof. Košutić'a). A jednak, gdy bliżej spojrzymy na ów epizod wzajemności słowiańskiej, skonstatujemy, że zachodzi tu głębsze nieporozumienie, niż wydaje się to na pierwszy rzut oka. «Prof. Košutić przyjechał delegowany przez społeczeństwo serbskie do społeczeństwa rosyjskiego. Nie wiem — powiada p. Konduruszkin — czy on to rozumie, że nie trafił właśnie do społeczeństwa rosyjskiego. Słyszał tu bowiem głosy tej lekkomyślnej rosyjskiej politycznej «chlestakowszczyzny» (bohater komedyi Gogola «Rewizor»), która zrodziła już tyle zła wewnątrz Rosyi, zła nawet w sferze tych właśnie spraw słowiańskich, w imię których prof. Košutić przybył do Rosyi».

Głos p. Konduruszkina dowodzi, że i w Rosyi zaczyna się kontrolować stosunki polsko-rosyjskie, że są ludzie, którzy pragną zdy-

skredytować obłudę monopolu polityki słowiańskiej w rękach pseudosłowianofilów à la p. Bobrinskij.

* * *

Innym głosem, który wzbudził zainteresowanie, jest artykuł p. Bajana p. t.: «Polsza» (*Russkoje Słowo*). Nie będziemy poszukiwali niedopowiedzianych myśli między wierszami autora, wymagałoby to więcej miejsca, a przedewszystkiem chcielibyśmy usłyszeć opinię Rosyan o poglądach p. Bajana. Ograniczając się więc do streszczenia artykułu, podkreślimy tylko niektóre myśli autora.

«Jest naród, który nie prowadzi wojny, ale którego los rozstrzyga się obecnie razem z walczącymi — Polacy. Od ich najbliższych dążeń, kroków i nastroju zależy, zda się, przyszłość Słowiańszczyzny». Doczekaliśmy się wreszcie ze strony rosyjskiej przeczucia tej zdawna ignorowanej prawdy, iż niema idei słowiańskiej bez ideałów polskich, ba, niema Słowiańszczyzny bez Polski.

Dalej twierdzi autor, że Polska jest w przededniu wypowiedzenia swego credo i programu politycznego, a tu «egzystuje trojaki sposób rozwiązania kwestyi polskiej: 1. Niepodległość państwa polskiego. 2. Zespolenie się z Austryą (i Niemcami). 3. Zespolenie się z Rosyą». Autor wie, że Polacy myślą oczywiście o niepodległości państwowej, — i nie może być inaczej, albowiem «Polacy kochają Polskę szaleństwem wielkiej rozpaczy», a przyczynę tego uczucia upatruje p. Bajan w pewnych wyrzutach sumienia z powodu utracenia dawnej Polski i w przekazaniu pokoleniom wielkiego pragnienia naprawienia zła i wyzwolenia narodu. «To pragnienie budzi w Polakach energię, jednoczy ich i uszlachetnia». Przeto «zniweczenie w umysłach polskich marzeń o ojczyźnie od morza do morza — jest nonsensem». — I tu wypowiada autor drugą wielką prawdę, którą zaborczość chciała i chce oślepić zakusami germanizacyi i rusyfikacyi, wywłaszczeniem, krajaniem Polski rozbiorami i guberniami à la Chełmska.

«Egzaltowana religijność polska — powiada autor artykułu — stopiła się z egzaltowanem marzeniem politycznem, — stąd siła i żywotność jednego i drugiego. W Europie niema narodu politycznie więcej zapalonego i sfanatyzowanego; a do czego zdolne są takie narody, dowodzi rozgrywający się dramat na Bałkanie». P. Bajan spojrzał głębiej na rolę katolicyzmu w Polsce, zapewne zna stosunki w W. Ks. Poznańskiem i na kresach. Dotychczas wytykano Polakom zawsze albo klerykalizm, albo szowinizm nacyonalistyczny, nie znano atoli patryotyzmu polskiego, do którego dotarł autor artykułu. Tę «egzaltacyę» i «fanatyzm» polski widzi p. Bajan, jako konsekwencyę tragedyi życia duszy narodu. «Spójrzcie na polskiego rolnika, fabrykanta, przeczytajcie utwór pisarza polskiego, posłuchajcie mowy polskiej, — wszędzie i we wszystkiem ujrzycie i usłyszycie ten spazm napięcia, to stłumione w gardle łkanie, wstrzymany na ustach krzyk...»

«To napięcie przeszyliśmy ostrzem Chełmszczyzny. A teraz zalewa je lawa idei słowiańskiej». Tu p. Bajan jeszcze konkretniej zaznaczył

i zdefiniował misyę Polski i stosunek do niej idei słowiańskiej. Cytujemy dłuższy ustęp:

«Może być, że się mylę, ale przypuszczam, że prędzej czy później Polska zdobędzie niepodległość. Zapowiedzią tego — bajeczne zwycięstwa Słowian bałkańskich. W to również nie wierzono, nie chciano na nich zwracać uwagi. Nie mam tu na myśli nowego powstania — myślę o historyi; szala jej przechyliła się na stronę Słowian. — Rozstrzygajcie szybko swe zatargi! Później może się nie udać. I oto rozstrzygają się zatargi. Konflikt rosyjsko-polski z pośród nich jest, zda się najważniejszy, — od jego załatwienia zależy: «być albo nie być» słowiańskie? Wierzę w polską niepodległość, albowiem wierzę w ostateczne zwycięstwo panslawizmu...» — P. Bajan twierdzi, że ów ostateczny akt, — to sprawa przyszłości, ale dzisiaj należy załatwić i rozstrzygnąć inną uprzednią ważną sprawę: «z kim mają pójść Polacy — z Rosyanami, czy z Niemcami».

Ze stosunku uczuciowego Polski do Rosyi zdaje sobie jasno autor sprawę: «Polityka nacyonalistów rosyjskich zrobiła wszystko, aby rozstrzygnąć ten zatarg na korzyść Niemców. Oderwanie Chełmszczyzny okryło Polskę głęboką żałobą... My wiemy, skąd bierze się werwa polityki Austryi. Czy tak rozmawiałby z nami Berchtold, gdyby nie liczono na Polskę?... Czy tak obojętnie traktowałby Wilhelm dramat bałkański, gdyby nie ufał Polsce niemieckiej? Pod tym względem Eulogiusz, Bobrińskij i Guczkow rozstrzygali wielką sprawę: oderwali od Słowiańszczyzny Polaków».

P. Bajan puka w odrzwia myśli polskiej; wie, że przybywa z daleka, skąd wiał na Polskę ostry chłód, co warzył każdy gorętszy objaw życia, że mogą mu nie ufać; ale pyta i chciałby, aby mu odpowiedziano: «Czy w upadku Rosyi widzi Polska swe korzyści?» A od Rosyi powiada: «Rosya składa się nie z Eulogiuszów i Guczkowów. Co dziś zostało zepsute, jutro może być naprawione. Jedna Duma, wybrana w imię wolności, zmiecie wszystkie śmieci i odpadki kuchni nacyonalistycznej. A ona będzie, już jest blisko, ta duma zdrowego rozsądku...»

Oby... Ale Polsce trudno odpowiedzieć na myśli p. Bajana, może tylko zaznaczyć jego głos, zwrócony w tę stronę zagadnień, głos, który winien być przyczynkiem do rozplątania najważniejszych węzłów idei słowiańskiej. Musimy czekać, aż p. Bajan będzie mieć za sobą.. większość Rosyan. *wg.*

W prasie **czeskiej** odbyła się dyskusya na temat t. zw. autonomii narodowej. Pro oświadczył się Dr. Vlad. Slavik w *Snaze*, contra Dr. Józef Fořt w *Podřipanu*. Ten rodzaj autonomii wymaga, żeby państwo, jako takie, nie zajmowało się żadną z dziedzin, dających pochop do sporów narodowych. Dr. Fořt mniema, że takie »atomizowanie« państwa jest niewykonalne, a sama zasada autonomii narodowej nie załatwia kwestyi narodowych, lecz tylko wymija je i jest »próżnem poszukiwaniem kwadratury koła przez tych, którzy wystrzegają się myśli, że do załatwienia sporów narodowościowych i językowych prowadzić może tylko. i wyłącznie zupełne i uczciwe równouprawnienie«.

Wśród agraryuszów zanosi się znowu na secesyę, a sprawa stoi tym razem ostro. Organ malkontentów, *Pravo Venkova* (założony przeciw oficyalnemu organowi zarządowi stronnictwa, dziennikowi *Venkov)* ogłasza, że opozycya zorganizowała się w formalne stowarzyszenie pod nazwą »Neodvislé sdružení venkova pro království české v Práze« (niezależny związek prowincyonalny królestwa czeskiego). Walny zjazd stowarzyszonych ma się odbyć w grudniu.

Ton opozycyi jest gwałtowny i nieprzebierający w wyrażeniach. Za przykład niech służy następujący ustęp z odezwy *Práva Venkova* do swych zwolenników:

»Nie lękajcie się szykan i nie dajcie się nastraszyć ujadaniem, które urządza, a jeszcze bardziej po tej odezwie urządzi przywłaszczyciel oficyalny stronnictwa agrarnego (poseł Udržal) i jego współpasożyci. Wiedzcie, że w wielkich tych zapasach im chodzi o gardło, bo o synekury po 10 i 20 koron (dyety poselskie), które oni zowią «zajmowaniem się sprawą ludu wiejskiego«. Łżą ależ łżą, co się zmieści! Ich własne interesy, a nie bardzo poczciwe, u nich przedewszystkiem! Nie dbają o lud wiejski, okłamują go; to dla nich tylko stado, które popędzają tam, dokąd trzeba dla ich własnego mieszka i wyniesienia. Wprowadzili politykę agrarną na manowce, a reprezentacya parlamentarna najsilniejszego stronnictwa odgrywa dziś jak najsmutniejszą rolę, tak pod względem politycznym, jakoteż ekonomicznym. Sprowadzili stosunki, o których trzeba pomówić uczciwie, szczerze i z całą bezwzględnością. Tak też będzie się o nich mówić na naszym grudniowym zjeździe w Pradze!«

Pozostaje jeszcze kilka tygodni do zapobieżenia rozłamowi i byłoby w obecnej trudnej sytuacyi politycznej nader pożądanem, żeby Czesi byli skupieni jak najbardziej i nie rozpraszali się na »secesye«.

Przemysłowcy czescy nie sądzą bynajmniej, iżby ochrona austryackich interesów ekonomicznych wymagała odmawiania Serbom portu nad Adryatykiem. Mowy Dra Kramářa w delegacyach są pod tym względem wyrazem przekonań całego społeczeństwa. Między innemi otrzymała redakcya *Narodnich Listów* z czeskich sfer handlowych następujące pismo:

»Z wdzięcznem uznaniem powitałem, a wraz ze mną niewątpliwie cały szereg naszych kupców i przemysłowców, wasz artykuł wstępny, wywodzący jasno i przekonywująco, że przemysł cislitawskiej części monarchii ma po prostu własny interes w tem, żeby Serbia otrzymała port handlowy nad Adryatykiem, ażeby się przez to uwolnić w stosunkach z Bałkanem od nacisku Węgier. Byłoby pożądanem, żeby powołane do tego korporacye broniły interesów handlowych i przemysłowych cislitawskiej połowy monarchii i żeby zwróciły się do rządu z żądaniem, ażeby rząd popierał urządzenie serbskiego portu nad Adryatykiem w interesie naszego eksportu a serbskiego importu». — Rzucono tu myśl ważną i oświetlono sprawę z nowej strony. Wiadomo, jak właściwa Austrya, Cislitawia, wyzyskiwana jest ekonomicznie przez Węgry. Faktem też jest, że podczas gdy prasa wiedeńska zajęła w sprawie portu serbskiego stanowisko pojednawcze, madiarska prasa odrzuca serbskie żądanie bezwzględnie. Nie w Wiedniu, lecz w Budzyniu prą do wojny z Serbią —

bo chodzi o to, żeby Cislitawia nie wyemancypowała się z pod przewagi Węgier w intratnym handlu z Bałkanem.

O stosunkach austryacko-serbskich zabrał głos w *Nar. Listach* (Nr. 317.) pośrednio serbski minister handlu Kosta Stojanović, a to w formie wywiadu urządzonego z nim przez belgradzkiego korespondenta *Nar. Listów* Č. Slepanka. Zdaniem kierownika serbskiej polityki ekonomicznej, Austryi nadarza się jeszcze obecnie sposobność — może po raz ostatni — nawiązać przyjazne stosunki z narodami bałkańskimi, w szczególności z Serbią. Z własnej winy poniosła już Austrya dużo strat ekonomicznych na Bałkanie; miała tam wygodne pozycye, które jej pozajmowały — Niemcy. Czyż Austrya chce zrezygnować całkowicie z rynków bałkańskich? Reprezentanci wszystkich narodów austryackich wyrazili chęć przyjaznych stosunków z Serbią, a objawy te budzą w Serbii echa jak najprzyjaźniejsze; jednakże oficyalna polityka Austryi jest tego rodzaju, że może doprowadzić do zupełnego zerwania stosunków handlowych. Oficyalne sfery nie zdają sobie sprawy z tego, że narody bałkańskie, po zaspokojeniu swych potrzeb politycznych, stałyby się jak najwydatniejszym odbiorcą wyrobów austryackich. Krew serbska nie może się przelewać napróżno, a co oręż serbski zajął, winno serbskiem pozostać. Jeżeli Austrya tego nie uzna, może być osamotniona. Francya inwestowała na Bałkanie przeszło pięć miliardów i dzięki niej ma związek bałkański wojska tak dobrze uzbrojone. Ta Francya oświadczyła, że nie uważa się za bezpośrednio interesowaną w kwestyi bałkańskiej, Austrya zaś, która nie inwestowała tu ani grosza, nie chce przyjąć francuskiego hasła »désinteressement«. Na autonomię Albanii trudno Serbom przystać, bo kraj ten stałby się, zdaniem Stojanovića, ogniskiem nieustannych zawieruch i zatargów. Serbia musi sobie zabezpieczyć trwały pokój w tych krajach, zwłaszcza, że trzeba jakich 50 lat pracy, żeby je ucywilizować i zbliżyć do poziomu Serbii i Bułgaryi Dostęp do Adryatyku Serbia mieć musi. Morze Egejskie należy do sfery interesów bułgarskich i greckich.

»Jeżeli Austro-Węgry chcą utrzymać z nami przyjazne stosunki handlowe, pierwszym warunkiem z naszej strony dostęp do morza. Przy wszystkich traktatach z Serbią podnosi się ze strony austryackiej, że Austro-Węgry ze względu na węgierskich agraryuszów nie mogą uwzględnić należycie interesów naszego eksportu. Kolej dunajsko-adryatycka umożliwi nam eksportować w inne strony produkty, dla których niema zbytu w sąsiedniej monarchii; a potem dopiero możemy się umówić o traktat handlowy«.

«Obawy, że ktoś stoi poza naszem żądaniem o dostęp do morza, są bezpodstawne. Serbia działa całkiem samodzielnie, rozważywszy dobrze swoje żywotne interesy. We Włoszech śmieją się chyba z obaw, że nasz port mógłby stać się wojennym w porozumieniu z Włochami. Nasze stosunki ekonomiczne z Włochami są bardzo kruche. Proszę zaznaczyć ponownie, i to z naciskiem, że Serbia będzie miała przynajmniej na lat 50 ciężką robotę z kultywowaniem uwolnionych obecną wojną krain«

Znanemu »wieszczowi postępu«, Macharowi, który obok poezyi, uprawia propagandę czeską »Los von Rom«, a dla nienawiści chrześci-

jaństwa miłuje żydów i pogan, nie udały się pewne projekty poetyczno-polityczne, jakie miał względem Bałkanu. *Nový Věk* przypomina, jak Machar w swej »Čitance« uwielbiał Turków, jako niepospolity materyał ludzki, któremu religijność nie złamała kości pacierzowej, jak niebogim Aryjczykom. Turek miał być, według Machara, upatrzony przez historyę na to, żeby uporządkował ostatecznie losy Bałkanu: »Ten silny, zdrowy, uczciwy i szczery szczep azyatycki stanie się osią krystalizacyjną, około której skupi się wielka konfederacya narodów bałkańskich«...

Wywłaszczenie odbiło się silnem echem na łamach prasy czeskiej, jak wogóle słowiańskiej.

Narodni Listy w Nrze 303 przytoczywszy odezwę ziemian wielkopolskich, dodają: »Oświadczenie to piękne, dostojne i przejmujące do głębi, domaga się, jak i przyczyna jego, nie mniejszej uwagi prasy słowiańskiej, jak wypadki bałkańskie. Serce słowiańskie raduje się pełne zachwytu nad pomyślnością pobratymczego oręża na Bałkanie, a zalewa się łzami nad niesłychanym gwałtem na północnym zachodzie świata słowiańskiego, nad gwałtem, jakiego ani Turcy nawet nie wymyślili«. Nasuwa się zaś redakcyi młodoczeskiego organu pewne podejrzenie, co do stosunków czeskich: »Na nas tutaj w sąsiedztwie Prus, z którego agentami pozostajemy w nieustannej walce, spada obowiązek, żebyśmy poddali rewizyi także nasz stan posiadania własności ziemskiej, żeby się przekonać, czy i w Czechach nie przeprowadza się w sposób tajny a kręty systematycznej akcyi, której celem przesunięcie czeskiej własności do rąk niemieckich. Czy nie zaszło coś takiego n. p. w Lenešicach? (znaczne dobra, które nabyli Niemcy niedawno wraz z cukrownią w sposób zagadkowy i zawiły). I czy wypadków tego rodzaju niema więcej?« — Podejrzenie nie pozbawione podstawy, zwłaszcza, że odbywa się zarazem (już od lipca b. r.) systematyczna akcya przeciw bankom czeskim.

Kiedy się w prasie czeskiej, a zwłaszcza w *Nar. Listach* przegląda uwagi o sprawach polskich, dochodzi się do przekonania, że wolałoby się doprawdy mniej życzliwości, a więcej zrozumienia rzeczy.

Bo też informacye głównego czeskiego dziennika w sprawach polskich są wciąż... bardzo oryginalne. W Nrze 311. doczytaliśmy się, że »zwycięstwa bałkańskie zażegnały rewolucyę polską, podobnież, jak wojnę austryacko-rosyjską«. W czyjej głowie powstał ten nonsens, dać mu ją do pozłoty!! Albo drugi nonsens: Mowy słowianofilskiej prezesa Koła Polskiego w delegacyach *Nar. Listy* niemal nie słyszały, ale za to całe artykuły kawiarnianej zaiste polityki o to, że Polacy byli na bankiecie u delegata Heltaja, na którym Dobernigg i Tisza proklamowali odrodzenie hegemonii niemiecko-madiarskiej. Czy uprzedzono Polaków o treści toastów? Czy chcąc być »dobrym Słowianinem«, należy być niegrzecznym w stosunkach towarzyskich? I cóż tam powiedział Dr. Leo? Oto, że« solidarność Koła Polskiego rozciąga się i na Węgry«, co przecież i tak rozumie się samo przez się, a w czem *Nar. L.* dopatrzyły się już przystąpienia do sojuszu z »hegemonami« przeciw Słowianom. Trudno, jeżeli kto nie zna się na finezyach języka politycznego. Słowa Dra Leo mogą być interpretowane również wprost przeciwnie.

Będziemy wobec Węgier solidarni; a czy solidarni za Madiarami, czy przeciw nim, to inter pocula mówić — poco? A zresztą dwa dni przedtem powiedziano z urzędu w delegacyach, w charakterze Prezesa Koła, że polityka Austryi winna być słowiańską. Naszem zdaniem stało się to nawet grubo przedwcześnie, że Prezes Koła postarał się o dokładniejszy komentarz do swych słów. Komunikat jego brzmiał, jak następuje:

»W niektórych pismach wiedeńskich i budapeszteńskich pojawiły się bardzo nieścisłe sprawozdania o treści przemówień posłów polskich, niemieckich i węgierskich, wygłoszonych podczas obiadu, danego 19. b. m. przez posła Heltaya na cześć członków obu delegacyi. O ile chodzi o przemówienie posłów polskich Lea i Korytowskiego to stwierdzić należy, że w mowach ich nie mieściły się jakiekolwiek wzmianki lub poglądy, któreby wskazywały na tendencye antysłowiańskie. Przeciwnie, dr Leo podniósł z wielkim naciskiem, jako jedynie zdrową zasadę wewnętrznej polityki monarchii austro-węgierskiej, zasadę autonomii i zupełnego równouprawnienia ludów«.

Prezes Koła zapewne przez umyślną dla Czechów grzeczność zganił »nieścisłość sprawozdań« na »niektóre pisma wiedeńskie i budapeszteńskie« — podczas gdy kłamstwo wyszło z *Nar. Listow.* Dziennik młodoczeski odegrał w tej sprawie rolę smutną i bardzo szpetną; nawet wtedy, gdy wypadło mu odwoływać, robił to ze złością, zjadliwością, sycząc na Polaków półsłówkami, insynuacyami i przedstawiając sprawę tak, jakby to cofającym się był Dr Leo.

Mylną wiadomość podać — to może się wydarzyć i najpoważniejszemu dziennikowi, ale to, co *Nar. Listy* wyprawiały już podczas odwrotu (Nr 323., 325., 327.), dostarczyło nam nowego dowodu, że w redakcyi są jeszcze osoby, nienawidzące Polaków z głębi duszy i nie pragnące bynajmniej »zgody czesko-polskiej«.

Delegacyjną mowę Prezesa Koła Polskiego można było wyzyskać żeby stanowiła słup milowy w zbliżeniu polsko-czeskiem; zamiast tego urządzono komedyę i chwycono się kłamstwa, ażeby zrazić jak najbardziej Czechów do Polaków, a Polaków napełnić oburzeniem i odrazą. Nie po raz pierwszy zwracamy uwagę, że Dr Kramář nie jest wcale panem we własnym domu, t. j. w *Narodnich Listach.*

Donosiliśmy ze spraw **słowackich**, jak latem 1911. powstało podejrzenie, że w redakcyi katolickich *Slovenskych Ludovych Novin* znalazły się osoby, biorące od rządu pieniądze podczas kampanii wyborczej — jak odbyło się z tego powodu zebranie »slovenskej narodnej strany« dnia 19. października 1911. — jak później delegowany do tego »sąd narodowy« wydał dnia 15. lipca 1912. wyrok uwalniający od wszelkich podejrzeń posłów F. Skyčaka i ks. F. Jurigę, wyrażający jednak naganę ks. Floryanowi Tomankowi. Redakcya zobowiązała się zerwać wszelkie stosunki z naganionym, a nadto obie strony — katolicka i protestancka — zaręczyły sobie wzajemnie, że ustaną w pismach wszelkie napaści osobiste, tudzież, że nie będzie się umieszczać nic takiego, co mogłoby rozniecać swary wyznaniowe wśród Słowaków.

Tego ostatniego warunku nie dotrzymała ani jedna, ani druga strona. Czytywaliśmy w *Slov. Tyždenniku* i *Denniku* często gęsto uwagi obraźliwe dla katolicyzmu, w końcu napaści na kongres Eucharystyczny, zaczem i *Slov. Ludove Noviny* coraz mniej się krępowały. Wreszcie zerwano pakt ostro, gdy to ostatnie pismo w Nrze z 9. listopada nazwało *Narodný Hlásnik* M. Ivanki i *Slov. Tyždenník* M. Hodży luterskim kąkolem, stosując do nich słowa Pisma św.: »zbierzcie wpierw kąkol i zwiążcie w snopy na spalenie.« Na to pojawiło się w Nrze 216. *Slov. Dennika* oświadczenie, podpisane »za ustredny klub slovenskej snemovej narodnostnej strany« przez Pawła Mudroňa, Matuša Dulę i Józefa Gregora, że w najbliższym czasie rozstrzygnie »narodnostna strana«, jakie wobec tego zająć stanowisko. — *Slov. Lud. Noviny* odpowiedziały w Nrze 47. po prostu, że pomiędzy porządnymi ludźmi, jeżeli jedna strona nie dotrzymuje warunków, druga już przez to samo jest zwolniona.

Z Nru 220. *Slov. Dennika* dowiadujemy się z przykrością, że ks. Juriga (idąc niestety śladami ks. Jehlički), przystąpił już do «nepszövetsegu« t. j. katolicko-ludowej organizacyi madiarońskiej. Czyż obóz protestancki jest na Słowaczyźnie tak silnym, a przewagi swej z taką używa bezwzględnością, że niema innego sposobu chronić katolicyzm słowacki, jak tylko oddając go pod ochronę madiarońskiej, madiaryzującego pod pozorem obrony katolicyzmu? W takim razie trudno zaiste byłoby orzec, co dla narodowości słowackiej niebezpieczniejsze: czy słabość katolicyzmu, czy siła protestantyzmu?

Konserwatywne *Narodne Noviny* spadły już na 300 prenumeratorów, a *Narodni Hlasnik* tak jest mało rozpowszechniony, że n. p. do Preszburga, gdzie przebywa do 20.000 Słowaków, nadchodzi zaledwie jeden egzemplarz.

Dolnozemský Slovak obchodził dziesiątą rocznicę swego istnienia w Nowym Sadzie. Pismo to, przeznaczone dla słowackich osad w południowych Węgrzech, wydaje i redaguje ofiarnie Dr. Ludevit Mičatko.

Krakowski korespondent **słowieńskiego** *Slovenca* zapowiedział szereg intervieuwów z polskimi politykami i publicystami. W Nrze 256. znajdujemy na początek opinię »jednego z naczelnych« polityków obozu konserwatywnego:

»Chodzi o to, czy Serbia zdobędzie dostęp do morza, czy nie. Sądzę, że Austrya może na to przystać. Polityka austryacka powinna się obecnie rozwijać w dwóch kierunkach: po pierwsze, żeby pozostawać w dobrych stosunkach ze związkiem bałkańskim, a powtóre, żeby monarchia posiadła ustrój tego rodzaju, iżby Słowianie południowi mieli w niej głos na równi z Niemcami i Madiarami. Przy tej zmianie nie mogą milczeć Czesi i Polacy. Toteż z tych powodów widzę w najbliższej przyszłości rewizyę konstytucyi austryackiej. Jeżeli Austrya zrozumie swoją własną korzyść i zaspokajając Słowian południowych, wejdzie na tę drogę, antagonizm jej z Rosyą będzie się rozgrywał na północy.

»Mamy przed sobą następujący obraz: 1) Austrya, jako państwo

słowiańskie i katolickie, 2) Rosya prawosławna i 3) samoistne formacye państwowe południowych Słowian na Bałkanie. Zważyć atoli trzeba, że obraz ten urzeczywistnić się może w takim tylko razie, jeżeli Rzesza niemiecka nie będzie miała sił na tyle, żeby spełnić swe pragnienia co do Kongresówki. Wojna austryacko-rosyjska nie mogłaby oczywiście być zlokalizowaną, lecz musiałaby pociągnąć za sobą obrachunek Anglii i Francyi z Niemcami».

W Nrze 260. ogłasza rozmowę swego korespondenta »z wybitnym Polakiem, szczególnym znawcą stosunków rosyjskich». Treść wywiadu następująca:

»Wypadki bałkańskie są dla Austryi, niestety, złowróżbne. W ubieganiu się o wpływ na sojusz bałkański wszystkie szanse są po stronie Rosyi. Mści się na Austryi jej przeszłość, jej polityka antisłowiańska, zwłaszcza zwrócona przeciw Słowianom południowym. Wszak Austrya ocalona przez Chorwatów, rzuciła ich następnie na pastwę Madiarom. Tę politykę należałoby zmienić radykalnie, a trudno przypuścić, żeby się Austrya na to zdobyła. Połowiczne reformy nie zdołają już przeszkodzić grawitacyi południowych prowincyj ku Belgradowi — ta zaś grawitacya uczyni niemożliwemi przyjazne stosunki ze związkiem bałkańskim. Nie będzie zaś żadnych sprzecznych interesów pomiędzy tym związkiem a Rosyą, tem mniej, że Rosya będzie zmierzała nie do Carogrodu, lecz do Lwowa. Równocześnie związek bałkański będzie dążył do zagarnięcia Bośny i Hercegowiny. Rumunia może otrzymać najlepsze »odszkodowanie« na rumuńskiem terytoryum etnograficznem na Węgrzech i w Siedmiogrodzie. Trójprzymierze nie stanowiłoby dostatecznej zapory. W Rosyi jest antagonizm tylko przeciwko Austryi, natomiast coraz więcej sympatyi dla Rzeszy niemieckiej. Hasła »walki z germanizmem« używa się od wojny japońskiej wyłącznie tylko przeciw Austryi. Miał widać słuszność Albert Sorel, który powiedział, że po załatwieniu sprawy bałkańskiej wypłynie na widownię polityki europejskiej kwestya austryacka. Austrya powinnaby uderzyć na Rosyę i rozbić ją, zanim się wyleczy z dezorganizacyi — i zanim Niemcy nie zmienią jawnie frontu. Do walki tej musiałaby Austrya stanąć, jako państwo słowiańskie, pod hasłem idei Jagiellońskiej, łącząc Polaków, Czechów i Jugosłowian. Czyż jednak Austrya zdolna do polityki w wielkim stylu i do polityki słowiańskiej? Jeżeli zaś na słowiańską się nie zdecyduje, może z nią być źle w dalszej konsekwencyi wydarzeń bałkańskich.«

W Nrze 264. podano następujący wywiad z Drem Konecznym:

»Zwycięstwa związku bałkańskiego wypada z polskiego stanowiska powitać z radością. Czem korzystniejsze wyniki osiągnie ten związek, tem mniej będą się państwa bałkańskie oglądały na Rosyę, Austrya zaś będzie musiała tem więcej liczyć się z żywiołami słowiańskiemi w państwie, co w dalszym rozwoju stosunków doprowadzić winno do następstw tego rodzaju, iżby Austrya uwolniła się od politycznej hegemonii Berlina. To wyszłoby na korzyść Polski i dlatego cieszymy się ze zwycięstw, odnoszonych przez państwa bałkańskie.

»Przyszłość Austryi musi się oprzeć na narodach słowiańskich,

które muszą porozumieć się z tą częścią austryackich Niemców, która pragnie niezawisłości Austryi, utrzymania państwa i dynastyi habsburskiej, a nie życzy sobie ekspanzyi Prus na niemieckie prowincye Austryi.

»Wszystkie nie-niemieckie narody Austryi są łojalne względem państwa i od samej tylko Austryi zależy, żeby zrobić z nich istnych entuzyastów austryackiej państwowości. Lecz pomiędzy Niemcami austryackimi nie brak prusofilów, żywiołów prawdziwie antihabsburskich, pomimo to, że w Austryi istnieje hegemonia niemiecka.

»Czem prędzej Austrya skłoni się na stronę słowiańską, tem prędzej utwierdzi swe istnienie i dalszy rozwój.

»Austrya ma do wyboru dwie drogi: albo stanąć na czele idei słowiańskiej — albo też doczeka się, że zachodnia część monarchii przejdzie pod władzę Prus.

»W chwili obecnej trzeba znaleść wyjście, jak zabezpieczyć interesy ekonomiczne Austryi na Bałkanie bez szkody i bez urazy narodów bałkańskich. Takich wyjść jest dosyć. Jeżeli Austrya porozumie się pokojowo z państwami bałkańskiemi, wpływ jej wzmoże się tam przez to samo, a upadną wpływy rosyjskie. Zwycięstwa państw bałkańskich, osiągnięte bez pomocy rosyjskiej, stanowiłyby w takim razie porażkę Rosyi.

»Interes Polski wymaga, żeby obecnie bezwarunkowo utrzymać pokój. Wiemy dobrze, że wojna austryacko-rosyjska nie byłaby wojną o sprawę polską, a mogłaby pociągnąć za sobą rozszerzenie państwa pruskiego. Gdyby jednakowoż doszło do wojny austryacko-rosyjskiej, sympatye całej Polski wszystkich trzech zaborów musiałyby być po stronie austryackiej. To prosta vis maior dla nas i przyczyna bardzo prosta: Rosya w razie zwycięstwa i zajęcia Galicyi (całej czy tylko wschodniej) zamknęłaby wszystkie szkoły polskie, od ludowej do uniwersytetów, wygnałaby język polski z sądu i urzędu i nastałoby najsroższe prześladowanie religijne i narodowe.

»Wypadki obecne stanowią przesilenie w rozmaitych dziedzinach stosunków politycznych, pozostających pośrednio w związku z sobą i poruszono już dużo z tego w publicystyce, ale zapomniano o jednem:

»Nastaje również przesilenie kwestyi niemieckiej w Austryi. Niemiecka ludność monarchii austryackiej musi się rozdzielić stanowczo już na dwa obozy, habsburski i prusofilski. Kto pragnie utrzymać Austryę, będzie pracował nad zgodą ze Słowianami«.

Ciekawe bardzo uwagi, tyczące się stosunków austryacko-albańskich, znajdujemy w Nrze 263. *Slovenskega Naroda.* Umieszczono tam artykulik p. t.: »Co sądzą o Albańczykach c. k. urzędy?« Jakiś dowcipniś polityczny miał niezły (chociaż złośliwy) pomysł, żeby teraz, kiedy »z góry« obwieszczono, że patryotyzm austryacki może być skierowanym przeciw Czechom, Słowieńcom, Chorwatom i Polakom, lecz ma być za to grubo albanofilskim — żeby w takiej chwili sięgnąć do austro-węgierskiej »czerwonej księgi«: Diplomatische Aktenstücke über Reformen in Macedonien 1902 — 1906

(Wien 1906), do części, tyczącej sławetnej umowy w Mürzsteg — i wydobył stamtąd pewne ustępy, obecnie zaiste senzacyjne:

Dnia 4. lutego 1903. ambasador przy Porcie, baron Calice, posłał ministrowi spraw zewnętrznych, hr. Gołuchowskiemu, projekt noty w sprawie reform w trzech wilajetach macedońskich — a ustęp jej piąty opiewał, jak następuje:

»Zważywszy, że jedną z głównych przyczyn zaburzeń i nieporządków, panujących w wilajetach, są okrucieństwa i zbrodnie, popełniane nazbyt często na chrześcijanach przez Arnautów, tem bardziej, że działa tu bezkarność ich występnych czynów — zachodzi potrzeba, żeby Wysoka Porta obmyśliła bez zwłoki środki, jakby ludność albańską nauczyć poszanowania dla prawa«.

Umowa w Mürzsteg nie zajmowała się interesami Arnautów, a telegram Calice'a z 24. lutego 1904. wyłącza nawet z zakresu reform »okolice z większością ludności albańskiej«. — Z »większością«, podczas gdy dziś pisma wiedeńskie półurzędowe rozszerzają na wyścigi terytoryum »ściśle albańskie«.

Dnia 24. czerwca 1905. attaché wojskowy w Carogrodzie, pułkownik bar. Giesl, w referacie do ambasadora domagał się, żeby »właściwą Macedonię oddzielić od okolic albańskich szeregiem posterunków«.

W sprawozdaniu austryacko-rosyjskiego agenta cywilnego (kontrolującego reformy macedońskie) z końca listopada 1904. r. czyta się:

»Zreformowano zwłaszcza instytucyę strażników polnych (bekdżi). Według systemu, wprowadzonego zeszłego roku przez generalnego inspektora, są oni wybieralni przez gminy; muszą być tam osiedleni i tegoż wyznania, co większość okolicznej ludności. Ustanowiono ich do 3.000, a jednak byli to po większej części przybysze albańscy, którzy umieli wśliznąć się na te stanowiska i zrobili z nich ciężkie brzemię dla ludności rolniczej«.

Z takich-to »niewiniątek« zrobiono sobie nagle »benjaminka« w imię »racyi stanu«. Ostatecznie *Slovenski Narod* nie odkrył nic nowego, boć wiadomo, że opinie c. k. urzędów nie mają wartości... naukowej, lecz przyznać trzeba, że pomysł artykuliku dowcipny.

Slovenec w Nrze 249., w artykule wstępnym p. t.: »Nie chcemy pobrzękiwania szablą« przypomina, jak podczas kongresu berlińskiego Rosya proponowała Austryi, żeby podzielić się Bałkanem, żeby Austrya zajęła zachodnią połowę półwyspu po Saloniki. Andrassy odmówił, bojąc się »panslawizmu« w razie zajęcia Konstantynopola przez Rosyę, bo w takim razie trudniej byłoby utrzymać w Austryi hegemonię niemiecko-madiarską i dualizm byłby zagrożony. Odtąd dyplomacya austryacka działała stale przeciw Słowianom, szykanując zwłaszcza Serbię. Teraz nastał istny Sedan dla tej mądrości politycznej Austryi, bo wszystko idzie na wspak austryackim obliczeniom, a teraz na życzenie Berlina zaczyna Austrya pobrzękiwać szablą z powodu sandżaku, który co-dopiero dobrowolnie opuściła. Jakżeż może coś anektować »takie cudactwo z dualizmem«? Żeby się powtórzyła historya z Bośną, która dotychczas nie wie, do jakiego

należy państwa?! Niemcy i Madiarzy, bojąc się wzmożenia żywiołu słowiańskiego w monarchii, nie chcą nowych aneksyj, ale boją się, żeby Serbia nie zagarnęła sandżaku; chcieliby, żeby kraje te przypadły Turcyi i o to chodzi dyplomacyi austryackiej. *Slovenec* protestuje w imieniu wszystkich austryackich Jugosłowian przeciwko temu, żeby Austrya miała wystąpić przeciw chrześcijańskim państwom na Bałkanie. Czyż ludy słowiańskie Austryi mają walczyć przeciw uprawnionym aspiracyom swych braci bałkańskich? Gdyby Austrya chciała przeszkodzić ostatecznemu zwycięstwu Krzyża nad półksiężycem, zraziłaby sobie raz na zawsze swoich Słowian południowych. Ani nawet Niemcy chrześcijańsko-społeczni nie są przeciwnikami Bułgaryi lub Serbii; tylko liberali niemieccy i Madiarzy, związani z żydowstwem, płoną miłością dla Turka. »Żaden z ludów austryackich nie życzy sobie, żeby Austrya przedsiębrała coś na rzecz Turcyi, a na szkodę narodów chrześcijańskich«. Niechże zoryentują się w Wiedniu i w Budzyniu, bo tu chodzi o »istnienie i losy całej Austryi«.

Prasa **chorwacka** pod opieką Cuvaja ciągle w takiej jest opresyi, że napróżno szukałoby się w niej wyrazu opinii publicznej; nie nauczyli się zaś jeszcze naszej warszawskiej sztuki, żeby pisać »między wierszami«. Komisarz sam zdradza coraz bardziej gusta oryentalne, jakby władcy jakiegoś paszaliku. Kazał sobie np. urządzić hołdowniczą procesyę: Oto ze wszystkich większych gmin kraju kazano przybyć do Zagrzebia deputacyom, któreby wyraziły »życzenia kraju«. Zabawka kosztowna, a znana już z historyi tylu krajów!! A czy dopuszczonoby »delegata«, któryby chciał wyrazić życzenie, żeby p. Cuvaj dostał dymisyę? Ponieważ tedy nikt takiego życzenia nie wyraził, obwieszcza komisarz światu, że »kraj jest zadowolony z niniejszego stanu rzeczy«.

Dlaczego Cuvaj nie postara się o illuminacye na swoją cześć? To wcale nie jest niemożliwe! Jak się to robi, można się szczegółowo poinformować u czynownictwa warszawskiego.

Co Chorwaci myślą naprawdę, wyraziła doskonale splitska *Sloboda* w Nrze 97., w satyrycznym artykule »Živila Austrija!« Zaiste, trudno wyjść z podziwu nad stekiem błędów politycznych, popełnianych przez Austryę wobec południowych Słowian.

Z prasy bałkańskiej nie podajemy sprawozdania, bo narody te przeszły od słów do czynów; w takim czasie tylko dzienniki mogą informować. Miesięcznik o faktach nie donosi, boć byłoby to nazbyt spóźnione i niepotrzebne, gdy pracują gorączkowo linie telegraficzne. Zresztą prasa serbska i bułgarska niemal całkiem nie istnieje, bo piszący i drukujący są pod bronią. Pisma wychodzą w zmniejszonym formacie, ograniczając się często tylko do telegramów.

KRONIKA.

W Klubie Słowiańskim odbył się dnia 16. listopada **odczyt prof. M. Zdziechowskiego** na temat «Wpływy rosyjskie na duszę polską». Prelegent zaczął od znamiennego artykułu, który w jednem z pism rosyjskich ogłosił Aleksander Zakrzewski; w artykule tym — będącym pochwalną oceną «Przemian» Kazimierza Zdziechowskiego (brata prelegenta), Zakrzewski porównywa literaturę polską i rosyjską; dla pierwszej ma tylko lekceważenie i pogardę, dla rosyjskiej — bezgraniczne uwielbienie.

Po wzmiance tej prelegent przedstawił genezę wpływów rosyjskich na podstawie własnych wspomnień młodości. Gdy po r. 1860. w Rosyi zaczęto łudzić się jutrzenką wolności, młodzież polska zapaliła się do idei rosyjskich rewolucyonistów. Po nadziejach wielkich, pokładanych w rosyjskiej rewolucyi, przyszło rozczarowanie straszne. Staliśmy się świadkami, jak rozpętały się w narodzie rosyjskim najniższe instynkty, jak zapanowała dzika chęć zniszczenia «obcoplemieńców». Mimo to rozmiary niebezpieczne przybiera u nas uwielbienie prądów rosyjskich, propagowane zwłaszcza przez żydów.

Następnie scharakteryzował prelegent główne cechy owej duszy rosyjskiej. Pierwsza — to maksymalizm, dochodzenie w żądaniach i pragnieniach do najdalszych granic, do «maximum» rewolucyjności pod hasłem: «Wszystko, albo nic». Ten maksymalizm doskonale godzi się z najrozpaczliwszym pesymizmem, z tarzaniem się w bolu, z wielbieniem męki dla męki. Dalszą cechę stanowi prostolinijność myślenia, nie licząca się z niczem, nie krępująca się niczem; ona to umożliwia zupełne oderwanie się od zagadnień realnych, patrzenie na życie «z tamtego brzegu». Łączy się z tem ciasnota, odrzucająca z pogardą wszystko to, co się nie wiąże z kierunkiem maksymalistycznych marzeń rosyjskich. Dla wszystkiego, co jest cnotą codziennego życia, dla pracy, moralności, sprawy narodowej, ma rosyjski marzyciel tylko wyraz pogardliwy, oznaczający nikczemną pospolitość — «poszłost».

Właśnie te cechy budzą u niektórych Polaków bałwochwalcze uwielbienie, które doskonale uplastycznił prelegent, przedstawiając rozmowę swą z takim fanatykiem rosyjskiego «męczeńskiego wszechczłowieczeństwa».

Do oświetlenia duszy rosyjskiej dostarczyli materyału szczególnie dwaj pisarze: Mereżkowskij i Rozanow. Mereżkowskij, jako bezlitośny krytyk Rosyi, Rozanow, jako najgenialniejszy i najsubtelniejszy wyobraziciel rozkładu moralnego, który się kryje pod powłoką szczytnych marzeń.

Upatrują niektórzy wyższość pisarzy rosyjskich nad polskimi w ich wszechludzkiem cierpieniu i w ich potężnej religijności. Ale tych pierwiastków nie brak w najwyższej potędze u wieszczów naszych. Tylko oni zachowali mimo to związek z życiem i nie popadli w jednostronną ciasnotę. W tem właśnie wyższość ich polskiej duszy nad duszą rosyjską.

Odczyt wywołał ożywioną dyskusyę. Zebrani podkreślali słuszność wywodów prelegenta szeregiem własnych spostrzeżeń i uwag z własnego doświadczenia.

Ruska kronika.

(w) **Mikołaj Łysienko**, wybitny pieśniarz i kompozytor ruski, zmarł w Kijowie. Urodzony w r. 1842. w gubernii połtawskiej, wychowany w tradycyach dworu szlacheckiego na Ukrainie, wynosi stąd duszę skołysaną w pięknych pieśniach ludu i zamiłowanie do muzyki, wpojone przez matkę, utalentowaną pianistkę.

W ciągu studyów, aczkolwiek przyszły kompozytor nie odrazu kształci się w kierunku muzycznym, kontynuuje ustawicznie naukę gry na fortepianie, a podczas pobytu na uniwersytecie w Kijowie, gdzie uzyskuje dyplom wydziału przyrodniczego, z zamiłowaniem bada

pierwiastki pieśni ukraińskiej, spisuje i notuje motywy, słyszane od lirników wędrownych. Sprzyjał temu prąd czasu. Lata 60-te wogóle cechują badania etnograficzne i rodzą typ patryotów lokalnych, którzy z czasem stają się patryarchami młodych prądów odrodzeniowych. Do takich należał zmarły pieśniarz Łyśienko.

Po ukończeniu studyów uniwersyteckich wyjeżdża on w r. 1867. do Lipska, gdzie kierownikami konserwatoryum byli słynni w swoim czasie pedagogowie: Reinecke i Rychter. Widocznie, że już wówczas Łyśienko nie był dyletantem-muzykiem, skoro kursa konserwatoryum absolwuje po 2 latach. Tu napisał popularną już dziś kompozycyę do słów Szewczenki »Zapowit«, a jako wirtuoz koncertuje w Pradze, dając interpretacyę ukraińskich pieśni ludowych.

Z Lipska powrócił Łyśienko do Petersburga i doskonalił się jeszcze w kompozycyi i instrumentacyi u Rimskawo-Korsakowa. Od tego czasu datuje się jego działalność muzyczna, chociaż już w Lipsku w roku 1868. wydał 1-szy zeszyt »Zbioru pieśni ukraińskich«.

Od r. 1876. ukraiński pieśniarz powraca na swą glebę do Kijowa i staje się pierwszym twórcą pieśni odradzającej się Ukrainy. Łyśienko urządza tam wielkie koncerty, organizuje chóry, objeżdża gubernie południowe, aby popularyzować bogactwo twórczości ludowej, z których to źródeł czerpie on pomysły i tło do swych utworów i oper wystawianych w Kijowie, Charkowie i Odessie. Do najpopularniejszych należały »Czornomorci« i »Rizdwiana nicz«.

Spuścizna muzyczna Łyśienki jest dość obfita. Od r. 1868. do 1895. wydał on 6 tomów ludowych pieśni ukraińskich i kilka zbiorów pieśni chóralnych. Z większych utworów: opery dla dzieci: »Koza dercza«, »Pan Koćkij« (1891); opery i operetki — »Zima i wiosna«, »Sńigowa kralja«, «Utoplena« i inne. Łyśienko był interpretatorem poezyi Szewczenki, do którego utworów skomponował z górą 60 pieśni i fantazyi. Oprócz tego wydał szereg romansów do słów Heinego, Kulisza, Franka i Nadsona. Do największych utworów kompozytora należy »Eneida, wystawiana przez ukraińską trupę Sadowskiego.

Łyśienko badał również teoretycznie pieśń i muzykę ukraińską; napisał on w swoim czasie referat p. t.: »Charakterystyka muzycznych własności dum i pieśni małoruskich, interpretowanych przez lirnika Ostapa Weresajewa«. W roku 1904. założył Łyśienko we Lwowie szkołę muzyczno-dramatyczną, gdzie uwzględniano szczególniej muzykę i dramat ukraiński.

Działalność muzyczna piewcy Ukrainy nie zasklepiła w nim żywego udziału w pracy społecznej. Widzimy go na wielu posterunkach młodego ruchu ukraińskiego. Należał on do różnych Towarzystw ukraińskich, był członkiem »Proświty«, jednym z założycieli niedawno zamkniętego przez rząd »Klubu ukraińskiego«.

W r. 1903. obchodzono uroczyście jubileusz kompozytora. We Lwowie założono szkołę muzyczną imienia Łysienki.

Czeska kronika.

(w) **Antoni Otokar Zeithammer**, wybitny polityk czeski, obchodził 80-ciolecie swych urodzin. Urodz. w r. 1832. widział on niemal że najważniejszy etap odrodzenia czeskiego, bo brał już udział w wypadkach r. 1848, za co był nawet usunięty z akademickiego stowarzyszenia. Zeithammer, jako student, poznał dokładnie Czechy, zwiedzał Austryę, Niemcy, Francyę, studyował z zamiłowaniem geografię i nauki społeczno-polityczne. Po ukończeniu studyów w Berlinie zostaje zaangażowany przez Thuna na profesora w instytucie Maryi Teresy. Następnie był jakiś czas profesorem w Zagrzebiu, a od r. 1861. osiada w Pradze i rozpoczyna swą działalność polityczno-społeczną, początkowo jako współpracownik *Politik*, a następnie *Union*, gdzie dotychczas umieszcza swe artykuły. — W r. 1863. był obrany jako poseł do sejmu czeskiego ale władze

chcąc uwolnić się od nielojalnego kandydata, translokują go do Opawy. Zeithammer rezygnuje wówczas z rządowej służby nauczyciela gimnazyalnego, oddaje się wyłącznie pracy publicystycznej i społecznej. W pamiętnym roku 1866 bierze udział w t. zw. «deklaracyi czeskiej», którego to określenia sam jest twórcą, a w dwa lata później jest jednym z czynnych «deklarantów» prawno-państwowego programu czeskiego. — W r. 1870. Zeithammer obrany zostaje do parlamentu, ale wkrótce pozbawiono go mandatu; toż samo, gdy w r. 1876. ma zostać burmistrzem Pragi, władze nie zatwierdzają wyboru. Atoli Zeithammer, nie zrażony niepowodzeniami, nie cofa się przed działalnością; podczas krótkiego pobytu w parlamencie wiele z jego projektów i wniosków wchodzi w czyn. Tu wykazuje uczony polityk dużą oryentacyę polityczną.

Dopiero w r. 1893. odsuwa się Zeithammer od czynnej działalności, gdy staroczeską partyę spotyka porażka przy t. zw. «punktacyi» i pracach nad sprawą ugody czesko-niemieckiej. Odtąd pracuje już tylko jako publicysta.

Chcąc bliżej poznać historyę ugody czesko-niemieckiej, spotkać się musimy niejednokrotnie z osobą Zeithammera. Obecnie wyszła jego książka p. t. «Kdějinám pokusu o české výrovnáni».

(*w*) **Józef Smolik**, znany matematyk i archeolog czeski, doczekał się 80-tej rocznicy swych urodzin. Pisma czeskie poświęciły mu wiązankę wspomnień z jego dotychczasowej działalności naukowej. Już jako nauczyciel gimnazyalny, oprócz szkolnych podręczników matematycznych, pisze Smolik ciekawe studya z dziedziny historyi wiedzy matematycznej w Czechach, jak np. «Matematycy w Czechach od czasów założenia uniwersytetu w Pradze (od r. 1348—1622»). W dalszym ciągu umieszcza artykuły w «Památkách archeologických» z dziedziny archeologii czeskiej, a kiedy został mianowany kierownikiem «Archeologického sboru muzea královstvi českého», poświęca się wyłącznie studyom przedhistorycznej archeologii i numizmatyce. Archeologia czeska była dotychczas w powijakach i właściwą pracę naukową rozpoczął dopiero Smolik, albowiem dzieło J. E. Vocela «Pravěk země české» było raczej dokumentem historyczno-literackim, niż rozprawą naukową. Od r. 1878, gdy został redaktorem «Památek archeologických», opracował tu gruntownie materyał muzealny dotychczas nagromadzony i uzupełniał go własnemi badaniami.

Smolik był sam uczestnikiem badań wielu odkopalisk a, nie ograniczając się do materyałów lokalnych, zdobył dużą oryentacyę historyczną. W «Památkách archeologických» znajdujemy wiele ciekawego materyału o mogiłach czeskich, a oprócz tego artykuły z archeologii ogólnej, jak o grobach słowiańskich w Bawaryi, o mogiłach mieszkańców z nad jezior szwajcarskich, o handlu bursztynem w starożytności i t. p. We swych badaniach Smolik nietylko chce zobrazować martwe zabytki, ale stara się przedewszystkiem rozstrzygnąć kwestye sporne i wyciągać wnioski dla charakterystyki poszczególnych epok i stopnia kultury.

Od r. 1883. Smolik jest kustoszem działu numizmatycznego w Muzeum Czeskiem. W «Rozprawach akademii czeskiej», której jest członkiem nadzwyczajnym, umieścił wiele prac w tej dziedzinie. Artykuły o archeologii i numizmatyce w «Naúčným Slovniku» Otty i Riegra, są jego pióra.

† **Franciszek Šromota**, prezes kuryi czeskiej na sejmie morawskim, burmistrz miasta Hranic, zmarł 26 października, licząc lat 57.

Promowany na doktora praw w Pradze, był koncypientem w Ołomuńcu, a w r. 1888. otworzył własną kancelaryę adwokacką w Hranicach. Miasto to, dzięki jego zabiegom, uwolniło się od niemieckich hegemonów i otrzymało zarząd czeski w r. 1903.

Czynny publicystycznie od młodych lat był współpracownikiem *Našinca*, prowadził tam i w *Olmützer Zeitung* kampanię przeciw przedłużaniu przywileju kolei Północnej (Kraków-Wiedeń); założył

następnie stowarzyszenie «Narodni Jednota pro východní Moravu», a w Hranicach «Školský spolek Galaš, (który założył tam czeskie szkoły męską i żeńską, przejęte po 6 latach na budżet krajowy). Wydawał pisma lokalne *Hranicko-lipnické Noviny* i *Hlasy z Podbečví*, pełne zasług około rozbudzenia świadomości narodowej na zapadłej prowincyi.

Był staroczechem, za organ swój uważał *Moravską Orlicę*, pismo konserwatywne. Nie bał się płynąć przeciw wodzie, czego dowodem broszura jego p. t.: «Politické bludy». Zasługi jego były jednak tak wielkie, a powaga i czystość charakteru taka, że «postępowcy» nie rzucali się na niego.

Należał od początku do czeskich przyjaciół *Świata Słowiańskiego*.

(w) **Wystawa słowiańska w Pradze,** projektowana pierwotnie na r. 1914., obecnie zaś na r. 1916., nastręcza wiele trudności pod względem oryentacyi w wyborze materyału, szczególnie w dziale budownictwa słowiańskiego, o czem ciekawe uwagi kreśli prof. Niederle (*Česká Revue* Nr 1.) w artykule: »Projekt slovanské výstavy narodopisné«.

Przy zgrupowaniu materyału, dotyczącego budownictwa słowiańskiego, należy kierować się zasadą, że wystawa powinna »wybrać to, co jest typowe i ogólne, nie zaś to, co ma charakter wyjątkowy, osobliwy i niezwykły«. W ten sposób traktowana wystawa zdoła bliżej określić najbardziej charakterystyczne cechy budownictwa. Wybór taki nie jest łatwy, musi bowiem opierać się na gruntownych studyach i to nietylko materyału swego kraju, ale i całej Słowiańszczyzny; dopiero wówczas da się odnaleźć cechy i typy wspólne narodom słowiańskim.

Prof. Niederle daje właśnie przegląd ogólnego materyału, jaki dotychczas dałby się zebrać dla illustracyi budownictwa słowiańskiego i wykazuje jeszcze wielkie luki i brak zasadniczych prac w tej dziedzinie.

Metodę, jaką należy się posługiwać przy zobrazowaniu budownictwa, określa autor: »trzeba wziąć pod uwagę przedewszystkiem to, co było prymitywem domu słowiańskiego i jak z tego podłoża zrodziły się inne rodzaje domów, które dziś widzimy u poszczególnych narodów, lub w poszczególnych krajach słowiańskich«. Dotychczas nie mamy studyów nad budownictwem słowiańskiem, uwzględniających taki kierunek badań; zbliżająca się wystawa powinna dać impuls.

Niemcy pod tym względem posiadają więcej, niż narody słowiańskie, ogólnego materyału (R. Henning, A. Meitzen i inni). Z narodów słowiańskich częściowo opracowali swój dział Czesi i Słowacy; w Serbii znajdujemy dość gruntowną pracę J. Cvijać'a — »Naselja srpskih zemalja». Polska opracowała poszczególne gałęzie budownictwa, niema jednak i tu dzieła genetycznego. Najgorzej jednak przedstawia się sprawa budownictwa Słowian południowych i Rusi. Bułgarya jest w tej dziedzinie badań terra ignota.

Podać więc obraz budownictwa słowiańskiego w jego historycznym rozwoju i etapach z uwzględnieniem charakterystycznych cech wspólnych u poszczególnych narodów jest dziś jeszcze rzeczą bardzo trudną. Prof. Niederle daje krótki schemat tego rodzaju studyum.

Dom starosłowiański w swej najpierwotniejszej postaci był, jak można się domyślać, schroniskiem, wpuszczonem na 1—2 m. w ziemię, o jednej ubikacyi z wejściem od góry. Tego rodzaju typ mieszkania zachował się jeszcze dotychczas w Serbii, Bułgaryi (bordel), Rosyi (zieml'anka) i w Karpatach, a obejmuje mniej więcej w swem zastosowaniu połowę 1-go tysiąclecia. Z tej ogólnej formy zaczynają rozwijać się już lokalne typy; a więc powstaje t. zw. »dymna« — »chata kurna«, mająca już wejście nie z dachu, lecz ze ściany frontowej, gdzie z biegiem czasu urządzaną bywa przedsień. Piec w chacie jest wpływem germańskim. W Bułgaryi dotychczas zachował się typ »dymnej« z ogniskiem w pośrodku. W początku 2-go tysiąclecia, a nawet już i wcześniej, ogólny typ słowiańskiej chaty

zatraca się i różniczkuje. Wpływy germańskie, skandynawskie i rzymsko-bizantyńskie oddziaływują już coraz silniej.

Praca o budownictwie każdego poszczególnego narodu powinna właśnie zobrazować plastycznie ów moment przejściowy, co spoi ogólny typ chaty słowiańskiej z lokalnemi odchyleniami i kierunkami.

Rozpatrując dotychczasowy materyał, zebrany u poszczególnych narodowości, prof. Niederle określa mniej więcej liczbę typów budownictwa, jakie mogłyby na wystawie reprezentować każdy naród. W odnośnych działach polskich nie znajduje autor całkowitego zobrazowania zasadniczych typów budownictwa, które wytworzyło się na terenie Polski etnograficznej. Nie daje tego praca Karłowicza — »Chata polska«, ani też L. Puszeta — »Studya nad polskiem budownictwem drewnianem«. Ta ostatnia ma na względzie raczej konstrukcyjność, a nie etnografię i drogę rozwojową. Wystawa w dziale polskim powinna zobrazować »chatę kurną«, znaną przecież w Polsce jako typ zasadniczy i przejście ku budownictwu chaty symetrycznej o dwóch komnatach — izby czarnej i świetlicy. Ta ostatnia znajduje znakomitą illustracyę w pracy Matlakowskiego: »Budownictwo ludowe na Podhalu«. Z innych gałęzi budownictwa polskiego należy uwzględnić typy kujawsko-mazursko-pomorskie, chatę Kurpiów i ze dwa zasadnicze typy z Wielkopolski —»w szachulec« i w »mur pruski«; obok tego wartoby również dać chatę z Podlasia i dom śląski z wpływami niemieckimi.

Dopełnieniem budownictwa ludowego powinien być mieszczański dom drewniany i zaścianek szlachecki.

Prof. Niederle oblicza dział budownictwa polskiego na 10—11 typów.

Według obliczeń autora, cały oddział budownictwa słowiańskiego pociągnie za sobą koszta mniej więcej ½ miliona koron.

Słowacka kronika.

† **Andrzej Sokolik**, b. profesor zamkniętego przez rząd gimnazyum słowackiego w Wielkiej Revucy, a następnie nauczyciel szkoły ewangelickiej w Turczanskim św. Marcinie, zmarł 5 listopada w 64 roku życia. Przez szereg lat był sekretarzem Muzealnej Spoločností i redaktorem jej *Časopisu* i *Sbornika;* był nadto czynnym w rozmaitych stowarzyszeniach.

Dziatwie słowackiej przysłużył się przekładem Robinsona Defoego.

Emigracya ze Słowaczyzny przybrała rozmiary, zatrważające już sfery wojskowe, bo kontyngent rekruta obniża się znacznie. W komitacie szaryskim na 6537 popisowych stawiła się przy tegorocznej rekrutacyi ledwie mniej niż połowa, bo aż 4529 wyjechało za chlebem do Ameryki. W powiecie bardyowskim miało się stawić przed komisyę wojskową 1857 popisowych, a zebrano ledwie 320; w lipowiańskim stawiło się z 1091 tylko 245. Jeszcze gorzej jest wśród ludu polskiego na Spiszu. W jednej wsi przyprowadził wójt trzech zamiast 17; z drugiej stawił się wójt sam, żeby złożyć oświadczenie, że z 27 popisowych jego gminy niema w domu ani jednego, bo wszyscy bawią w Ameryce. — Nie o wiele lepsze stosunki panują zresztą i w madiarskich krainach Węgier; za Dunajem i w Banacie brak niemal połowy popisowych. Opłakane stosunki ekonomiczne zmuszają do emigracyi już nieletnią młodzież, a rzadko kto chce potem wracać.

Słowieńska kronika.

Słowianie na Pobrzeżu. Bardzo ciekawie przedstawia się statystyka ludności słowiańskiej na Pobrzeżu w porównaniu z Włochami. Mianowicie Słowieńców w Gorycy i Gradysce od r. 1880. ustawicznie ubywa, w ostatniem dziesięcioleciu prawie o 2%, tak, że przebywa ich tam obecnie 60·5% ogólnej liczby mieszkańców (w r. 1880. jeszcze 63%!). Natomiast w Tryeście Słowieńców

przybyło, tworzą bowiem 19·4% ogólnej liczby ludności, podczas gdy w r. 1900. tworzyli 16·3%. Ale i tak jest ich mniej, niż w r. 1880., kiedy było ich jeszcze 21·8%. Również w Istryi liczba Słowieńców znacznie wzrosła, liczą bowiem 14·9% przeciw 14·2% z r. 1900.; ale wzrost ten nie wynagrodzi strat z lat przeszłych (w r. 1890. było ich jeszcze 15·1%). Chorwaci w Istryi mogą wykazać się znacznym przybytkiem; podczas, gdy w r. 1880. liczyli 42·8% ogólnej sumy, a w r. 1900. spadłszy nieznacznie 42·6%, to obecnie mają 43·2%. Natomiast Włochów ubyło w Istryi około 2% (obecnie 38·2%, w 1900. r. 40·5%, a w 1880. r. 40·2%), w Tryeście zaś ubyło ich około 3% (74·4%, a w 1900. r. 77·4%). Za to wzrasta ludność włoska w Gorycy, tak, że tworzy już 37·3% wszystkich mieszkańców. Charakterystycznym jest przyrost Niemców: w Tryeście jest ich już około 5%, w Istryi 3%, w Gorycy 1·8%.

(a) **Stosunki narodowe w szkolnictwie średniem na Pobrzeżu.** Kilka razy zwracaliśmy uwagę na opłakane pod każdym względem stosunki na Pobrzeżu. Słowianie tamtejsi muszą bronić się nietylko przeciw Włochom, mającym w swem ręku władzę nawet autonomiczną, ale i przeciw germanizacyi, którą rząd usilnie popiera. Zwłaszcza charakterystyczne są pod tym względem stosunki szkolne. Szkolnictwo publiczne jest włoskie, mimo, że Słowianie posiadają olbrzymie mniejszości; ale, co ciekawsza, na Pobrzeżu istnieje sześć państwowych niemieckich szkół średnich! W Poli, w Tryeście i w Gorycy jest po jednem gimnazyum niemieckiem i po jednej szkole realnej.

Zajrzyjmy do statystyki tych sześciu szkół. W ubiegłym roku szkolnym uczęszczało do niemieckiego gimnazyum w Poli 219 uczniów, z czego Chorwatów 43, Słowieńców 16, Włochów 60, Niemców 93, innych narodowości 7. W niemieckiej szkole realnej tamże było 177 uczniów, a z tych Chorwatów 13, Słowieńców 11, Włochów 88, Niemców 63, innych narodowości 2. Otóż ze stanowiska tych cyfr da się jeszcze istnienie niemieckich szkół średnich w Poli usprawiedliwić, bo Słowianie są rzeczywiście w mniejszości. Ale przejdźmy do Gorycy i Tryestu.

W goryckiem gimnazyum niemieckiem, w którem przed dwoma laty zaprowadzono jedną słowieńską i jedną włoską paralelkę, było zeszłego roku szkolnego 875 uczniów, z czego Słowieńców 436, Chorwatów 3, Włochów 389, Niemców tylko 46, innych narodowości 1. A w tymże czasie w tamtejszej niemieckiej szkole realnej na 376 uczniów było Słowieńców 149, Włochów 144, Niemców 71, innych narodowości 12. Czem tu wytłumaczyć szkoły średnie niemieckie? Cyfry te mówią dużo: po pierwsze, że dla 46, względnie 71 Niemców utrzymuje rząd szkoły, a po drugie, że w »czysto włoskiej« Gorycy jest więcej słowieńskich studentów, niż włoskich.

Wreszcie ciekawy przyczynek do tej statystyki stanowi ultra-włoski Tryest. Gimnazyum niemieckie liczyło tutaj w zeszłym roku szkolnym na 620 uczniów Słowieńców 230, Chorwatów 19, Włochów 140, Niemców 211, innych narodowości 20; a szkoła realna na 455 uczniów Słowieńców 93, Chorwatów 6, Włochów 191, Niemców 153 i innych narodowości 12.

Na Pobrzeżu są tylko dwa chorwackie gimnazya: państwowe w Pazinie i gminne w Volosce-Opatyi. W gimnazyum pazińskiem było zeszłego roku szkolnego 172 uczniów, z czego Chorwatów 141, Słowieńców 28, Włochów 2, innych narodowości 1, a w opatyjskiem na 82 uczniów było Chorwatów 71, Słowieńców 7, Niemców 1, Włochów 1 i innych narodowości 3.

Tak więc do państwowych »niemieckich szkół średnich na Pobrzeżu uczęszczało w ubiegłym roku szkolnym ogółem 2.722 uczniów, według narodowości zaś 935 Słowieńców, 96 Chorwatów, 1012 Włochów, 637 Niemców, 42 innych narodowości. A w dwóch gimnazyach chorwackich było w tym samym czasie 212 Chorwatów, 35 Słowieńców, 3 Włochów, 1 Niemiec i 3 innych narodowości. Z cyfr tych widać najdowodniej, że rząd

austryacki dąży uparcie do germanizacyi Pobrzeża, a zarazem cyfry te zbijają bajkę, jakoby Pobrzeże było krajem włoskim. A mimo to szkół chorwackich, ni słowieńskich niema.

Charakterystyczny epizod dla stosunków na Pobrzeżu przytoczył chorwacki *Obzor* w Nrze 211. Mianowicie gmina tryesteńska utrzymuje swoim kosztem od lat 50-ciu włoską szkołę realną, którą rząd chciał już kilka razy przejąć na swój rachunek, lecz Rada miejska stale się temu sprzeciwiała, bojąc się wypuścić z rąk swoich tę twierdzę języka włoskiego. Dopiero gdy tego roku bieda gminę przycisnęła i gdy rząd zagwarantował, że będzie czuwał nad włoskim charakterem tejże szkoły realnej, i przyznał gminie prawo prezenty profesorów, zgodzono się wreszcie na jej upaństwowienie. *Obzor* wiadomość tę kończy następującą uwagą: »Włosi mogą być zadowoleni; rząd darowuje im dzisiaj szkoły średnie, męczy się, żeby wywalczyć dla nich uniwersytet w Tryeście, ratuje im gminy, które bankrutują, albo są na drodze do upadku, jak Tryest. A słowieńsko-chorwacka większość Pobrzeża? Dobrze, że pozwala nam się — dychać«.

Chorwacka kronika.

(mj.) **Fr. Kuhač.** W dziejach chorwackiej sztuki nie było już długo męża, którego imię miałoby tak wielkie znaczenie, jak muzyka i kompozytora F r a n j e Š a v. K u h a č a. Gdy bowiem inni szli po utartej drodze, on odważnie i wytrwale wziął się do dzieła, jeszcze prawie nietkniętego i pierwszy usiłował do duszy narodu przemówić tonami prawdziwej narodowej muzyki.

Potomek starej rodziny z miasta Senja, był Kuhač przedstawicielem owej chorwackiej generacyi, która zastępowała sprawy illiryzmu i świeciła wzniosłym wzorem pracowitości i wytrwałości w pracy narodowej. Urodzony dnia 20. listopada 1834. r. w Osieku, uczęszczał tamże do szkół i już jako uczeń komponuje różne melodye na tle pieśni ludowych, stawiając tak pierwsze kroki na polu swojej przyszłej karyery.

Oddany do konserwatoryum w Budzyniu, rozwijał talent muzyczny pod kierunkiem prof. K a r o l a T h e r n y, który zwracał bacznie uwagę ucznia na właściwości muzyczne poszczególnych narodów.

Po skończeniu konserwatoryum poświęca się Kuhač zbieraniu melodyj ludowych w Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi, dalej na wysepkach morza Adryatyckiego, w Czarnogórze, Serbii, Macedonii, w Słowienii i na Węgrzech. Przez 12 lat nie szczędząc trudów i ofiar pieniężnych oddawał się tej żmudnej pracy, a przytem był przez pewien czas nauczycielem w szkole handlowej w Stolnym Belgradzie i pomagał przy zakładaniu szkoły realnej w Osieku. Otrzymawszy za to jako wynagrodzenie 1000 flor., podążył 1856. r. do Lipska na naukę do konserwatoryum, a następnie do Weimaru do L i s z t a. Po odjeździe Liszta do Rzymu zatrzymał się jeszcze czas jakiś we Wiedniu, słuchając wykładów prof. H a n s l i c k a.

Zdobywszy w ten sposób możliwie najwyższe wykształcenie teoretyczne, wraca r. 1858. do Osieka i poświęca się wyłącznie muzyce do ostatniego tchu życia. Przez kilka lat jeszcze zbierał dalej pieśni ludowe, różne instrumenty muzyczne, spisywał melodye i gromadził materyał do historyi muzyki Słowian południowych. Patrząc na jego pracę, nazwali go przyjaciele: »h r v a t s k i m g l a s b e n i m V u k o m«, t. j. imieniem jednego z najwięcej zasłużonych zbieraczy pieśni narodowych: V u k a K a r a d ž i ć a.

W 1864. r. urządza Kuhač w Zagrzebiu »wystawę« zebranych pieśni ludowych i swoich własnych kompozycyj, które z wielkim zapałem przyjęło chorwackie społeczeństwo.

W samym zaś Osieku umiał swoją pieśnią i muzyką podnieść ducha narodowego przez zakładanie towarzystw śpiewackich, urządzanie koncertów i przedstawień teatralnych. Sam też pracował nad historyą muzyki chorwackiej i występował w jej obronie zarówno w chorwackich, jak i w niemieckich pismach; celem zaś jego uczonych

rozpraw: »O narodnoj glasbi...« i »Narodna glasba Jugoslavena« w *Narodnich Novinach* i w starym *Viencu* (1869—1870) było szerzenie zasadniczych wiadomości o muzyce narodowej, która podobnie, jak u innych narodów, może się i wśród Chorwatów rozwinąć.

Do Dalmacyi wybrał się 1869. r. i tam oprócz nowych pieśni ludowych znalazł rękopis najstarszego chorwackiego poety Marka Marulića (urodz. w Splicie 1450. † 1524. r.), autora kilku dziełek nabożnych w języku łacińskim i chorwackim i tłumacza historyi popa Dukljanina z chorwackiego na łaciński język. Wracając do Osieka przez Hercegowinę, zbierał i tam Kuhač pieśni.

Około 1870. r. miał już 5.000 najrozmaitszych melodyj, piosnek, w różnych narzeczach i odmianach z całej prawie południowej Słowiańszczyzny. Teraz myślał nad sposobem wydania tych skarbów na światło dzienne. Ażeby sobie w tem ulżyć, przenosi się w 1871. r. do Zagrzebia, gdzie oczekiwano go już długo i przyjęto z zapałem.

Wybrany zaraz na początku kierownikiem śpiewackiego Towarzystwa »Kolo«, zajmował się bardzo teatrem, a zwłaszcza młodziutką operą, którą kierował wtedy Ivan Zajc, sławiący w bieżącym roku 80-letnią rocznicę urodzin, autor kilku oper i długoletni dyrektor orkiestry teatralnej. W konserwatoryum w Zagrzebiu wodzili wtedy rej Niemcy i dlatego liczne trudności mieli do pokonania przyjaciele Kuhača, zanim zdobyli dlań miejsce profesora w tym zakładzie.

Korzystając z wystawy muzycznej w Wiedniu, wysyła tam i swoje zbiory pieśni ludowych i różne zabytki muzyczne; nagrodą za trudy był złoty medal. Zachęcony tem uznaniem obcych, zwraca się 1873. r. do sejmu z prośbą o pomoc przy wydawaniu drukiem zebranych zabytków. Rzecz cała przeciągła się na razie do r. 1879. i wtedy dopiero otrzymał znaczniejszą kwotę do przeprowadzenia swego zamiaru.

W 1874. r. bierze udział w reorganizacyi konserwatoryum, pisze dalej o muzyce, znosi mężnie nieszczęścia domowe: śmierć młodej żony. Następnego roku wydaje »Katekizam glasbe«, w której-to książce wyłożył podstawy teoryi muzyki i ułożył chorwacką terminologię, którą przyjęli wszyscy południowi Słowianie.

Z powodu niesnasek w konserwatoryum, rzuca posadę profesora i pracuje prywatnie nad wydaniem pieśni i melodyj chorwackich. Pierwszy zbiorek wychodzi rzeczywiście z druku 1878. r., o którym i obca krytyka wyraziła się jak najpochlebniej.

W 1882. r. wydał następne cztery tomy, ale większa część z powodu braku funduszów jeszcze dotychczas nie ujrzała światła dziennego.

Oprócz tego wydawnictwa pisał Kuhač rozprawy o muzyce, życiorysy sławnych kompozytorów i pianistów, krytyki różnych utworów muzycznych; komponował opery, uwertury, piosenki, melodramaty: «Dvoransko kolo», «Putnik», «Bosanski guslar» i t. d., wydawał utwory kompozytora Lisinskiego i liczne pieśni ludowe.

W niemieckim języku napisał obszerne dzieło p. t: «Die musikalische Ortographie wissenschaftlich begründet, systematisch durchgeführt und mit vielen Notenbeispielen erläutert», w którem uzasadnia naukowo potrzebę reformy muzyki i podaje praktyczne ku temu wskazówki.

W tym nawale pracy nie tracił nigdy wesołego nastroju, którym wpływał dodatnio na całe swoje otoczenie. Gorący patryota, był przytem szczerym przyjacielem innych Słowian. Przyznawał każdemu jego własność, ale też nie wahał się wypowiedzieć gorzkich słów prawdy, gdzie tego była potrzeba. Dlatego też zasługi jego uznano i ceniono wysoko już za życia, a jeszcze więcej po śmierci. Żywot swój pełen trudów i poświęcenia się dla wzniosłej idei podniesienia i rozwinięcia narodowej chorwackiej muzyki zakończył Kuhač dnia 18. czerwca 1911. r. Dzieła, jakie po sobie zostawił, świadczą najlepiej o jego wielkich zasługach.

Druk ukończono 30-go listopada 1912.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie
pod zarządem L. K. Górskiego.